№ 37

PRZEDPŁATA w Petersb. rocz. rs. 10, półr. rs. 5, kw. rs. 2 k. 50. [illegible] w Ces. i Król. ... rs. 12, półr. rs. 6, kw. rs. 3 ... [illegible] kand. ogł.) i koszt. przes. do Petersb.

REDAKTOR
ERAZM PILTZ.

KRAJ

Pismo polityczno-literackie.

ROK XIV

[illegible]

WYDAWCA
ERAZM PILTZ.

PETERSBURG. DNIA 14 (26) WRZEŚNIA 1896 ROKU.

TREŚĆ 37 N-ru „KRAJU":

DZIAŁ LITERACKO-SPOŁECZNY: 20 września 1870 r. (Podług ks. d-ra Pelczara). T. Lenartowicz, [illegible] Kierunek socjalistyczny w nauce włoskiej, przez d-ra Władysława Pilata. Król poeta, [illegible] Zdaleka i zbliska. Z pism i książek. Notatki o nowych książkach. Kronika naukowa i literacka. ODCINEK «KRAJU»: Nie z tych. Nowela, przez [illegible] Joha.

DZIAŁY BIEŻĄCE: Z TYGODNIA (uwagi Redakcji o sprawach bieżących). PRZEGLĄD PRASY. ECHA ZACHODNIE i ZIEMIE SŁOWIAŃSKIE (listy korespondentów «Kraju»). Z POLITYCZNEGO ŚWIATA OSTATNIE WIADOMOŚCI. KRONIKA POWSZECHNA. WIADOMOŚCI BIEŻĄCE. KRON. PETERSBURSKA. KRONIKA WARSZAWSKA i LISTY Z PROWINCJI (od korespondentów «Kraju»). MISCELLANEA. KURJER PRAWNY, SZKOLNY i KOŚCIELNY. KRON. POŚMIERTNA. DONIESIENIA. EKONOMISTA (Przegląd ekon., artykuły, korespondencje i wiadom. ekonomiczne). NEKROLOGJA. OGŁOSZENIA.

20 WRZEŚNIA 1870 R.

(Podług ks. d-ra Pelczara).

Rząd włoski w okólniku dyplomatycznym ministra Visconti Venosty z d. 29 sierpnia 1870 r. oświadczył, że jest rzeczą konieczną rozstrzygnąć ostatecznie sprawę rzymską; w dołączonym zaś memorjale podał historyczny przebieg układów, a zarazem warunki do uregulowania stosunków ze stolicą św. Tydzień później (d. 7 września) ten sam Visconti Venosta, który jeszcze d. 19 sierpnia nie wahał się wyrzec w parlamencie, że napad na państwo kościelne byłby naruszeniem prawa narodów, zapowiedział obcym mocarstwom zajęcie niektórych części tegoż państwa, «gwoli wspólnego bezpieczeństwa Papieża i Włoch». Równocześnie z trzech stron popchnięto wojska ku granicy; chcąc zaś upozorować nowy zamach, wysłano pierw emigrantów rzymskich i garibaldczyków, jako znanych mistrzów w urządzaniu rewolucji. Mazzini chciał również wystąpić na widownię, ale rząd niebezpiecznego sprzymierzeńca zamknął w Gaecie (d. 14 sierpnia) i nie wypuścił go, aż po wzięciu Rzymu. Z drugiej strony poddani papiescy nie byli skorymi do rokoszu, mimo, że rząd florencki dał 600,000 lir na zakupno broni, a w. mistrz W. Wschodu włoskiego, Alojzy Frappoli, wystosował odezwę do «braci».

W Rzymie liczono przez chwilę na obcą pomoc, ale wnet się rozczarowano. We Francji rząd «obrony narodowej», do którego należeli masoni, jak Favre, Gambetta, Cremieux i t. p., oświadczył posłowi włoskiemu, Nigra, że pozostawia rządowi włoskiemu wszelką wolność, ale i całkowitą odpowiedzialność (d. 7 września); później zaś [illegible] przez ministra Juljusza Favre zapewnił Włochy o swojej sympatji (d. 12 września). Wskutek tego ambasador margr. Banneville podał się do dymisji, tak, że czas jakiś zastępował Francję przy Watykanie chargé d'affaires, Lefèvre de Béhaine. Kanclerz austrjacki, hr. Beust, doradzał Włochom otuchy, a na naleganie nuncjusza o pomoc, odpowiadał z udanem ubolewaniem, że obecnie dla stolicy św. nic zrobić nie może; jedynie osobę Ojca św. polecił względom najeźdźców. Toż samo inne rządy, bawarski, hiszpański, portugalski i angielski, przyjęły depeszę Visconti Venosty bez oporu, niektóre nawet z radością, i jedynie co do bezpieczeństwa osoby Papieża poczyniły pewne zastrzeżenia. Większe nierównie nadzieje pokładano w królu pruskim Wilhelmie I, wówczas opromienionym aureolą sławy; ale zwycięzca z pod Sedanu miał wyrzec do jednego z kościelnych dygnitarzy niemieckich, że mógłby Kurji rzymskiej użyczyć pomocy przeciw mazzinistom i garibaldczykom, ale nie przeciw rządowi włoskiemu (d. 14 września); zarazem poseł jego, hr. Brassier de Saint Simon, zapewnił gabinet florencki, że polityka pruska w sprawie rzymskiej pozostanie niezmienną (d. 20 września) i wyraził tylko życzenie, aby włosi, zajmując Rzym, uszanowali godność i niezawisłość Głowy kościoła. Co więcej, hr. Bismark miał wówczas zachęcać rząd włoski do najazdu.

W d. 10 września przybył do Rzymu senator włoski, hr. Gustaw Ponza di San Martino z listem Wiktora Emanuela, który tak opiewał:

«Ojcze święty!

«Z uczuciem syna, z wiarą katolicką, z prawością króla, z duchem włocha, zwracam się jeszcze, jak to już kiedyindziej uczyniłem, do serca Waszej Świątobliwości. Zawierucha, pełna niebezpieczeństw, zagraża Europie. Korzystając z wojny, niszczącej środek kontynentu, rośnie w odwagę i zuchwałość stronnictwo rewolucyjne, i gotuje, zwłaszcza we Włoszech i w prowincjach, zostających pod rządem Waszej Świątobliwości, ostateczny zamach na monarchję i papiestwo. Wiem, Ojcze święty, że Twoja wielkoduszność sprostałaby ważności wypadków, ale będąc królem katolickim i królem włoskim, a jako taki, z rozrządzenia Opatrzności Bożej i z woli narodu, stróżem i ręczycielem losów wszystkich włochów, uważam za obowiązek swój, w obliczu Europy i całego świata katolickiego, przyjąć na siebie odpowiedzialność za utrzymanie porządku na półwyspie i za bezpieczeństwo Stolicy świętej. Otóż, Ojcze święty, usposobienie ludności, podległej rządom Waszej Świątobliwości i obecność wśród niej obcych wojsk, które w różnych zamiarach z różnych miejsc przybyły, są zarzewiem zaburzeń i niebezpieczeństw, wpadających wszystkim w oczy. Przypadek lub wybuch namiętności mogą doprowadzić do gwałtów i do rozlewu krwi, czemu przeszkodzić jest moim i Twoim, Ojcze święty, obowiązkiem.

«Widzę, że jest nieuniknioną koniecznością, dla ubezpieczenia Włoch i Stolicy świętej, aby moje wojska, pełniące już straż na granicy, zajęły te pozycje, jakie nieodzownie wskaże wzgląd na bezpieczeństwo Waszej Świątobliwości i utrzymanie porządku.

«Niech Świątobliwość Wasza nie upatruje w tych środkach ostrożności czynów nieprzyjacielskich. Rząd mój i moje siły [illegible] katolickiej, z łatwością pogodzić się dających, jak względem nienaruszalności rzymskiego Papieża i jego duchownej władzy, tudzież względem niezależności Stolicy świętej.

«Jeżeli Świątobliwość Wasza, jak nie wątpię i jak Jej charakter święty i dobroć serca każe mi się spodziewać, żywi również pragnienie uniknienia konfliktu i uchylenia się przed niebezpieczeństwem przemocy, może z hr. Ponza di San Martino, który ten list odda, i który od mojego rządu otrzymał odpowiednie instrukcje, ułożyć warunki, jakie się wydadzą najstosowniejszymi do upragnionego celu.

«Niech mi Wasza Świątobliwość pozwoli mieć nadzieję, że chwila obecna, tak groźna dla Włoch, jak dla kościoła i papiestwa, doprowadzi do skutku z jednej strony uczucia życzliwości, jakie w sercu Twojem, Ojcze święty, nigdy nie wygasną względem tej ziemi, będącej również Twoją ojczyzną, z drugiej usposobienie posłuszne, nad którego zniszczeniem wytrwale i bez znużenia pracowałem, iżby, po zadośćuczynieniu aspiracjom narodowym, naczelnik katolicyzmu, otoczony przywiązaniem ludów włoskich, zachował nad brzegami Tybru chwalebną i od wszelkiej zwierzchności ludzkiej niezależną Stolicę.

«Świątobliwość Wasza, oswabadzając Rzym od wojsk obcych i uchylając od niego ciągłe niebezpieczeństwo służenia za widownię walki dla stronnictw przewrotu, ukoronuje dzieło przedziwne, przywróci pokój kościołowi i pokaże Europie, przerażonej grozą wojny, jak jednym aktem sprawiedliwości i jednem słowem afektu można wygrywać wielkie bitwy i odnosić nieśmiertelne zwycięztwa.

«Proszę Waszej Świątobliwości o udzielenie mi apostolskiego błogosławieństwa i wynurzam ponownie moje uczucia najgłębszego szacunku.

«Waszej Świątobliwości najpokorniejszy, najposłuszniejszy i najprzywiązańszy syn

Wiktor-Emanuel».

Florencja, 8 września 1870 r.

Bliższe warunki ugody miał omówić hr. Ponza di San Martino, który zarazem mianowany został «jeneralnym komisarzem państwa rzymskiego». Mianowicie rząd przyrzekał uznać zupełną niezależność Papieża, zostawić mu część miasta za Tybrem (Leonina) i wszystkie gmachy, w których się mieszczą kongregacje rzymskie, wyznaczyć na jego utrzymanie stałą dotację, zezwolić na to, aby miał przy sobie ambasadorów zagranicznych i gwardję przyboczną, zachować w całości instytucje i posiadłości kościelne i t. p. Wszystko to objął później ustawą o gwarancjach.

Pius IX, wbrew oczekiwaniom, przyjął wysłannika królewskiego i wszczął z nim rozmowę o jego bracie, który był jezuitą, tak, że hr. Ponza dopiero po chwili mógł wręczyć pismo królewskie. Skoro Papież przeczytał list Wiktora Emanuela, zawołał z oburzeniem: «Piękne słowa, szkaradne czyny!»—i zamyślił się. Potem dodał z [illegible]: «Otóż to, dokąd rewolucja zawiodła monarchję z domu sabaudzkiego. Już nie dążą dla rewolucji, [illegible] [illegible], lub [illegible] ich [illegible] [illegible] tylko [illegible], ona ich [illegible] [illegible]

Odpowiedź Piusa IX, wręczona nazajutrz, tak brzmiała:

«N. Panie. Hrabia Ponza di San Martino wręczył mi list, jaki Wasza Królewska Mość do mnie wystosowałeś; ale nie jest on godny przywiązanego syna, który się szczyci wyznaniem wiary katolickiej i chlubi lojalnością królewską. Nie wchodzę w szczegóły samego listu, aby nie odnawiać boleści, jaką mi sprawiło pierwsze jego przeczytanie. Błogosławię Boga, iż dopuścił, aby Wasza Królewska Mość wypełnił goryczą ostatni okres mojego życia. Zresztą nie mogę przyjąć pewnych żądań, ani się zastosować do pewnych zasad w tym liście zawartych.

Ponownie wzywam Boga i składam w Jego ręce moją sprawę, która jest całkiem Jego sprawą; zarazem błagam Go, aby wiele łask udzielił Waszej Królewskiej Mości, aby Cię chronił od niebezpieczeństw i zlał na Cię miłosierdzie, którego potrzebujesz.

W Watykanie 11 września 1870.

Pius IX Papież».

Tymczasem Wiktor Emanuel, nie czekając na odpowiedź, już 10 września o godzinie 11 w nocy, kazał wojsku swojemu wkroczyć do Państwa kościelnego. Uwiadomił o tem biskupów królestwa minister Raeli, zakazując surowo, by się nie ważyli w jakikolwiek sposób wzywać do nieposłuszeństwa przeciw prawom i rozporządzeniom władzy publicznej, ani też zamącać sumienia publicznego. Jedenastego września jenerał Rafael Cadorna z dwudziestotysięcznym korpusem przeszedł granicę w okolicy Orte; toż samo uczynił jenerał Angioletti od południa, podczas gdy dawny garibaldczyk Nino Bixio podstąpił pod Civita-Vecchię, którą od morza zamknęła flota włoska, pod dowództwem ks. Amadeusza. Komendant tej twierdzy, pułkownik Serra, nie próbując nawet walki, choćby dla salwowania honoru, zawarł kapitulację, mocą której 1,500 żołnierzy i 106 dział fortecznych wpadło w ręce nieprzyjacielskie (15 września); czyn tem godniejszy nagany, że się sprzeciwiał wyraźnym rozkazom jenerała Kanzlera. Reszta wojska papiezkiego cofnęła sie do Rzymu, stoczywszy drobne potyczki; w jednej z nich pojmali żuawi 26 żołnierzy włoskich, a przy ataku na Monte Mario dostał się do niewoli oficer hr. Crotti-Castiglione, ale zaraz na rozkaz Papieża został puszczony wolno.

W Rzymie od 13 września odprawiano uroczyste *triduum*, które wszystkich mieszkańców sprowadziło do stóp ołtarzy; tymczasem jenerał Kanzler, ogłosiwszy stan oblężenia, gotował się do obrony. Ale jak tu za starymi murami obronić się sześćdziesięciotysięcznej, dobrze uzbrojonej armji, mając zaledwie kilkanaście dział i do 9,600 wojska? Utworzył się wprawdzie w Rzymie oddział ochotników (*Volontari romani della riserva*), lecz i to nie pomogło; szło raczej o pokazanie, że Rzym ulega przemocy, jak to sam Papież wyraził w mowie pożegnalnej do margrabiego Bauneville: «Moje małe wojsko nie wytrzyma oblężenia, a w tej chwili, kiedy rzeki Francji rumienią się krwią jej synów, nie chcę, aby wody Tybru zaczerwieniły się od krwi moich żołnierzy. Pragnę jednak (a wyrzekł to z naciskiem), aby bezprawie króla włoskiego stało się jawnem».

Piętnastego września wysłał jen. Cadorna do jen. Kanzlera podpułkownika hr. Caccialupi z wezwaniem, by otworzył bramy i przyjął załogę włoską, na co Kanzler odparł, że Jego Świątobliwość życzy sobie, aby Rzymu broniło własne jego wojsko. Ten sam skutek odniosło poselstwo adjutanta Cadorny, hr. Corchidio di Malavolta, w dniu następnym.

Z drugiej strony kardynał Antonelli odbył dnia 17 września naradę z dyplomatami w Watykanie i łudził się jeszcze nadzieją, że Prusy w ostatniej chwili założą *veto*; tymczasem nietylko rząd pruski nie zaprotestował, ale hr. Arnim krążył ciągle między obozem Cadorny a Rzymem, pomagając Włochom. Chciał on nawet skłonić ciało dyplomatyczne do zbiorowej petycji do Ojca św. o zaniechanie walki i poddanie Rzymu bez wystrzału, ale natrafił na stanowczy opór (17 września); nie lepszy posłuch znalazła prośba, przezeń osobiście wniesiona, wskutek czego miał donieść Cadornie, «że element wojskowy jest panem sytuacji w Rzymie, a opór stał się nieuniknionym». Sam Cadorna od 17 września ociągał się z atakiem; widząc jednak, że rzymianie nie wychodzą naprzeciw z chlebem i solą — bo z małymi bardzo wyjątkami nie życzyli sobie wcale takich gości — postanowił użyć «środków moralnych», to jest bomb i granatów, i dnia 19 września zapowiedział przez parlamentarza, że nazajutrz o świcie przypuści szturm do miasta.

Tegoż dnia wystosował Pius IX następujące pismo do ministra broni jen. Kanzlera:

«Panie Jenerale!

W chwili, kiedy się ma spełnić wielkie świętokradztwo i największa niesprawiedliwość, kiedy wojsko katolickiego króla bez żadnego wyzwania, bo nawet bez cienia jakiegokolwiek powodu, otacza stolicę katolickiego świata, trzymając ją w oblężeniu, czuję potrzebę podziękować Tobie, Panie Jenerale, jakoteż całemu Naszemu wojsku za szlachetne dotąd zachowanie się, za okazane przywiązanie do Stolicy św. i za postanowienie poświęcenia się całkiem w obronie tego miasta. Oby te słowa uroczystym zostały dokumentem, składającym świadectwo o karności, lojalności i męztwie wojsk, będących w służbie Stolicy św. Co się tyczy trwania obrony, obowiązany jestem rozporządzić, że ta tylko jedynie dla protestacji istnieć powinna, protestacja zaś ma gwałt skonstatować i nic więcej. Skoro więc tylko działa wyłom wybiją, powinny się rozpocząć negocjacje o poddanie miasta.

«W chwili, kiedy Europa opłakuje liczne wszędzie ofiary, padające wskutek wojny pomiędzy dwoma wielkiemi narodami, ani teraz, ani kiedykolwiek nie będzie można powiedzieć, że Zastępca Jezusa Chrystusa, chociaż w niesłuszny sposób napadnięty, dał swe zezwolenie na wielki rozlew krwi. Nasza sprawa jest sprawą Bożą, Bogu też

NIE Z TYCH.

NOWELA

3) T. T. JEŻA.

Antoni powiększał, mimo, że wręcz odmiennego był zdania. Popisy muzyczne nie zasługiwały na gorące oklaski; graf zaś nie zasługiwał na posądzanie go o młodzieńczą żywość, przeciwnie — ruchy jego wszystkie znamionowały niemoc starczą, ociężałość wiekową, wykluczającą posądzanie o żywość inną, chyba jakąś sztuczną. Świadczyła o tem butelka szampana, stojąca przed nim. Wypróżniała się ona powolutku, podniecając zawartym w niej płynem żywotność, starganą na utarczkach z boginią miłości w czasach, kiedy graf, w szeregach huzarskich popisywał się z jednaką walecznością na polach bitew, za zielonym stolikiem, przy stole biesiadnym i wobec płci pięknej. Wigor, jaki mu w owych czasach służył, zgasł. Nie zdałoby już z po za ucha szablą po dawnemu rąbać; nużyło go trzymanie kart w ręku; nie znajdował przyjemności w [illegible]waniu; pozostała mu jeno skłonność do płci pięknej, utrzymująca się pod postacią łechtania nerwowego, odbijającego się szczególnie w zmyśle powonienia. Gruby sędziwego męża nos doznawał drażnienia, które w amatorach woni kwiatów zaspakaja rozcieranie w palcach listków, woń roniących. Graf doznawał nieprzepartej potrzeby czynienia tego samego w odniesieniu do—kwiatów.

Po odegraniu duetu, pani von Golz przysiadła się do niego, coś mu z przymileniem powiedziała i ku Antoniemu wzywające go posłała skinienie. Antoniemu nic nie pozostawało, jak wezwaniu jej zadośćuczynić. Z siedzenia się zerwał, z odpowiednim akcentem do kanapy podszedł i dostąpił tego zaszczytu, że prezesowi przedstawionym został.

Graf, nazwisko jego z ust pani Golz usłyszawszy, wejrzenie na niego podniósł i rzekł:

— No tak... tak... Dobrze już...

— Jego ekscelencja — podchwyciła pani — życzy sobie usłyszeć pański śpiew...

— Lękam się, że jego ekscelencji zadowolenia sprawić nie potrafię...— odrzekł Antoni.

— No tak... tak...—dobrotliwie odezwał się graf.

Antoni na panią Golz pytające zwrócił wejrzenie, które ona zrozumiała i odpowiedziała:

— »*Mein Liebchen, was willst du noch mehr?*»...

Młody człowiek do fortepianu zasiadł, klawisze zamącił i, sam sobie akompaniując, zaczął:

— «*Du hast Diamanten und Perlen*»...

Gdy wszystkie trzy strofki tej nowej natenczas piosnki prześpiewał, graf aplauzów hasło dał. Wnet podniosły się wszystkie dłonie, słyszeć się dały oklaski i brawa. Tryumf Antoniego był zupełny. Winszowano mu; chwalono talent jego, który przecie znano, którego atoli należycie cenić nie umiano. Ocenił go dopiero naczelny prezes. Mówiono jeszcze o jego znawstwie, kiedy się odezwały tony muzyki, wzywające do popisów choreograficznych.

Nastąpiły tańce.

Wieczorek ten miał na celu sprawienie dostojnemu gościowi rozrywki. Cel dopiętym został. Dostojny mąż, zwilżając usta szampanem, z zajęciem i z zadowolnieniem przypatrywał się

skończyć zaczęty wyraz, a linje pisma szły to w dół, to w górę, rzadko tylko i przy obojętniejszych materjach trzymając się prostego szlaku.

Ten pierwszy list nosił na sobie wszystkie naczelne rysy duchowego oblicza poety: ogromną bezpośredniość psychiczną, genjalną zdolność łączenia się z duszą ludzką i przenikania jej sobą; zdolność komunji, że tak powiem, pod obiema postaciami: myśli i uczucia, tudzież nieporównaną rzewność, prostotę i idącą z niemi w parze ludowość, w takiem głębokiem znaczeniu, o jakiej my, rozprawiający na zimno i na gorąco retorzy, nawet pojęcia nie mamy.

Co myl Ludowości takiej, jaka przenikała nawskroś całą istotę Lenartowicza, nie miał ani Syrokomla, ani Bohdan, ani żaden z poetów naszych. Bo każdy z poetów naszych, na ludową nutę gęśl stroiąc, wychodził z siebie, ze swojej duchowej sfery, z głównego ogniska myśli i uczuć, bądź to uniesiony, porwany, jakimś momentem psychicznym, jak Syrokomla, bądź gwoli zdybanemu z tej strony pięknu, jak Bohdan.

Lenartowicz przeciwnie. Lenartowicz, gdy pieśń ludową śpiewał, wchodził właśnie w siebie, w przyrodzoną sferę swych najgłębszych wzruszeń. Jego ludowość nie była nigdy chwilowym, od zewnętrznych pobudzeń zależnym nastrojem, ale była samą treścią jego natchnień, była jego natu[illegible]ym prądem twórczym, właściwą muzyką jego.

Innym pieśni ich ludowe grała lut[illegible], jemu—dusza.

Z biegiem czasu listów takich zebrało się sporo; lecz ani jeden nie zaprzeczył wrażeniu, jakie mi zostawił pierwszy. A dziś, kiedy tak patrzę na nie, równo mi, na którym oczy zatrzymam, lub który do ręki wezmę, w każdym bije to samo rzewne, proste serce.

Florenckie mieszkanie Lenartowicza skromne było i niemal ubogie: mówiło wszakże raczej o prostocie gustów poety, niżeli o braku.

Stanowiły to mieszkanie dwa pokoje, odsadzone od siebie na całą szerokość dużego domu, tak, że jeden miał okna od ulicy, drugi, przeciwległe im, na podwórze; pokoje te połączone były korytarzem niezbyt jasnym, który przechodząc, słyszałeś świergot trzymanego tu w klatce szczyglika. Pierwszy był sypialnią, pracownią i salonem, drugi—rzeźbiarskim warsztatem.

Trzy rzeczy uderzyły mnie od proga: czarny krzyż i sodalisowski wizerunek z Częstochowy nad żelaznem łóżkiem, wielki pęk anemonów na stół rzucony, i szczerozłoty promień od okna, po podłodze bijący. Ulica Montebello, przy której poeta od wielu lat mieszkał, leży w stronie miasta wschodniej, na lewym brzegu Arna, niedaleko ogrodów Prato, i w połowie przestrzeni pomiędzy Ponte Sospeso a Ponte Carraia, tworzy z ulicą Borgo Ogni Santi kąt ostry, którego wierzchołek opiera się o cichy plac Daniela Manina. Ulica ta ani piękna, ani ożywiona, ani bogata, powiem nawet: mało włoska. Domy proste, surowe, w dwa jednostajne szeregi zrównane. Naraz szczerba. Mur to jakiś poklasztorny, z sygnaturką, chwiejącą się jeszcze u bramy, w głębi ocieniona zielonością bluszczów dzwonniczka stara, czy też oratorjum, a z po za muru akacja sypie na chodnik kwiat biały, przewonny.

Na co ja, patrząc z daleka, zaraz pomyślałam sobie, że wprost tej szczerby właśnie okna poety być muszą. Jakoż były. Z niej też rzucała się i owa struga światła tak żywa, jakby kto wiąż kłosów pszenicznych złotem po ziemi słał.

Jak tam co było, gdzie i którym kształtem stało, nie objęłam tego pamięcią, może nawet nie objęłam wzrokiem. Ale ogólne wrażenie zdawało się mówić, że upływa tu wpółzakonne życie.

Przedewszystkiem brak wszelkiego literackiego kramu. Wązkie biurko z twardym stołkiem nie świeciło żadnym z tych wyszukanych przyborów, w jakie się u nas lada pismaczek rad funduje. Papierów na niem tak, jakby nic, mały kałamarz, parę listów, wytarta teka—i tyle. Owego rozpościerania się, owej wystawy darów i pamiątek wielbicieli, owych to elegancyj szyldowych literackiego zawodu, owego wmawiania w ludzkie oko i w siebie, że się jest po uszy pogrążonym w poezji poetą, ani na lekarstwo.

Wielka prostota niecodziennej duszy we wszystkiem. A potem w całej atmosferze izby czuć jakby pogotowie długoletniego wędrowca: jakiś kufer jeden i drugi, jakaś paka z książkami, jakaś torba podróżna, jakiś płaszcz na poręcz rzucony. Coś, jakby ztąd człowiek zaraz chciał wstać i iść, nie zahaczony o nic, nie zatrzymywany niczem.

Marja Konopnicka.

KIERUNEK SOCJALISTYCZNY

2) **W NAUCE WŁOSKIEJ.**

Socjalizm naukowy i pozytywny nie marzy więc wcale o zupełnej fizycznej i duchowej równości wszystkich ludzi, owszem twierdzi, zgodnie z darwinizmem, że nierówność w jednym i drugim kierunku, jako w naturze uzasadniona, nie ustanie nigdy i chce właśnie w przyszłym ustroju społecznym spożytkować jak najlepiej tę nierówność, na niej oprzeć podział pracy społeczny. Wszyscy będą musieli pracować, lecz gdy każdy będzie z góry wiedział, że mu zapewnią byt ludzki, że będzie wolno mu obrać pracę, jaką zechce, odpowiednią jego zdolnościom, temperamentowi, że w miarę, czy będzie lżejszą, czy cięższą jego praca, będzie też trwać dłużej lub krócej, że jednem słowem otrzyma za swą pracę odpowiednią odpłatę; każdy

---

przytem uprawiał archeologję, zaczepiony w tej materji przez gospodynię domu, prowadził rozmowę, do której pochop dała wyorana gdzieś nad Wartą urna. Gdyby nie to, obiadby upłynął w milczeniu. Hofrat zgoła ochoty do rozmowy nie zdradzał; pani wydawała się roztargnioną; Antoniemu nie wypadało głosu zabierać; kuzyn przeto z całą swobodą rozprawiał o urnie—rozpowiadał z przestankami: milczał, gdy jadł, zjadłszy, prawił dalej i nim do konkluzji doszedł, obiad się skończył. Po obiedzie, hofrat się wyniósł, kuzyn się wyniósł; pani von Golz podała Antoniemu ramię, zaprowadziła go do buduaru swego, posadziła, obok usiadła, dłoń swoją na jego ręce położyła i zapytała:

— A co?...

— A no...—odpowiedział Antoni.

Tymczasem spotkał go wypadek, z którym nie wiedział, co począć. Był to także pierwszy krok—ów najtrudniejszy. Pani von Golz coś mu do kieszeni bocznej wsunęła. Uczyniła to w sposób taki, że przyzwoitość nie pozwalała na opatrzenie włożonego przedmiotu, który zgoła nie zawadzał.

W domu dopiero Antoni do kieszeni sięgnął i wyjął z niej kopertę, do siebie zaadresowaną. W kopercie znalazł pięć biletów bankowych, każdy opiewający na sto talarów. Na ten widok do twarzy uderzyły mu płomienie. Uczuł coś nakształt upokorzenia. W pierwszym popędzie, chciał w inną pieniądze włożyć kopertę i odesłać. Włożył był nawet; zmiarkował się jednak i postanowił oddać za pierwszą sposobnością, na którą długo czekać nie potrzebował, mając w dniu następnym *rendes-vous* zamówione. Owe *rendes-vous* na zmiarkowanie się wpłynęło. Gdyby pieniądze odesłał, musiałby zarazem od schadzki się wymówić i kto wie, czyby ztąd nie nastąpiło zerwanie—zerwanie, zamykając tak świetnie otwierającą się perspektywę.

«Tego głupstwa chyba nie zrobię»...—powiedział sobie.

Na schadzce dowiedział się, że głupstwem było postanowienie oddania pieniędzy.

— Dziecko z ciebie!...—tonem karcącym upomniała go pani von Golz. Tobie pieniędzy brak, a ja je rozrzucam... Cóż znaczą te marne setki talarów, które do twojej wrzuciłam i wrzucę kieszeni!... Weź—zaczęła z przymileniem — apartament przyzwoity, w którym byś mnie przyjmować mógł... Mieszkasz po studencku?

— Tak...—odpowiedział.

— Owóż, zmień to mieszkanie!... Potrzebujesz pokojów trzech, nie więcej: salon, gabinet i pokój sypialny... Potrzebujesz się umeblować, jak należy... Będę ciebie odwiedzała w dniach i godzinach, o które się umówimy... Będzie nam we dwójkę dobrze, zacisznie... co?...

Szczebiotała, wsuwając palce we włosy Antoniego i zaglądając mu w oczy.

— Co?...—pytała.

Czyż był sposób nieodstąpienia od postanowienia?...

Pierwszy na tej drodze krok pociągnął za sobą następne. Antoni uledz musiał i sam sobie później winszował. Niby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej, usunęły się od niego wszystkie braki. Zamieszkał wygodnie, ogarnął się dostatnio: cienka bielizna, wytworna odzież, kosztowne futro, złoty z brelokami (brelokami się wówczas obwieszano) zegarek. Sprawdziło się na nim przysłowie: «Jak cię widzą, tak cię piszą». Ludzie okazywali mu szacunek—koledzy nawet, nietylko ci z innego końca, ale i tamci z grona

będzie się garnął dobrowolnie do pracy, bo normalny, zdrowy i dobrze odżywiony człowiek ma naturalny pociąg do pracy i boi się próżniactwa.

Cała trudność leży w pytaniu, w jaki sposób rozdzielać się będą rezultaty produkcji. Kolektywizm stawia odpowiedź: «Każdemu, wedle dokonanej przezeń pracy»; komunizm: «każdemu wedle jego potrzeb» [1]). Nikt nie jest w stanie przewidzieć, jak się da rozwiązać to pytanie praktycznie w szczegółach. To jedno można powiedzieć i uznaje to sam Marx, że druga formuła komunistyczna przedstawia chyba jakiś dalszy, transcendentalny ideał, do którego stopniem poprzednim musi być wpierw zasada, postawiona przez kolektywizm. Nie trzeba bowiem myśleć, że z nastaniem ustroju kolektywistycznego ustanie dalszy rozwój społeczeństwa, dążenie do nowych ideałów. Tak jednostka, jak społeczeństwo, któreby nie miały coraz to nowych ideałów przed sobą, skazane są z góry na—zagładę. Żądanie więc komunizmu (które wielu uważa za cel teoretycznego anarchizmu, w przeciwstawieniu do socjalizmu) może być ideałem dalekiej przyszłości, dzisiejszy kolektywizm stawia inny postulat: odpłaty wedle pracy, zapewnienia każdemu godziwej egzystencji ludzkiej, a z nierównością w rozwoju, wykształceniu, utalentowaniu jednostek liczy się i chce ją jak najlepiej spożytkować w organizacji, do której dąży. Tem samem niema już — kończy profesor Ferri ten rozdział—sprzeczności między socjalizmem a darwinizmem na punkcie nierówności ludzi.

Lecz zrobiono socjalizmowi dalszy zarzut, że, wedle niego, każda jednostka ma przebyć walkę o byt i w niej nie uledz; gdy, wedle darwinizmu, ginie w tej walce tysiące indywiduów, a mało tylko przebywa ją zwycięzko, na czem polega właśnie prawo selekcji, rdzeń teorji Darwina. Tę rzekomą wedle niego sprzeczność socjalizmu i darwinizmu zwalcza prof. Ferri w rozdziale III («Ofiary walki o byt»).

Podnosi przedewszystkiem, że im wyższe miejsce w szeregu tworów organicznych zajmuje pewien gatunek, tem mniej jednostek ulega w nim w walce o byt, a tem więcej przebywa ją zwycięzko. Najniższe gatunki w świecie organicznym posiadają bardzo wielką siłę reprodukcji, mnożą się niesłychanie szybko, ale za to mają małą wytrzymałość, żyją krótko, a liczba ofiar w walce o byt jest wśród nich niezmierną. Rośliny wydają np. tysiące i miljony nasion, a jak mało z tych nasion rozwija się i dojrzewa! Zwierzęta mniej mają potomstwa, ale za to liczba indywiduów, które zostają przy życiu, jest u nich znaczną. Biorąc pod uwagę sam świat roślinny, widzimy, że i w nim najniższe organizmy, jak np. grzyby, mnożą się z niezmierną łatwością, a żyją bardzo krótko, gdy drzewa palmowe mają bardzo mało nasion, ale za to dochodzą wieku kilku stuleci. W świecie zwierzęcym ryby wydają jaj tysiące, gdy słoń lub szympans bardzo mało mają potomstwa, a za to żyją długo.

Podobnie ma się rzecz i w świecie ludzkim: ludy niecywilizowane, na pół dzikie mnożą się łatwo, lecz żyją krótko; narody cywilizowane mnożą się słabiej, lecz żyją długo.

Walka o byt bowiem słabnie i coraz mniejszą ilość ofiar pochłania, im wyżej rozwiniętym jest pewien gatunek.

Błędem jest więc zarzucać socjalizmowi, że zapoznaje on walkę o byt i sądzi, iż ta bez ofiar się obejdzie. Wcale tego on nie twierdzi, tylko, dążąc do wyższej, doskonalszej organizacji ludzkości, w której każdy będzie miał lepsze warunki bytu, śmiało może twierdzić, że walka o byt złagodnieje, a liczba jednostek, które w niej ulegną, będzie mniejszą. Prawo walki o byt, które panuje w całym świecie, rządzi i ludzkością, lecz widzimy, że, im wyżej ludzkość posuwa się w rozwoju cywilizacyjnym, coraz ta walka łagodnieje, coraz to inne przybiera cele i formy lżejsze. Zrazu, w pierwotnych społeczeństwach ludzkich, jest to walka brutalna o żywność, o posiadanie kobiety, prowadzona na pięści, siłą muskułów, wnet jednak zmienia się w walkę społeczną, polityczną, w której większego znaczenia nabiera umysł, niż siła fizyczna.

W świecie starożytnym—ciągnie dalej prof. Ferri—jest to walka o równość obywatelską, w wiekach średnich walka o równość religijną, w stuleciu XVIII rozpoczyna się walka o równość polityczną, dziś dołącza się do tego walka o równość ekonomiczną. Coraz więc zmieniają się cele tej walki, a ona sama prowadzi się łagodniej (?), nie tak brutalnie, duchowo więcej.

Podobnie jak współzawodniczenie o równość położenia materjalnego i społecznego, tak nie znikną w przyszłej organizacji społecznej objawy patologiczne takie, jak zbrodnie, choroby, które tyle ofiar porywają. Gdy jednak polepszy się położenie materjalne wszystkich jednostek, a tem samem zmniejszy się ilość pobudek do t. z. występków okolicznościowych, gdy będzie się traktować odpowiednio zbrodniarzy z urodzenia [1]), nie ulega wątpliwości, że występki znacznie się zmniejszą, a tak samo, gdy zniknie nędza, gdy każda jednostka będzie w lepszych warunkach sanitarnych, zmniejszą się i choroby...

---

[1]) Zasada, przyjęta na kongresie gotajskim w r. 1875, opiewa: *Jedem nach seinen vernunftgemässen Bedürfnissen.*

[1]) Jak wiadomo, nauka o zbrodniarzu z urodzenia jest to jeden z głównych punktów, około którego grupują się twierdzenia tak zw. szkoły antropologicznej włoskiej w prawie karnem. Szkoła ta żąda nie karania takich zbrodniarzy, lecz prostego zamykania ich, odosabniania ich, jako jednostek, szkodliwych dla społeczeństwa. Tegoż samego domaga się prof. Ferri, jeden z głównych reprezentantów tej szkoły.

---

wybrańców, pozdrawiali go na korytarzach uniwersytetu, pozdrawiali na ulicy, zamawiali z nim po kilka wyrazów, wreszcie razu pewnego młody książę Grzmisław Gamadra, wyszedłszy z nim razem z gmachu uniwersyteckiego, zawiązał z Antonim rozmowę o pogodzie.

— Zimno, kolego... co?...—zapytał.

Termometr stał na 10° R. niżej zera.

— A zimno...—odrzekł Antoni, zawijając się w eleganckie futro.

— Ciekawa rzecz, jak długo to potrwa...

— Barometr idzie w górę...

— Znak to niekoniecznie pewny... Brrr...

— Zawszeć zimno kiedyś się skończy...

— Zapewne... Nim to jednak nastąpi... dokucza.. Daleko mieszkasz, kolego?—zapytał młody książę.

Antoni wymienił ulicę i numer domu.

— O... kawał drogi... A ja... oto tu...—wskazał dom. Nie zaszedłbyś do mnie, dla ogrzania się?...

— Jaknajchętniej...

Nie szukając, nie narzucając się, znalazł się Antoni u najprzedniejszego członka grona ludu wybranego.

Książę uprzejmie go w progach swoich powitał, posadził przed kominkiem, na którym raźny gorzał ogień, i zapytał:

— Nie napilibyśmy się ponczu?...

Nie czekając na odpowiedź, zadzwonił służącemu, który wszedł; gorącego ponczu przynieść kazał, a tymczasem hawańskiemi cygarami gościa poczęstował.

Sam na sam trwało nie długo. Zanim poncz w połowie wypitym został, nadeszło dwóch młodych reprezentantów wysokiej sfery społecznej. Obecność Antoniego nie zadziwiła ich. Przywitali się uprzejmie, zasiedli do gawędki, śród której na środku saloniku pojawił się stolik, zielonem obciągnięty suknem; na stoliku dwie świece, dwie świeże talje kart, okrągłe szczoteczki i zaostrzone kredki.

— Zdzisia coś nie widać... — odezwał się młody książę.

— Nie przyjdzie... — odrzekł jeden z przybyłych.

— Czemu?...

— Zakatarzył się biedak... Ale przecie partyjkę i bez niego zrobić możemy.

— Czy kolega — zapytał książę, do Antoniego mowę zwracając—zechcesz nam towarzystwa dotrzymać?...

— Z przyjemnością...

— A więc... do dzieła!...

Antoni w karty nie grywał, ale w domu ojcowskim, w którym ten nałóg panował, do gier t. zw. komercyjnych się wprawił, nie był więc w tym względzie nowicjuszem. Przy stoliku zasiadł z całym odpowiednim szykiem z jakim się do preferansa siada, i nie zapytał o wysokość stawki. Nie uczynił by był tego dawniej, kiedy si z groszem rachować musiał. Że si rachować nie musiał, sprawiło mu t zadowolnienie, którego jednak po sobie nie pokazał, zachowując się wobec wysoko-imiennych kolegów, księcia Gamadry, hrabiego Rospórskiego i hrabiego Kitalskiego, jak równy wobec równych.

Ow preferans otworzył mu wstęp do ich grona. Uzyskał przezeń prawo obywatelstwa. Prawa tego jednak nie nadużywał. Z taktem umiał brzemię równości wysokiej dźwigać, jakby się sam księciem lub co najmniej hrabią urodził. Dżentlemana wydawał każdym ruchem, każdym giestem. U książąt i hrabiów bywał, u siebie ich przyjmował, w ich towarzystwie udział brał w rozrywkach, zaniedbujących zmienie młodego piwa, wymagające na-

poruczamy naszą obronę. Całem sercem błogosławię Cię, Panie Jenerale, i wszystkie Nasze wojska».

W kilka godzin później, 20 września o godzinie 5¼ rano, padła pierwsza kula piemoncka na mury Rzymu, a za nią posypał się grad pocisków z 60 dział, którym zaledwie ośmnaście papiezkich odpowiadało. Główny atak zwrócono na bramę Porta Pia i koszary Makao, gdzie przystęp był najłatwiejszy, ale strzelano również do bramy San Pancrazio, San Giovanni, San Sebastiano i Maria Maggiore; tu jednak artylerja papiezka stawiła zwycięzki opór.

Na odgłos strzałów, kardynałowie Patrizi, Antonelli, Berardi, Bonaparte i inni, tudzież wszyscy członkowie ciała dyplomatycznego, przebywający wówczas w Rzymie, pospieszyli do Watykanu, brakło tylko hr. Arnima, którego Pius IX nazwał słusznie «Achilofelem naszych czasów». W ich obecności odprawił Ojciec św. Mszę św. o godzinie wpół do ósmej, a potem przyjął ich w swoim apartamencie. Po kilku słowach podzięki tak się odezwał:

«Już to po raz drugi zbiera się przy mnie ciało dyplomatyczne w podobnej okoliczności. Było to wówczas w Kwirynale. Pisałem do króla, ale nie wiem, czy list otrzymał. Bixio, ów osławiony Bixio, jest tam razem z wojskiem włoskiem. Dziś jest on jenerałem Bixio, gdy był republikaninem, obiecywał, że gdy wejdzie do Rzymu, wrzuci do Tybru Papieża i kardynałów. W zimie byłoby to trochę nieprzyjemnem, dziś rzecz inna. Jest on tam przy bramie San Pancrazio, a ta strona jest najbardziej wystawiona. Wczoraj byłem na tem miejscu, gdzie Jezus Chrystus został skazany na śmierć, wstępowałem po świętych schodach. Wchodząc tamże, rzekłem do siebie: Jutro może i ja będę skazany przez katolików włoskich. *Filii matris meae pugnaverunt contra me.* Trzeba mi wielkiej siły, a Bóg mi ją daje. *Deo gratias.* Wracając wczoraj ze Scala Santa, widziałem chorągwie, wywieszone w Rzymie dla obrony cudzoziemców, są tam chorągwie angielskie, amerykańskie, niemieckie, a nawet i tureckie. Kiedy wracałem z Gaety, widziałem również podczas mego pochodu chorągwie, powiewające na cześć moją. Dziś co innego, nie dla mnie wywieszono takowe».

W tej chwili wszedł oficer z depeszą jen. Kanzlera, że wyłom w murze już zrobiony. Dyplomaci usunęli się, aby Papież mógł swobodnie naradzić się z kardynałem Antonellim, po chwili wrócili, a Papież rzekł do nich:

«Dałem właśnie rozkaz, by zawarto kapitulację. Aby się teraz bronić, trzebaby przelać wiele krwi, a tego nie chcę. Nie mówię panom o sobie i nie nad sobą płaczę, ale nad tymi biednymi synami, co przybyli bronić swego ojca. Proszę, aby każdy z panów zajął się swoimi. Są między nimi żołnierze wszelkiej narodowości, przeważnie zaś francuzi. Pamiętajcie proszę, o anglikach i kanadyjczykach, nie mających tu swego przedstawiciela. Polecam waszej opiece ich wszystkich, byście ich obronili od różnych niegodziwości, na jakie inni, lat temu kilka, byli narażeni. Uwalniam moich żołnierzy od przysięgi wierności i daję im zupełną swobodę. Co do warunków kapitulacji, trzeba się porozumieć z jen. Kanzlerem».

Tymczasem działa piemonckie grzmiały bez przerwy, a grad kul i granatów spadał na miasto. Pod osłoną wil i winnic dotarł jen. Bixio do bramy San Pancrazio, lecz tu garstka żołnierzy papiezkich stawiła dzielny opór. Toż samo przy bramie San Sebastiano i San Giovanni, gdzie mężny de Charette dowodził, wrzał bój zacięty; za to kościoły św. Jana Laterańskiego i św. Krzyża wiele ucierpiały od bateryj jen, Angiolettego.

Rozstrzygnął walkę jenerał Cadorna, który rozłożywszy główną kwaterę w Villa Albani, ogień kilkudziesięciu dział skierował na bramę Porta Pia.

O kwadrans na dziesiątą wybito wyłom w murze willi «Bonaparte», ale żuawi utworzyli z piersi swoich mur żywy i stali wśród ognia niewzruszeni, śpiewając hymn Piusa. Ci, których dosięgły pociski, umierali, jak przystoi bohaterom. Porucznicy Niel i Brondeis, mając oddać ducha, ostatnim tchem zawołali: «Niech żyje Pius IX!» Żuaw Burel, nie mogąc mówić, bo mu kula twarz rozdarła, kostniejącą ręką napisał: «Wszystko, co posiadam, zapisuję Ojcu św.». Kiedy Piusowi IX przyniesiono to pismo, krwią zbroczone, polał je łzami swojemi i zeczcią u siebie przechował.

Teraz pchnął Cadorna 39 pułk piechoty z 35 bersaglierów do szturmu. Idą zuchwale, wołając: «*Viva Savoja!*» — natomiast w szeregach papiezkich brzmi okrzyk: «Niech żyje Pius IX!» Wtem przybiega oficer i przynosi od jenerała Kanzlera rozkaz zaprzestania ognia; żuawi ze smutkiem spuszczają karabiny, a porucznik Maudit zatyka na wyłomie białą chorągiew; mimo to oddział piemontczyków, wbrew ustawom wojennym, wdziera się do miasta.

Według życzenia Ojca św., udali się dyplomaci do willi Abani, dokąd też podążył jenerał Kanzler, by z jenerałem Cadorną ułożyć warunki kapitulacji. Na mocy tychże warunków cały Rzym, z wyjątkiem dzielnicy Leonina, gdzie leży Watykan i zamek św. Anioła, miał być oddany wojskom króla włoskiego (art. I). Wojsko papiezkie miało następnego dnia wyjść z honorami z miasta, a potem złożyć swą broń i chorągwie, z wyjątkiem oficerów, którzy mieli zatrzymać szpady, konie i cokolwiek do nich należy (art. II). Cudzoziemców miano odesłać do ich ojczyzny staraniem rządu włoskiego (art. III), krajowców zaś pozostawić w kraju, ale bez broni (art. IV), a pierw wysłać ich do Civitavecchii (art. V). Komisja z obu stron wybrana, miała czuwać nad wykonaniem artykułu pierwszego (art. VI).

Już około jedenastej rano oddział włoski wdarł się do miasta, mimo, że kapitulacja nie była jeszcze zawartą, a z bramy Porta Pia i z kopuły św. Piotra powiewała biała chorągiew.

Wojsko papiezkie cofnęło się za Tybr. Dzielni żuawi spędzili całą noc pod

---

ćwiczeniom, wyobrażającym w prawidłowe ruchy ujętą pogoń płci jednej za drugą. Szczególnie go obchodziły postacie niewieście, migocące barwami, z pośrodka których ukazywały się wyżej białe ramiona, ożywione oblicza, połyskujące warkocze, niżej ponęt pełne stopy. Wodził za niemi starem okiem i niekiedy zatrzymywał kieliszek w powietrzu, gdy przelotny widok mocniej zmysł jego wzrokowy wstrząsnął. Patrzał, i od czasu do czasu półgłosem pod nosem powtarzał:

— *O ja...*

Zajmowały go tanecznice. Na tanecznika nie zważał, chyba wówczas, gdy który z nich, spleciony z tanecznicą ramionami, garnąc ją do siebie i mieszając swój oddech z jej oddechem, obracał się wraz nią w ruchu wirowym. Wówczas powieki szerzej nieco starcowi się otwierały. W oczach pojawiały się mętne połyski, nozdrza lekko podrgiwały, odsapywał i łyk dłuższy nieco przez usta wciągał.

Łyk najdłuższy wciągnął, gdy ujrzał panią von Golz w objęciach Antoniego. Byłożbo to widowisko ciekawe, wyobrażające porwanie i unoszenie, unoszenie, które w miarę, jak się obroty powtarzały, przybierało taki pozór, jakby tancerz tancerkę w górę niósł, w zwrotach spiralnych.

Antoni, wyprowadzając panią von Golz, na muzykę, ażeby tempo przyspieszyła, skinął. Rytm walca żywiej zadźwięknął i pozwolił tancerzowi szybko, a coraz to szybciej tancerkę obracać, tak, że w końcu pani von Golz, silnem unoszona ramieniem, zrzadka jeno dotykając kończynami nóg podłogi, znaczyła kroki taneczne w powietrzu. Sędziwemu grafowi wielce się to podobało. Z rozjaśnionem uśmiechem obliczem przypatrywał się migającym, z pod lecących za niemi w odśrodkowym pędzie haftów spódnic, stopom młodej kobiety, małżonki zawiadowcy jego kancelarji. Bardzo mu się to podobało. Z uśmiechem na obliczu zawiesił na niej wejrzenie, gdy ją, zziajaną, rozognioną, rozpromienioną, tancerz obok niego na kanapie posadził.

— Już dobrze—odezwał się do Antoniego. O tak: wymiatałeś nią należycie... Kobietki miotanie lubią... Podobałeś mi się, młody człowieku...

Ten choreograficzny popis był dla Antoniego wygraniem wielkiego na loterji losu. Z losami owemi to się jednak dzieje, że nie dosyć jest wygrać, trzeba jeszcze wygraną zużytkować umiejętnie. Nic nie zapowiadało, ażeby Antoni stosować się do uśmiechów fortuny nie umiał. Przeciwnie. Całkowita w duszy jego nieobecność «zapałów i porywów» młodzieńczych, poręczała za wyzyskanie do denka przyjaźni, jaką go zaszczyciła władczyni władcy wszechpotężnego zawiadowcy kancelarji prezydjalnej.

Przyjaźń pani von Golz manifestowała się coraz to wyraźniej, coraz mocniej i dokładniej. Dokładuość polegała na niewątpliwości stosunków poufnych, o których stronie tajemniczej wiadomości krążyć niebawem poczęły z komentarzami, zapewniającemi, że Antoni stał się dla pani von Golz osobą bardzo bliską. Nie mówiono o takich rzeczach przy dzieciach, ale i dzieci wiedziały.

Powiadają, że pierwszy tylko krok kosztuje.

Antoni miał prawo aforyzmowi temu przeczyć, on bowiem pierwszy krok postawił z taką łatwością i z takim gustem, że nie wiedział, jak się to stało. Odrazu pomiędzy nim a nią doszło do «ty na ty». Upojenie zmusiło «pan» i «pani» w poufnych sam

kolumnadą na placu św. Piotra, nazajutrz zaś ustawili się w szeregach przed oknami Watykanu, poczem pułkownik Alet, podnosząc w górę szpadę, zawołał: «*Vive Pie IX, Pontife et roi!*» W tej chwili ukazał się w oknie Pius IX i po raz ostatni pobłogosławił wierne swe wojsko, które tymczasem prezentowało broń. Scena tak była wzruszająca, że Ojciec św., zalany łzami i na pół zemdlały, odszedł od okna.

Tegoż dnia wojsko papiezkie, przedefilowawszy przed piemonckiem — ale z czołem podniesionem i wśród okrzyków: «*Vive Pie IX! Viva Pio IX!*» — złożyło broń i zostało odesłane do Civita-vecchii, a ztąd do siedzib ojczystych. W trzy dni później rozpuścił Papież gwardję palatyńską, tak, że w Watykanie została tylko garstka szwajcarów i gwardja szlachecka, razem 300—400 ludzi. Ponieważ część, zwana «Leonina», była pozbawioną obrony, przeto już dnia 21 września wpadł tam tłum i, lżąc Ojca św., splondrował najprzód koszary Serristori, a potem wdarł się pod kolumnadę na placu św. Piotra, gdzie pierw obozowali żuawi. Zacieklejsi chcieli nawet sprofanować bazylikę, ale drzwi były zamknięte. Niebezpieczeństwo było wielkie, by dzicz nie napadła na Watykan, zwłaszcza, gdy od strzałów padło dwóch najeźdźców i dwóch żandarmów papiezkich; wskutek tego kard. Antonelli widział się zmuszonym wezwać pomocy wojska piemonckiego, które też skwapliwie zajęło całą dzielnicę aż pod bramy Watykanu i niebawem obsadziło zamek św. Anioła. Pius IX stał się więźniem w swoim pałacu.

Dnia 21 września wydał Cadorna szumną proklamację, wyrażającą podziękę dla rzymian za chętne przyjęcie wojska i za «przedziwne utrzymanie porządku!» Natomiast kard. Antonelli, w okólniku z 20 września, wręczonym przedstawicielom obcych mocarstw, zaprotestował przeciw «niegodnej i świętokradzkiej grabieży», będącej zdeptaniem wszelkiego prawa narodów i oświadczył imieniem Ojca św., że wobec Jego i Jego następców nieprzedawnionych praw «przywłaszczenie to jest żadne, nieistniejące i nieważne».

T. LENARTOWICZ.

I.

[Skutki długiej nieobecności Lenartowicza w kraju. Ogólny pogląd na rodzaj jego twórczości. Mieszkanie Lenartowicza we Florencji].

Od wielu już lat stosunki rodaków z poetą, oddalonym od kraju tak znaczną przestrzenią, luźne tylko i dorywcze być mogły.

Ktoś do Florencji zabiegł i przywiózł ztamtąd wieść jaką; ktoś listy od niego miał; po słówku blizkim rozdzielił, i takeśmy go tem obcowaniem przygodnem trzymali między sobą żywym.

Dla większości wszakże jakby już nie istniał. Dla większości pieśni Lirnika Mazowieckiego były wprawdzie zawsze jeszcze rzeczywistością i pełną czaru prawdą; ale sam pieśniarz stawał się już mytem.

A co się dziwić? Rozlej morze, postaw góry pomiędzy sobą a rodzoną bracią, a obaczysz, jak mgłą zajdziesz i jak spełzniesz z barwy. Bo nie była to obojętność, ani niedocena: to było oddalenie.

Poeta przypominał się rzadko. Dwa, trzy razy do roku spotykałeś tu, to tam, wiersz silnego stempla, mocny czuciem, piękny formą, i taki jakiś odmienny od dzisiejszych, jakbyś go czytał z owych dawnych psałterzów duszy, co to były razem pieśnią i modlitwą. Dziś się już takich nie tworzy.

Tedy jeden się dziwił, drugi i łzę otarł; ale większość prawie że nie rozumiała.

Tak jest. Zaczęto Lenartowicza nie rozumieć u nas. Struny, nawiązane między duchem pieśniarza a nami, rozciągnęły się nadmiernie, zwątlały, i od strony serc naszych odrywać się i pękać zaczęły.

I znowu nie była to ani niechęć, ani niedocena, tylko—oddalenie.

Lirenkę, Zachwycenie, Błogosławioną i inne pokrewne znaliśmy i kochali zawsze. Te żyły z nami; ale z późniejszych pieśni tylko niektóre weszły nam w krew i w kość. Inne przewiały nad nami skrzydłem szumiącem wysoko, zbyt wysoko może.

A i drogi też nasze odbiegły od siebie.

Jak żył w tem oddaleniu. co czuł, co myślał,, o to nie pytał nikt, prócz najbliższych, którychby na palcach policzył.

Nagle przychodził list, papier byle jak złożony, bardzo drobnem zapisany pismem, i pokazywał ci duchowe oblicze oddalonego tak wyraźnie, iż oczy dostrzegały na niem ślady niezbytych tęsknot i gorzkiego chleba. Wtedy biegłeś, i poruszony do żywa, zaczepiałeś tego, owego, temu, owemu chciałeś rzucić słowo:

— Lenartowicz pisał!

— A! I cóż tam nowego?

Co nowego?... Ależ właśnie cała paląca gorycz takiego listu szła z rzeczy starych.

Ale trafiłeś i na takich, którzy, usłyszawszy, że pisał, z całą dobrą wiarą pytali:

— To on jeszcze żyje?

Mnie samej zdarzyło się pytanie takie po wielekroć słyszeć. Najmłodsi zwłaszcza zadawali je z przedziwnym akcentem zdumienia.

Tak prędko jadą—dalecy!

. . . . . .

Dziesięć lat minęło, jak z rąk Adama Pługa—Lenartowicz nie znał jeszcze wówczas mojego adresu — otrzymałam pierwszy list taki, ową charakterystyczną ćwiartkę, na której rozmach pióra nie zawsze pozwalał

---

na sam, powtarzających się często. Spadły one na młodego człowieka niespodzianie, jakkolwiek bowiem doznawał ze strony pani von Golz względów i dowodów życzliwości, ani przypuszczał jednak, ażeby dojść kiedy miała aż do łączenia ust w pocałunkach gorących. Gdy doszło — na razie nie umiał sobie z tego jasnej zdać sprawy.

«Stało się»... — pomyślał i, rozważając, uznawał, że stało się dobrze dla dwóch mianowicie względów: raz, dla faktu samego w sobie; powtóre, dlatego, że fakt ów był niejako kaucją, zapewniającą kroczenie swobodne po tej drodze, po której radcowie w górę podążają.

Więc «dobrze».

Ale nadużywanie dobrego, chociaż najlepszego, bywa niebezpiecznem. «Nie nadużywajmy»... — powiedział sobie.

Powziął takie postanowienie — postanowienie rozsądne i przyzwoite, brzemienne zamiarem «nie afiszowania» stosunku, interesującego bądź co bądź pewną osobistość, którą był mąż, freiherr von Golz — i byłby postanowienia tego dotrzymał, gdyby to od niego zależało. Postanowienie, lubo

---

silne, pierwszej nie wytrzymało próby. W intencji przeprowadzenia go, zapytał:

— A mąż?...

— Jaki?... — odparła pani.

— Twój?...

— Co tobie do niego?...

— Przecie... — wyraził zdziwienie.

— Niech on ciebie, mój luby, nie obchodzi...

— Nie mam zaszczytu go znać...

— Ach, prawda!...—zawołała. Roztargnienie!... Parę razy przychodziło mi na myśl przedstawić cię jemu i zawsze zapominałam... Trzeba to jednak raz zrobić... Przyjdź jutro... na obiad...

— Na obiad?... — zdziwił się Antoni.

— Dziwi cię to?... Uprzedzę... mego męża...—dodała, wymawiając dwa ostatnie wyrazy w sposób taki, w jaki się mówi o osobistościach obcych i obojętnych.

— Możeby... — zaczął Antoni — możeby... zaprosiny na obiad poprzedzić...

— A!...—przerwała, lekko westchnęła i dodała: Nie wiesz i nie domyślasz się, mój luby...

— Czego?...—zapytał.

— Potęgi kobiecej...—odparła z przyciskiem, nacechowanym akcentem ironji, zacienionej zlekka cynizmem.

— Odczuwam ją na sobie... — odrzekł.

— Ach ty!...

I usta mu pocałunkiem zamknęła.

Osobistość wzrostu słusznego, chuda, zgarbiona, obdarzona długim, cienkim nosem, wązkiemi ustami, ostrą brodą, dużemi, przezroczystemi uszami, pozbawiona włosów na głowie i zasłaniająca sobie oczy złotemi okularami: takim był hofrat freiherr von Golz, któremu Antoni przedstawionym został w momencie siadania do stołu.

— *Ja wohl*... — rzekł freiherr, patrząc na niego przez okulary. Proszę siadać...

Antoni usiadł, spojrzał na hofrata, spojrzał na jego żonę i pomyślał sobie:

«Taka żona, takiego męża, powinna mieć dyspensę prawną.

Przy stole siedziało osób cztery: hofrat naprzeciwko żony, naprzeciw Antoniego miejsce zajmował ów kuzyn pani von Golz, który na wieczerzę posługiwał uczciwemu pesimowi. Kuzyn, który sprawował jakiś urząd, a

Przytem nie trzeba zapominać i o innem prawie rozwoju w myśl teorji Darwina, prawie, które występuje w naturze całej, a tem samem i w ludzkich społeczeństwach, o prawie solidarności indywiduów tegoż samego gatunku [1]), a nawet solidarności różnych gatunków, objawiającej się w formie tak zwanej symbiozy.

Prawo to przesadzają niektórzy socjaliści, lecz nie ulega wątpliwości, że ono istnieje, i że przesadą jest twierdzić, jakoby jedynie walka o byt kierowała światem całym. Już w zwierzęcych społeczeństwach widzimy wzajemną pomoc w walce przeciw nieprzyjacielowi lub naturze, a w społeczenstwach ludzkich, w miarę ich rozwoju, walka o byt coraz łagodnieje (?), prowadzi się o wyższe cele i więcej ludzkiemi środkami. Typ «wojownika», który przeważa w społeczeństwach pierwotnych, znika w miarę rozwoju cywilizacji, polepszania warunków egzystencji i zmienia się w typ rolnika, czy przemysłowca, wogóle zaś poczucie wspólności interesów, solidarności, zaczyna u jednostek przeważać nad współzawodniczeniem i walką o byt. To też socjalizm śmiało może twierdzić, że w organizacji społecznej, do której on dąży, w organizacji wyższej, gdzie każda jednostka będzie miała egzystencję materjalną zapewnioną, walka o byt zejdzie do minimalnych rozmiarów, a liczba ofiar jej znacznie zmaleje.

W rozdziale IV («Pozostawanie przy życiu najlepiej przystosowanych») stara się prof. Ferri zbić trzeci zarzut Haeckla, że walkę o byt, w myśl Darwina, przebywają tylko jednostki najsilniejsze, najlepsze, że wywołuje więc na proces arystokratycznej selekcji, zamiast socjalizm chce demokratycznego, wszystko niwelującego kolektywizmu.

[1]) Jak naprzykład przeżuwaczy, żyjących gromadnie.

Otóż przedewszystkiem — podnosi Ferri — nie należy mówić o pozostawaniu przy życiu «najlepszych», bo jest to teleologją, którą darwinizm usuwa z pozytywnej nauki, tylko o pozostawaniu «najlepiej przystosowanych». A tymi nalepiej przystosowanymi do otoczenia i chwili dziejowej mogą być właśnie nie najlepsi, nie najsilniejsi! Selekcja społeczna inną jest, jak selekcja w przyrodzie. W przyrodzie siły kosmiczne powodują przeradzanie się mikroorganizmów w twory coraz to doskonalsze, przeobrażanie się niższych gatunków w wyższe. W społeczeństwach ludzkich rozwój cywilizacyjny, lubo postępuje naprzód, idzie w zygzak... Po każdem stadjum rozwoju następuje rozkład, który tworzy ferment dla nowej, wyższej kultury. I tak widzimy, że stare teokracje Wschodu giną, aby ustąpić miejsca światowi grecko-rzymskiemu, w którym odżywają resztki ich cywilizacji. Świat grecko-rzymski upada także, a po nim przychodzi kultura feudalizmu, szlachty feudalnej. I feudalizm ginie wskutek własnych wybryków, a miejsce jego zajmują społeczeństwa mieszczańskie, najwybitniej występujące w rasie anglo-saskiej. Dziś już i temi społeczeństwami wstrząsają dreszcze rozkładu, czuć z różnych oznak zbliżanie się nowej epoki cywilizacyjnej — socjalistycznej...

Otóż w rozwoju cywilizacyjnym ludzkości, lubo ogółem biorąc, i on idzie coraz wyżej, nieraz spotykamy chwile rozkładu. W chwilach takich i selekcja społeczna przybiera charakter wprost przeciwny selekcji w przyrodzie. Utrzymują się przy życiu ci zawsze, co do danych warunków otoczenia i chwili dziejowej są najlepiej przystosowani, a więc w chwili rozkładu społecznego utrzymują się nie najlepsi, lecz gorsi... Tak jest— ciągnie prof. Ferri dalej — i dzisiaj właśnie, a jest to dowód tylko, że dzisiejsza organizacja społeczna i cywilizacja, na niej oparta, już się przeżyły. Dziś np. skutkiem celibatu, włożonego przez czas trwania służby na wojskowych, zawierają małżeństwa raczej słabsi, wolni od służby wojskowej, a nie silniejsi, co rasę degeneruje. Skutkiem monopolu kapitalistycznego i zapewnionego nim dobrobytu, bogaci cherlacy dłużej żyją, niż zdrowi i silni nędzarze, których wyniszczają praca nadmierna i złe warunki sanitarne. Do tego dołącza się i degeneracja moralna: bo kapitalizm w walce z proletarjatem oszczędza raczej pełzających przed nim, niż ludzi z charakterem, którzy nie chcą znieść jego jarzma.

Z tych wszystkich faktów jednak, które wykrywa i podnosi socjalizm, nie wolno wnosić, że sprzeciwia się on darwinizmowi i prawu naturalnej selekcji. Owszem, uznaje on to prawo, uznaje, że utrzymują się w walce o byt «najlepiej przystosowani do otoczenia i czasu», a skoro utrzymują się właśnie gorsi, dowodzi to tylko, że otoczenie się zepsuło. Socjalizm chce więc właśnie zmienić to otoczenie, zmienić zepsute warunki społeczne, a tem samem sprowadzić znowu selekcję, odpowiednią naturze, pozostawanie przy życiu «najlepszych»...

Na zarzut zaś, że to pozostawanie «najlepszych» będzie tworzeniem się arystokracji, odpowiada Ferri, że dziedziczność, panująca w całej naturze, wnet różnice wyrównywa i do jednego poziomu sprowadza. Wszystko, co wysoko się wznosi po nad typ przeciętny—wykracza przeciw prawu natury, wedle którego używanie życia i jego zasobów dla wszystkich równo ma być dostępnem. Ztąd, gdy jednostki pewne lub całe rodziny, umysłem, stanowiskiem, czy majątkiem przewyższyły o wiele typ przeciętny w społeczeństwie — w każdym okresie historycznym inny — wzniosły się wysoko; potomstwo ich wnet schodzi z tej wysokości, wyradza się.

Dr. Władysław Pilat.

— DCN —

---

kładu znacznego rozlicznej natury; nie przesadzał jednak i w pewnych dniach tygodnia, w pewnych dni tych godzinach stawał się niewidzialnym i niedostępnym—dla tajemnicy.

Była to jednak tajemnica z rodzaju tych, o których—jak to się powiada—wróble na dachu świegocą. Siatka Wulkana, wynaleziona przez tego najgrubniejszego z mieszkańców Olimpu, celem wystawienia na widok publiczny niewierności swojej małżonki, nie była bardziej przejrzystą. Nietylko o niej świegotały wróble miejskie, ale gdakały kury po wsiach. Koledzy ze sfery wysokiej mówili o tem z «Antosiem» (na «Antosia» bowiem, narówni z Grzmisiami, Zdzisiami i Bysiami, Antoni awansowany został), jak się mówi w towarzystwie o tryumfach, o wysokiej tryumfatora wartości świadczących, i o upadkach, wykazujących w upadłych wysokie poczucie estetyczne, upowatniające piękne kobiety, do przyprawiania mężom rogów. Ten i ów zazdrościł mu w duszy i szukał w salonowej sferze dozwolonych środków i sposobów na odsadzenie go od pani von Golz; czynił to jednak z zachowaniem form, przez kodeksy towarzyskie przyjętych. Z kombinacji form tych wywiązuje się niekiedy pojedynek, ale w takim jeno razie, jeżeli powód do mierzenia się na życie bliźniego da przedmiot spółubiegania się. Pani von Golz powodu najmniejszego nie dawała. Funkcję damy wielkoświatowej pełniła z gracją i z powagą wszędzie i zawsze, czy to u siebie, czy na salonach prywatnych, czy w teatrze, czy na balach publicznych, czy też na balach, które prezes naczelny wydawał w porze karnawałowej. Wszędzie i zawsze było *irreprochable*.

— Wierność wzorowa...— powiadano o niej w kołach młodzieży, której specjalnością jest polowanie na cnotę niewieścią.

Dowcipny Zdziś, odzyskawszy humor po wyjściu z kataru, przezwał Antoniego Anchizesem i wróżył przyjście na świat Eneasza, który wyprowadzi trojanów z walącego się w gruzy Ilionu.

— Czekajmy, bracia!...—mówił. Zyskamy na tem podwójnie, bo i Eneasza będziem mieli, i Wenus łaskawszą następnie na wielbicieli jej wdzięków się stanie...

Pierwsze tedy kroki wiodły się Antosiem jak najlepiej. Osiadł on jak nak jeszcze jeden «pierwszy krok», sprowadzony przez gdakanie kur na podwórzach wiejskich.

Pewnego razu Antoni w gabinecie swoim (*cabinet de travail*) siedział nad Pandektami, kiedy mu oznajmiono wizytę.

— Kto to?...—zapytał służącego.

— Nie wiem, proszę pana... Jakiś pan w futrze, w berlaczach, w czapce barankowej...

— Nie mówił swego nazwiska?...

— Nie...

— Jak wygląda?...

— Niczego niby...

— Młody, stary?...

— Niby nie młody, ale niby nie stary... Mówi, że z interesem...

«Z interesem?... z jakim?...—pomyślał Antoni i rzekł do służącego:

— Proś do salonu.

— DCN —

KRÓL POCZT.

W roku bieżącym upłynęło lat 25, jak Henryk Stephan powołany został przez cesarza Wilhelma I, na wniosek ks. Bismarka, na kierownika poczt i telegrafów w Niemczech. Na wysokiem tem stanowisku zdziałał Stephan dla Niemiec bardzo dużo. ale jeszcze więcej dla całego świata.

«*Die Welt am Ende des 19 Jahrhunderts steht unter dem Zeichen des Verkehrs*» — napisał cesarz Wilhelm II na swoim portrecie, ofiarowanym Stephanowi w r. 1891, z okazji 60-letniej rocznicy urodzin «króla pocztowego». W istocie, pod znakiem «komunikacji» urodził się Stephan i całe życie poświęcił temu kierunkowi. On utorował handlowi i komunikacjom drogę, on obmyślił dla nich nowe środki, wskazał im drogi, któremi iść powinny i tak stworzył mrówczą pracą i potęgą swego genjuszu tysiące połączeń, które teraz całą cywilizowaną ludzkość trzymają w swoich objęciach. Jemu należy się zasługa, że uwolnił wymianę myśli między narodami od uciążliwych i przestarzałych kajdan fiskalizmu. Największym tryumfem Stephana jest jednak międzynarodowy związek pocztowy, zdobycz cywilizacyjna pierwszorzędnej doniosłości.

Dnia 1 lipca, jak zostało umówionem, międzynarodowy związek pocztowy wszedł w życie, a z nim międzynarodowe biuro pocztowe w Bernie szwajcarskiem. Na konferencji w Paryżu 1878 r. związek pocztowy rozszerzono, na kongresie w Lizbonie 1885 wzmocniono, a na konferencji wiedeńskiej ostatecznie uzupełniono; w Wiedniu 1892 r. położył Stephan ostatni kamień na kolosalnym gmachu, zatknął na jego szczycie flagę, która odtąd wiewa nad pięcioma częściami ziemi, jako znak nowoczesnej cywilizacji i braterstwa narodów. Powszechny związek pocztowy obejmuje obecnie 100 miljonów kilometrów kwadr. obszaru z 1,000 mil. mieszkańców!... W granicach tego obszaru wymienia się dziennie około 50 miljonów listów, 200,000 przesyłek wartościowych, miljon pakietów, 800.000 przekazów pieniężnych, wartości 36.000,000 marek...

Wkrótce po założeniu związku pocztowego rzekła cesarzowa Augusta na obiedzie dworskim w Koblencji do Stephana: «Wie pan, to jeszcze najmniejsze, że dzięki temu związkowi zaprowadzone zostało tanie i jednolite porto. Zapewne, już to samo wiele znaczy dla kupców, bankierów, właścicieli okrętów, uczonych, literatów, prasy, a, naturalnie, i dla rodzin. Ale największa doniosłość pańskiego dzieła leży w tem, że tu wszystkie narody przyzwyczajają się do wspólnej i zgodnej działalności, do trwałej świadomości o wspólnym ich wszystkich celu, do pracy około jednej, wielkiej, wszystkich obejmującej organizacji. W tem leży zawiązek wielkiego żniwa na przyszłość». «Najjaśniejsza pani—odpowiedział Stephan—jesteś pierwszą osobą, od której słyszę tak trafne zrozumienie mego dzieła. Jestem do głębi wzruszony słowami najjaśniejszej pani, gdyż właśnie podobne idee mi przyświecały, kiedym pracował nad tem dziełem».

Oprócz reformy międzynarodowej poczty wprowadził Stephan: jednolite opłaty pocztowe, jednolitą taryfę dla pakietów, karty korespondencyjne, przekazy pocztowe pieniężne, mandaty pocztowe, książeczki pocztowe i wiele innych ułatwień. Podobne zasługi położył Stephan w dziedzinie telegrafów i telefonów. Jemu należy się zasługa, że rozwiązał praktycznie po części kwestję kobiet, wprowadzając je do służby przy telefonach.

Dnia 30 czerwca 1886 r. zaprowadził Stephan morską komunikację pocztową między Europą a Azją wschodnią. Wśród uroczystości, urządzonych przez miasto Bremerhaven, z okazji odjazdu pierwszego parowca pocztowego do Azji wschodniej, powiedział Stephan: «My wszyscy, moi panowie, czujemy, że dzień dzisiejszy ma dla nas i dla historji doniosłe znaczenie. Komunikacje są w naszych czasach potęgą panującą, jak za czasów hellenów były sztuki piękne, za rzymian życie państwowe i prawne, za panowania arabskiego fanatyzm religijny, w wiekach średnich studja teologiczne, połączone z romantyzmem, wreszcie jak za czasów nowożytnych idee humanistyczne i filantropijne. Dzisiaj są komunikacje siłą rządzącą. Nie jest to jednak bynajmniej równoznaczne z panowaniem materjalizmu. Wszak komunikacja nietylko ułatwia wymianę towarów, lecz także wymianę myśli, uczuć i wrażeń, wymianę płodów ducha ludzkiego, łącząc w ten sposób idealną i realną stronę życia»...

Wiele ciekawych szczegółów dowiadujemy się z cennego dzieła Stephana o komunikacji narodów w starożytności i średnich wiekach. Z dróg komunikacyjnych w starożytności pozostały do dziś karawany wschodnie, prawie nie zmienione i idą temi samemi drogami, jak dawniej. Ruch podróżnych był w starożytności bardzo ożywiony i musiał po części zastępować brak środków wymiany wiadomości. Stosownie do zwyczaju, panującego naówczas, musiał podróżny od każdego przyjmować listy, ale jakże niepewną była taka okolicznościowa poczta! Lepsze i szybsze połączenia istniały tylko w Persji, a później na większą skalę w państwie rzymskiem. Rzymski *cursus publicus* wcale jednak nie wytrzymuje porównania z naszemi pocztami, gdyż przynosił ludom tylko ciężary, a żadnych korzyści. Jeszcze po upadku państwa rzymskiego pozostał Rzym przez długie czasy punktem środkowym ówczesnego świata handlowego, z którego potrafiło Bizancjum tylko małą cząstkę ku sobie skierować. Jakże atoli niewystarczające, niepunktualne były te komunikacje! Jak wielkie znaczenie posiada punktualność w służbie komunikacyjnej, widać dopiero, gdy służba ta z jakiejkolwiek przyczyny się spóźni. Wtedy spada grad zażaleń, które, jak raz powiedział Stephan, «nie zawsze trzymane są w tonie pobłażliwości chrześcijańskiej, chociaż w wielu wypadkach poczta żadnej winy nie ponosi». Zresztą gdzie się «morze burzy, tam pryskają krople». Wielkość tego morza przejawia się w datach o ruchu pocztowym na całej ziemi i jego gęstości w pojedyńczych krajach cywilizowanych. «Tak porusza się poczta, podobna orkanowi, naokoło ziemi. Nawet w nocy nie spoczywając, jak ów bajeczny genjusz, obejmujący kulę ziemską, jest ona prawie wszędzie radośnie witanym posłańcem narodów».

Stephan jest zapalonym turystą i wielkim miłośnikiem przyrody górskiej. Podróż jest dla niego nietylko rozrywką i wytchnieniem, ale i środkiem do studjów.

W swoich niezliczonych podróżach wszedł Stephan w bezpośrednie stosunki ze wszystkimi narodami Europy. Mało komu wiadomo, że król pocztowy jest szczególnym wielbicielem Tatr, które osobiście zwiedził w r. 1892. Ówczesny «Kurjer Zakopański» tak pisze w jednym z numerów o tych odwiedzinach:

W zeszłym tygodniu bawił tu jeneralny dyrektor poczt i telegrafów niemieckich, sekretarz stanu Stephan, w towarzystwie wyższych urzędników z Berlina, Wiednia i Lwowa. W ciągu dwudniowego zaledwie pobytu, zwiedził dostojny gość Zakopane, Jaszczurówkę i Dolinę Kościeliską. Tatry tak go olśniły, że nie miał dosyć słów na wyrażenie zachwytu i oświadczył, że chociaż dużo w życiu podróżował i wiele krajów zwiedził, jednak tak pięknej okolicy, jak nasza, mało gdzie zdarzyło mu się spotkać. Na pożegnanie napisał Stephan następujący wiersz na cześć Tatr:

Zakopane.

Gleich Himmelspfeilern ragen die Karpathen,
Ihr Firnenstrom rauscht durch Granitgeröll,
Den volksbewegten Fluren der Sarmaten
Zu spenden Fruchtbarkeit und Lebensquell.
Die Sonne strahlt vom hohen Fels-Altare,
Des Lichtes Symphonien Rausch beginnt,
Die Himmelskönigin grüsst Zakopane,
Der hohen Tatra waldgebettet Kind.
25,6, 1892 Zum Abschied.

v. Stephan.

(Sterczą Karpaty, jak niebios kolumny,
Lodowy potok łamie skał granity,
I w kraj Sarmatów czarowny a tłumny
Zsyła urodzaj bujny i obfity.
Z ołtarzy skalnych lśni słońce rumiane,
Harmonją świateł śpiące szczyty bieli,
Królowa niebios wita Zakopane,
Tę Tatr dziecinę na lasów pościeli).

Wiersz ten znajduje się w posiadaniu dyrektora c.-k. szkoły rzeźbiarskiej p. Franciszka Neužila. Stephan zakupił na pamiątkę fotografje widoków tatrzańskich i przyrzekł przybyć tu raz jeszcze, celem szczegółowego zwiedzenia Tatr. Obdarzony z natury bystrym i ruchliwym umysłem, o wszystkiem czynił trafne uwagi. Jest to człowiek sympatyczny, uprzejmy, życzliwy. Jego pociągająca, naturalna, skromna postawa zyskała mu odrazu sympatję wszystkich, którzy mieli szczęście go poznać. Pozostawił też u nas samych tylko przyjaciół. Odjeżdżającemu dostojnikowi ofiarowaliśmy na pamiątkę bukiet szarotek. Dziękował nam za gościnność i zapewnił, że chwil między nami spędzonych «nigdy nie zapomni».

Że słowa dotrzymał, dowodzi tego następujący list Stephana, do jednego ze znajomych w Zakopanem pisany z podziękowaniem za przesłane gratulacje i widoki Tatr z albumu Towarzystwa tatrzańskiego:

Berlin, 10 maja, 1895 r.

«*Der Staatssecretair des Reichs-Postamts.*

Wielmożnemu panu

dziękuję stokrotnie za miłą pamięć o moim jubileuszu, jako też za dołączone do pańskiego łaskawego pisma numery «Kurjera Zakopańskiego» z czasów mojego pobytu w Tatrach, i za wielce udatne światłodruki ślicznych okolic Zakopanego, które mi pozostaną miłą pamiątką na całe życie. Może pana zajmie dziełko «*Unter dem Zeichen des Verkehrs*», które równocześnie wysyłam.

Zasyłam pozdrowienie, pański życzliwy

v. Stephan».

Wielostronna, zdumiewająca działalność Stephana dostąpiła rzadkich zaszczytów i odznaczeń. W r. 1870 został mianowany jeneralnym dyrektorem poczt i telegrafów państwa niemieckiego, w r. 1885 cesarz Wilhelm I nadał mu pismem odręcznem dziedziczną godność szlachecką, w styczniu b. r. otrzymał rangę ministra stanu. Jest członkiem izby panów, rzeczywistym tajnym radcą, członkiem rady stanu, honorowym doktorem uniwersytetu w Hall, honorowym obywatelem miast: Bremy, Hamburga, Bremerhaven, Stolp etc. W izbie panów Stephan nigdy nie dał się wciągnąć w wir walki politycznej, wogóle zawsze trzymał się zdala od polityki. Z pośród całego szeregu dostojników z epoki Wilhelma I jest on jedyny, który dotychczas w czynnej służbie państwowej zostaje.

Gdyby Stephan założył tylko powszechny związek pocztowy, już ten jeden czyn zapewniałby mu miejsce między najznakomitszymi mężami wszystkich czasów. Ale on więcej zdziałał.

G. Lw.

ZDALEKA i ZBLIZKA.

Z PISM I KSIĄŻEK.

[Początki wojny z r. 1870. Strój męski i cyklistki].

Hr. Benedetti, który już poprzednio ogłosił «*Ma mission en Prusse*», zapowiada, pod tytułem «*Ma mission en Ems*», nową publikację, podaną w wyjątkach w ostatnim zeszycie «Revue de Paris». Ambasador Francji w Berlinie w r. 1870 stara

Имп: Бар: Унив:

się, o ile to przynajmniej dotyczy jego postawy i jego czynności, wyświetlić całą prawdę. Nie mógł tego uczynić bez zbijania zapewnień i sądów ks. Grammont, zawartych w książce «*La France et la Prusse avant la guerre*», i bez zwalenia na księcia odpowiedzialności za niefortunny przebieg, jaki przybrały w d. 13 lipca 1870 r. w Ems rokowania, zapowiadające się początkowo tak pomyślnie. Hr. Benedetti nie dostarcza, co prawda, w tem badaniu przyczyn wojny dokumentów nowych i nieznanych. Lecz za pomocą treściwego i przejrzystego objaśnienia dat, tekstów i faktów, za pomocą obfitości i dokładności informacyj, buduje pewną ręką autentyczną historję tego dnia fatalnego i rozświeca należycie tajny związek wypadków, na pozór nieprzewidywanych, które, następując po sobie nagle, sprowadziły przed wieczorem straszliwą burzę na niebo, z rana wypogodzone w zupełności.

Rano król pruski, spostrzegając ambasadora Francji w alejach parku, nietylko go nie unikał, lecz przeciwnie, zbliżył się do niego uprzejmie i oświadczył mu, że skoro tylko otrzyma w ciągu dnia wiadomość o zrzeczeniu się tronu hiszpańskiego przez książąt Alberta i Antoniego Hohenzollernów, przywoła go do siebie i zleci mu zakomunikować do Paryża najpierw to zrzeczenie, a powtóre aprobatę, bez wszelkich zastrzeżeń tego zrzeczenia się ze strony króla pruskiego. Popołudniu, w miejsce nowej rozmowy, jakiej oczekiwał ambasador Francji, zjawił się u niego adjutant króla, oświadczając, że Wilhelm IV spełni swe przyrzeczenie, dane rano, że jednak po za tem nic uczynić nie może i uważa rokowania w tej sprawie za zamknięte. Cóż stać się mogło w tej przerwie, co zmieniło do tego stopnia usposobienie i postawę króla? Benedetti wyjaśnia nam tę zagadkę. Król otrzymał od swego ambasadora w Paryżu relację o nowej i niespodziewanej pretensji, z jaką dnia poprzedniego wystąpił książę Grammont, nie poinformowawszy o tem Benedettiego, prowadzącego z całem zaufaniem rokowania w Ems.

Ks. Grammont domagał się, aby król napisał list osobisty do cesarza, który w danych warunkach sprawiać musiał wrażenie przeproszenia. Wobec tego król Wilhelm nie chciał narazić się na usłyszenie z ust Benedettiego, zawiadomionego, jak sądził, o pretensji księcia Grammonta, żądania, które doprowadzić musiało do wypowiedzenia wojny. Wszystko dałoby się jednak ułożyć jeszcze. Francuzki minister spraw zagranicznych przemawiał w słowach, nie mających charakteru urzędowego. Rzeczą było możliwą odstąpić od pretensji niewątpliwie fatalnej, lecz nie wykazującej ani sensu, ani doniosłości formalnej reklamacji. Można było, za czem przemawiał ambasador Francji w Ems, przyjąć i zaregestrować urzędowe oświadczenie króla Wilhelma i zadowolić się tem oświadczeniem. Sprawa zostałaby w ten sposób załatwioną. Ale lekkomyślność ks. Grammonta zapewniła Bismarkowi sposobność i swobodę do wystąpienia ze swej strony na scenę. Król pruski wysłał mu około godziny 3 popołudniu do Berlina ową głośną depeszę, która, zdając sprawę z ostatnich wypadków, zdawała się oddawać całą sprawę w ręce Bismarka.

Otóż Bismark, Moltke i Roon pragnęli wojny i, zdaniem ich, nie należało dopuścić, aby sprawa ta zaginęła w piasku. Wiadomo, co dwoma czy trzema pociągnięciami pióra prezes pruskiego gabinetu zrobił z tej depeszy króla. Za pomocą nadanej jej nowej redakcji, treść jej zmienioną została w zupełności. Podłożył on ogień pod proch, zanim król w Ems i cesarz w Paryżu znaleźli czas do namysłu, gdyż dnia 13 w nocy ambasador pruski otrzymał rozkaz powrotu do Berlina.

W ten sposób streszczony dramat ten, który przez czas tak długi pozostawał w tajemnicy, i o którym do dziś dnia jeszcze krąży tyle legend, wyjaśnia się należycie ze straszliwemi swemi i nagłemi zawikłaniami. Lecz jednocześnie odpowiedzialność występuje na jaw, bez wszelkich osłon i ukazuje się moralność z nadzwyczajną prostotą.

Ze wszystkich rewelacyj, nagromadzonych w ubiegłych dwudziestu pięciu latach, wynika nietylko, że Francja i Niemcy, o ile się dotyczy narodów, nie chciały wojny, ale że i panujący, ani król pruski, ani cesarz Napoleon III, nie pragnęli jej także. Na nieszczęście na dworze obu monarchów istniały dwie grupy ludzi, kamaryle polityczne, które parły do wojny; w Paryżu ks. Grammont, cesarzowa i wszyscy ci, którzy szli za nią w nadziei zapewnienia przez szczęśliwą wojnę wyniesienia młodego księcia na tron ojca, którego bliski zgon zapowiadano powszechnie; w Berlinie Bismark i Moltke, pierwszy w celu urzeczywistnienia pod hegemonią Prus jedności Niemiec, drugi, ponieważ wiedział dokładnie, że w owej chwili siły wojskowe Niemiec były daleko znaczniejsze, niż francuzkie. Lekkomyślność dyplomatyczna ks. Grammonta uwikłała Napoleona III i pozbawiła go wszystkich korzyści zręcznego rokowania, prowadzonego przez Benedettiego. Odwaga Bismarka zwyciężyła skrupuły króla Wilhelma i zdecydowała wojnę w chwili, w której ten ostatni spodziewał się jeszcze rozwiązania pokojowego. W tym samym dniu, o tej samej godzinie, gdy ks. Grammont ogłaszał w Paryżu swą głośną a zmyśloną depeszę, podług której Benedetti został obrażony w Ems, w Berlinie Bismark rozpowszechniał przez dzienniki i oświadczył w parlamencie, że król w osobie swego ambasadora został obrażony w Paryżu. I w ten sposób dwa wielkie narody bez swej wiedzy, i dwaj monarchowie przeciwko swej najszczerszej woli ujrzeli się rzuconymi w straszliwą wojnę, której następstwa ciążą dzisiaj jeszcze na całej Europie.

Wierzy się i mówi dość często — pisze, omawiając ostatnią publikację Benedettiego, «Temps» — że podziemne te intrygi i krwawe niespodzianki nie są już dziś możliwe; że w szczególności rzeczpospolita uwolniła Francję od niebezpieczeństw władzy absolutnej, a tem samem od polityki, dyktowanej przedewszystkiem przez interes dynastji. Powtarzamy chętnie, że dzierżymy los nasz w naszych rękach i że nikt nie jest w stanie uwikłać nas w wojnę wbrew naszej woli. W zapatrywaniach tych spoczywałoby fałszywe bezpieczeństwo, gdyby nie rozróżniano starannie pomiędzy abstrakcyjną teorją a praktyczną polityką, pomiędzy zasadami a faktami, i gdyby nie uprzytomniano sobie bezustannie, że w rzeczypospolitej naród tak samo czuwać powinien nad sobą, opierać się chwilowym wrażeniom, a słuchać sumienia i rozumu. Zapewne w rzeczypospolitej lud jest samowładnym. Ale pan ten samowładny, tak samo, jak inni, może nawet więcej, niż inni, oddany jest na łup pochlebców, którzy pracują dla siebie, głosząc codziennie na całe gardło, że pracują dla ludu. Człowiek koronowany ma swe uprzedzenia, swe antypatje, swe słabostki. Czyż tłum nie wykazuje tych stron ujemnych? Czyż rzeczą nie jest możliwą, aby pouczali go źle ci, którzy pouczają go codziennie? Czyż w uniesieniu podnieconego patrjotyzmu nie może się on dopuścić wobec reprezentanta obcego mocarstwa wybryku, powodującego zatarg dyplomatyczny? W rzeczypospolitej więcej, niż w monarchji, naród naraża się na niebezpieczeństwo, jeśli nie stara się o dokładną świadomość spraw politycznych, nie wstrzymuje się z wydawaniem swego sądu w chwilach nieświadomości i wątpliwości i nie zachowuje w swem postępowaniu krwi zimnej.

Przestroga ta miarodajnego francuzkiego organu, skierowana pod adresem swych ziomków, zwłaszcza w obecnej chwili, jest na czasie, gdy uroczystości niemieckie, z okazji dwudziestopięcioletniej rocznicy zwycięztwa sedańskiego, budzą we Francji bolesny oddźwięk, i łatwo popchnąć mogą lud mało krytyczny do niebezpiecznych wybryków.

Niepomierny wzrost liczby kobiet, używających sportu kołowego we Francji i posługujących się przytem wyłącznie kostiumem męzkim, zwrócił na siebie uwagę prasy paryzkiej, która wszczęła polemikę o właściwość lub niewłaściwość tego stroju. Jeden z dzienników, «Gaulois», udał się w tym względzie z zapytaniem do celniejszych artystek i drukuje ich odpowiedzi. Sara Bernhardt odpowiada dłuższym listem, który opiewa: «Spodnie mogą być nawet wygodniejsze. Zgadzam się z tem, iż w pewnych wypadkach kobiety mają prawo, a nawet obowiązek wdziewać strój męzki. Ale po za temi, rzadko zresztą w zwykłem życiu przytrafiającemi się wypadkami, wszystkie moje niewieście instynkty i mój zmysł artystyczny przemawiają za długą suknią. Nawet krótka sukienka naszych cyklistek smak mój obraża. Jestem zresztą zdania, iż manja kołowa zagraża radykalniejszą zmianą naszych obyczajów, niżby to zdawać się mogło. Wszystkie te młode panie i młode panny, oddające się namiętnie jeździe na bicyklu, wyrzekają się po większej części domowego i rodzinnego żywota. A choć mówią o zdrowej duszy w zdrowem ciele, nie wiem, czy korzyść fizyczna z jazdy jest tak wielką, aby pozwalała lekceważyć najzupełniej względy moralności». Paul Severine: «Spodnie nie są hygieniczniejsze od sukni, owszem, ma tu miejsce wręcz przeciwny wynik, a to z powodów, które znam dobrze, ale o które najlepiej zapytać naszych doktorów medycyny. Co do estetyki pytam: czy uważacie istotnie nasze cyklistki za piękne w spodniach żuawów? Mnie wydają się wprost wstrętne. A gdyby ta moda miała się wzmagać, zraziłoby mię to do bicykla. Dziś wprawdzie jeżdżę, ale zawsze w długiej sukni». Śpiewaczka opery Melba: «Nienawidzę męzkiego kostiumu u kobiety. Jest to wstrętne nawet w teatrze, nie dałam się też nigdy nakłonić do jego przywdziania. Nie przywdzieję go nigdy, choć nie potępiam tych artystek, które nie uczuwają w tym względzie wstrętu. Bardzo jednak czuję się dotkniętą w moich artystycznych i niewieścich uczuciach, gdy widzę kobiety, które w ubraniach takich zatracają wdzięk i przyzwoitość swojej płci. Wierzcie mi zresztą, iż to tylko pretekst i że tym kobietom nie idzie o samą wygodę». Wreszcie panna Brandes z «Komedji francuzkiej» pisze: «O bicyklu i potrzebnym doń stroju nie mam swego zdania. Ale w moim charakterze kobiety i artystki powiem, iż spodnie tylko w jakichś wyjątkowych wypadkach usprawiedliwiam u kobiety. Jest to strój zawsze brutalny, a często śmieszny. Nie zrozumiem też nigdy, jak można wyrzekać się wdzięcznych linij sukni»... A więc wszystkie głosy padły przeciw strojowi męzkiemu dla kobiet.

NOTATKI O NOWYCH KSIĄŻKACH.

Marjan Gawalewicz. *Bluszcz, historja małżeńska. Warszawa. Gebethner i Wolff, 1895, str. 267.*

Grosiecki był kandydatem na tenora, głos miał silny i piękny, ale go nie szanował, czyli, poprostu mówiąc, stracił go, żyjąc zawsze i i z niedoszłej wielkości został nauczycielem śpiewu. Był przystojny, umiał wpajać przekonanie o swej wielkości, a więc kochały się w nim uczennice. Jedna z nich, Wiciunia, oddała mu swą rękę i była szczęśliwa, pomimo, że miała dość kłopotów z rywalizacją obu babek przybyłego na świat potomstwa. Ale szczęście skończyło się, kiedy Wiciunia odkryła, że ukochany Walerek ma serce zbyt obszerne. Nastąpiła «scena» między małżonkami, Walerek dotknął ją w najświętszych uczuciach, upokorzył, wesołego życia nie zaprzestał, a więc opuściła dom jego i schroniła się z dziećmi do matki. Walerek uznał szczerość sumienia, matka jego «po spowiedzi» przyjęła rolę pojednawczyni—Wiciunia powróciła dla

dobra dzieci do męża, lecz kazała i żko jego przenieść do gabinetu. Czy ta banicja będzie dożywotnia, czy tylko czasowa, aż do zupełnej poprawy winowajcy, pozostawia Gawalewicz domysłowi czytelnika. Jak widzimy, temat powieści nie wyszukany, a tendencja moralizująca. Walerek jest typem często spotykanym i dobrze zaobserwowanym, Wicunia byłaby skończonym charakterem dobrej, szanującej swą godność kobiety, gdyby autor silniejszemi skreślił ją rysami. Wrodzona Gawalewiczowi żywość opowiadania, łatwość chwytania charakterystycznych scen życia codziennego, wynagradzają pewną banalność tematu.

Zofja Urbanowska. *Cudzoziemiec, powieść. Warszawa, Gebethner i Wolff, 1895, str. 335.*

Jest to drugie wydanie powieści, za zbyt mało cenionej u nas autorki. Urbanowska nietylko ma talent, nietylko wytwornie włada piórem, ale należy do najwybitniejszych przedstawicieli kierunku obywatelskiego w literaturze. »Sztuka dla sztuki« dla niej nie istnieje, talent powinien służyć nietylko pięknu, ale przedewszystkiem dobru ogólnemu. Ztąd w każdym z jej utworów spotkasz i myśli głębsze, i praktyczną filozofję życia i drogowskazy dla pracy pożytecznej, i nawoływanie do spełniania obowiązków, i wiązanie się z ideałami społeczeństwa. Nie przeszkadza nam to jednak zaznaczyć, że «Cudzoziemca» stawiamy niżej od innych utworów Urbanowskiej. Bajka w nim zbyt naciągnięta, a trudno też solidaryzować się z przesadnym entuzjazmem dla wielkości scenicznych. Minął już czas, w którym talent twórczy stawiano na równi z talentem reprodukcyjnym.

Dr. Karol Matjas. *Wilija. Kraków, 1895, str. 16.*

Autor na polu naszego ludoznawstwa położył już spore zasługi, jako zbieracz i popularyzator. «Wilija» jest bardzo wdzięcznym obrazkiem «jednego z jasnych dni chłopskiego żywota». Wieje z niej ciepło serdeczne, czytelnik podziela radość chłopka, zasiadającego do uczty wigilijnej i łączącego z jej szczegółami swoje obawy i nadzieje. Wigilja chłopska, tak jak nam ją przedstawia p. M., ma pełno w sobie pogody, słońca, prostoty. Szczegóły etnograficzne, przytoczone w tym szkicu, są owocem własnych poszukiwań autora w galicyjskich powiatach: tarnobrzeskim i sądeckim.

Rodakowski Henryk. *Kilka słów o malarstwie. Warszawa, Gebethner i Wolff, 1895, in 16-o, str. 35.*

W krótkiej tej, ale pełnej treści broszurce, znakomity artysta stylem jędrnym, żywym i obrazowym wypowiada pogląd swój na malarstwo, jako sztukę, odbijającą w sobie ducha czasu. Autor, zaznaczywszy kilku rysami najwybitniejsze punkty w dziejach malarstwa średniowiecznego i nowożytnego, charakteryzuje w krótkości malarstwo współczesne i najnowsze jego kierunki. Rozprawka ta, przeznaczona przedewszystkiem dla malarzy, daje każdemu lubownikowi sztuki obszerny materjał do rozmyślań.

Jakubowicz Henryk. *«Być, czy nie być? Aspazja. O szarej godzinie. Pieśni bez tytułu». Warszawa, Gebethner i Wolff, 1895, in 16-o, str. 123.*

Wiersze p. J., zawarte w tym elegancko wydanym tomiku, odznaczają się przedewszystkiem poprawną formą. Jakkolwiek brak w nich siły natchnienia i głębokości uczucia, czytają się gładko i przyjemnie.

KRONIKA NAUKOWA I LITERACKA.

W obronie własności literackiej. Dzienniki poznańskie w sprawie obrony praw autorów naszych przed niesumiennymi wydawcami polsko-amerykańskimi, ogłaszają następującą odezwę, prosząc o jej powtórzenie: «Niesłychana bezwzględność, z jaką wielu z emigracji polskiej w Stanach Zjednoczonych Ameryki obchodzi się z cudzą własnością literacką, zmusza nas do założenia stanowczego protestu przeciw praktykowanym na wielkie rozmiary nadużyciom, które, wychodząc na szkodę krajowych autorów i wydawców, podkopują równocześnie ruch nasz literacki i wydawniczy wogóle. Korzystając z okoliczności, że pomiędzy poszczególnemi państwami Europy a Stanami Zjednoczonemi nie istnieje konwencja, któraby zapewniała autorom własność literacką, przyswaja sobie większość wydawców polskich w Ameryce, nie mówiąc już o prasie perjodycznej, dzieła wydawane w starym kraju wielkim nakładem pieniędzy i pracy. Niektórzy z nich, jak np. Władysław Dyniewicz w Chicago, uprawiają to rzemiosło niemal zawodowo i przedrukowują z zasady wydawane w Prusach, Rosji i w Galicji dzieła, mianowicie beletrystyczne i popularno-naukowe, jako swoje własne, nawet bez wymienienia autorów i nakładców. Następstwa takiego postępowania są jasne. Niesumienny wydawca amerykański, który ponosi tylko koszta druku, sprzedaje przedruki swe po niższej cenie, aniżeli nakładca europejski, opłacający honorarjum autorowi, lub też przypuszczający go w inny sposób do udziału w zyskach i skutkiem tego oryginalne dzieło nie znajduje w Stanach Zjednoczonych odbiorców, na których liczono. Autor za swoją pracę nie otrzymuje spodziewanego i należytego wynagrodzenia, nakładcy nie wracają się często nawet poniesione koszta—a zyski wszystkie zgarnia wydawca amerykański. Nadużycia takie, wystawiając autorów i nakładców naszych na straty moralne i materjalne, muszą z natury rzeczy wpływać bardzo ujemnie na ruch literacki i wydawniczy w kraju wogóle, a kto wie, jak ważnym czynnikiem, w naszych mianowicie warunkach, jest literatura ludowa, pojmie, jaki uszczerbek przez to sprawa narodowa ponosi». Odezwę powyższą podpisało 56 obywateli Księztwa poznańskiego.

Bibljoteka londyńska. W «Gazecie Polskiej» p. Ż. opisuje czytelnię publiczną w British Muzeum londyńskiem. Tak zwana *reading room* może pomieścić wygodnie kilkaset osób pracujących i jest zaopatrzona w odpowiednie stoły, fotele, pulpity i tym podobne rzeczy, potrzebne przy pracy. Nadto bibljoteka podręczna, znajdująca się w samej sali i dostępna dla każdego, zawiera 60 tys. tomów. Formalności, przy otrzymywaniu pism i książek z bibljoteki głównej, są bardzo proste, a o urządzeniu tego olbrzymiego zbiorowiska książek daje pojęcie okoliczność, że każde dzieło można otrzymać, najwyżej w kwandrans po zapotrzebowaniu. «Bibljoteka londyńska—pisze p. Ż.—liczy obecnie do dwóch miljonów tomów i z roku na rok wzrasta o pokaźną cyfrę blizko 30 tysięcy tomów. Przyrost to bardzo piękny, sam z siebie mogący stanowić ładny księgozbiór. Należy przyznać, że w tej liczbie nasza literatura jest niezgorzej reprezentowana. Zdaje się, że nietylko nie ustępuje pod tym względem zbiorom berlińskim, ale nawet je przewyższa: znalazłem tu mnóstwo pomników piśmiennictwa naszego, zwłaszcza dział pism perjodycznych, zgromadzonych, dzięki staraniom obecnego bibliotekarza działu słowiańskiego, pana J. Naake'go, zadziwił mnie swoją obfitością. Udało mu się kupić przypadkowo do bibljoteki biblję w narzeczu litewskiem, drukowaną około r. 1660 w Londynie przez Chylińskiego. Tłómacz ten w r. 1660 przybył do Londynu, tam wziął się do drukowania przekładu i umarł w r. 1668, nie dokończywszy dzieła. Jedyny dotychczas znany egzemplarz znajduje się w Petersburgu, w akademji duchownej rzymsko-katolickiej, drugi obecnie jest w «British Muzeum». Istnieje też jedyny w naszym języku egzemplarz świeckiej książki, drukowanej na pergaminie. Jestto wydany w r. 1807 w Parmie przekład poematu Karola Secondat: Świątynia Wenery w Knidos, dokonany przez hr. Tarnowskiego. Jest także biblja radziwiłłowska, którą spotykał ongi los, że bywała paloną na stosie».

Fantazja statystyczna. Ilu ludzi zamieszkuje kulę ziemską? Trudno bardzo taką statystykę sporządzić. W roku 1874 Behm i i Wagner obliczyli, iż ogólna cyfra mieszkańców naszego planety wynosi 1391 miljonów ludzi, w roku 1878 Levasseur podawał ją na 1439 miljonów, obecnie dosięga ona około 1480 miljonów; z tego przypada na Azję 825,954,000 mieszk., na Europę 357,879,000, na Afrykę 168,958,000, na Amerykę 121,718,000, na wyspy Oceanu i strefy podbiegunkowe 7,500,400, na Australję 3,230,000, ogółem 1,479,729,400 mieszkańców. Uczony demograf angielski J. Holt Shooling ułożył na podstawie tych cyfer ciekawe zestawienia. Najprzód wykazuje on, w jakim stosunku ludność rozmieszczona jest w rozmaitych stronach świata. I tak na 1000 istot ludzkich, 558 zamieszkuje Azję, 242 Europę, 111 Afrykę, 82 Amerykę, 5 Oceanję i strefy podbiegunkowe, a tylko 2 Australję. Jak widzimy, sama Azja mieści więcej, niż połowę ogólnej ludności świata, Europa około $^1/_4$, Afryka $^1/_9$, Ameryka $^1/_{12}$, zaś ogólna ludność Australji nie dorównywa nawet liczbie mieszkańców Londynu lub Paryża i Petersburga razem wziętych. Tenże demograf bawi się w arytmetryczne fantazje. Gdyby — powiada — ogólną ludność ziemi, t. j. 1480 miljonów istot żyjących, postawić na jednym placu, udzielając każdemu człowiekowi po 1 metrze kwadratowym, to możnaby wszystkich pomieścić na przestrzeni 22 mil. Zwinny cyklista mógłby tę przestrzeń objechać w $8^1/_2$ godziny. Ścisnąwszy się trochę, mieszkańcy całej kuli ziemskiej mogliby się zmieścić na wyspie Man, lecz zadawalniając się $^1/_3$ metrem kwadratowym na osobę. Krotochwilny demograf zapuszcza się jeszcze dalej w swoich kombinacjach i pakuje ludzkość do—skrzyni. Otóż nie trzebaby na to skrzyni tak olbrzymiej, jakby nam się zdawać mogło — wystarczy sześcian z 1140 metrów, t. j. kubik, wystawiony na kwadracie o boku 1140 metrów długim; każdy człowiek miałby w nim do użytku wyłącznego 27 stóp kubicznych. Gdyby taką skrzynię złożyć w londyńskim «Hydeparku», nie zajęłaby ona nawet całej jego przestrzeni, a tenże zwinny cyklista mógłby okrążyć ją w 6 minutach, a obejrzeć cały ładunek w niecałej godzinie.

Kongres dziennikarzy. Dn. 14 b. m. otwarty został w Bordeaux drugi międzynarodowy kongres dziennikarzy. Obecnych było 120 członków. Prezes komitetu lokalnego pozdrowił gości; następnie został kongres otwarty przez paryzkiego korespondenta «Tagblattu», Singera, który podziękował prefektowi, oraz burmistrzowi miasta Bordeaux za przybycie. Następnie dokonano wyboru przewodniczących pojedyńczych grup; dla Austro-Węgier zostali wybrani: Singer i Rakosi, a sekretarzem hr. Szczawiński-Brochocki. Na posiedzeniach uchwalono dwa życzenia: jedno dotyczące organizacji fachowego kształcenia dziennikarzy, drugie utworzenia dziennikarskich sądów dyscyplinarnych, celem karania nadużyć, popełnianych przy wykonywaniu zawodu dziennikarskiego. Po pierwszem posiedzeniu międzynarodowego kongresu prasy, wzięli członkowie zjazdu udział w bankiecie, danym na ich cześć przez prezydenta wystawy. W ciągu uczty wznoszono liczne toasty. Członkowie kongresu odbyli wycieczkę do miejsca kąpielowego Arcachon, gdzie przyjmowani byli gościnnie przez mera hr. Daumont, oraz do posiadłości p. Lescas, koło Arcachon. Cały dzień przeszedł, dzięki taktowi i uprzejmości mera, w bardzo miłym nastroju. Prace nad statutami postąpiły o tyle, że one mogły być przekazane do przyjęcia na najbliższym kongresie.

Dr. Erlicki, znany psychjatra petersburski, zapytywany przez jednego ze współpracowników pism miejscowych, czy opisy samobójstw, podawane w gazetach, mogą wpływać na powiększenie się liczby samobójstw, odpowiedział przecząco. Dr. E. wypowiada przekonanie, że tylko ludzie chorzy umysłowo, szczególnie t. zw. «wyradzający się», mogą wskutek czytania takich opisów, zwłaszcza szczegółowych, podlegać manji naśladownictwa. Ludzie zaś normalni, zdrowi, podobnego wpływu artykułów reporterskich na sobie nie odczuwają. Tym sposobem potępienie podobnego rodzaju opisów sensacyjnych, tak rozpowszechnione w niektórych odłamach prasy naszej, było przesadzone.

«Listy z Afryki» H. Sienkiewicza ukazały się w drugiem już tłómaczeniu rosyjskiem p. M. Krukowskiego. Wspomnienia te z podróży afrykańskiej naszego znakomitego pisarza weszły do zbioru, wydawanego przez p. Sojkina, p. t. «Polezuaja bibljoteka». Książkę ozdabia 26 ilustracyj i portret autora w kostjumie turysty.

Ruska metoda nauczania się po polsku bez pomocy nauczyciela, zatytułowana «*Samouczitiel polskago jazyka*», a ułożona przez p. L. Horbaczewskiego, wyszła świeżo w nowem wydaniu. Świadczy to zarówno o zaletach samej metody, jak i o znacznej widocznie liczbie osób w Rosji, pragnących poznać się z językiem polskim.

Metoda Pasteur'a. Dziewięciolecie metody Pasteur'a wykazało, iż śmiertelność z powodu wodowstrętu znacznie się zmniejszyła. Z cyfr, jakie przytaczają dzienniki paryzkie, okazuje się, iż w ciągu lat 9 ilość wypadków śmiertelnych zmniejszyła się do połowy (w r. 1886 liczba leczących się u Pasteur'a wynosiła 2,671, a w 1894 r. 1,887).

Z TYGODNIA.

Petersburg, 13 września.

Szczerze prawosławny i ultrakonserwatywny publicysta ruski, Konstanty Leontjew, wyraził kiedyś ubolewanie z powodu, iż „Rzym, stolica świata, stał się stolicą lada jakiego państwa". Ten lekceważący epitet mimowoli na myśl przychodzi, gdy się dobrze zastanowić nad całem urządzeniem i ekspozycją jubileuszowego obchodu zajęcia Rzymu przez wojska włoskie, który to obchód zaświetnił p. Crispi swoją wymową. Jest w tym obchodzie taki brak taktu, takie parwenjuszostwo polityczne wczorajszych dorobkowiczów, którzy wbrew dumnemu hasłu *„Italia fara da se"*, przez Solferino i Sadowę dochrapali aż... do bankructwa finansowego i buntów ludowych, iż, pomimo całego szacunku dla olbrzymich sukcesów, zagrażających przedewszystkiem równowadze budżetowej, walecznych „bersaglierów" groźnych dla Negusa, pomimo całej wielkomocarstwowej" pozy, przypomina się stary aforyzm ruskiego pisarza. Właściwie mówiąc, trudno zrozumieć, dlaczego koniecznie zachciało się rządowi włoskiemu tego jubileuszu. Zajęcie Rzymu—było militarnie komedją, politycznie aktem, przeciwko któremu znaczna część narodu włoskiego protestowała. Takie czyny polityk spełniać czasem musi, ale wspominać o nich, szczycić się ze zwycięztwa nad własnymi ziomkami i drażnić ich uczucia może tylko barbizo ciasnogłowy sekciarz, nigdy jednak mąż stanu. Przecież nawet ultraszowinistycznym prusakom nie przyszło do głowy święcić rocznicę przyłączenia Hanoweru lub zwycięstwa nad Danją. Tak się bawi albowiem tylko chwilowo tryumfujące stronnictwo, nigdy jednak rząd narodowy.

To też pomysł święcenia tego dwudziestopięciolecia, narzucany zgóry z wielką gwałtownością, nie znalazł sympatji wśród znacznej większości narodu włoskiego, nie znalazł jej nawet w sferach, wypierających się wszelkiej wspólności z kościołem katolickim (czego przykładem może służyć odmowa słynnego wyznawcy „Kultu djabła" Carducciego, u którego chciano obstalować „odę"), nie znalazł sympatji i u ościennych rządów, których reprezentanci świecili nieobecnością, a ich rezydencje brakiem flag (z wyjątkiem poselstwa angielskiego), nie znalazł wreszcie poparcia i odgłosu w prasie europejskiej, która znaczną większością całą tę niesmaczną szopkę potępiła. Po cóż więc był ten obchód? Zagadkę tę wyjaśnił p. Crispi w przemówieniu inauguracyjnem przed pomnikiem Garibaldiego. Okazało się, że chodziło o uświęcenie zasług nowożytnej Italji położonych dla kościoła katolickiego. Dawniej, mówił p. Crispi, papież musiał ulegać każdemu niemal monarsze, dziś tylko Bogu podlega, stanowisko więc Ojca św. znacznie się wzmocniło, za to więc, t. j. za zajęcie Rzymu, winna Stolica apostolska rządowi włoskiemu wdzięczność. Jest w tem rozumowaniu niesmaczny wykręt adwokacki i marna logika tchórzliwego zdobywcy. Niewątpliwie fakt zajęcia Rzymu nie przeszkodził olbrzymiemu wzmożeniu się potęgi papieztwa, ale logicznie rozumując, należałoby dowieść, że ku temu w czemkolwiek dopomógł.

Współczesna moc stolicy apostolskiej, rozważając rzeczy tylko z czysto światowego i świeckiego stanowiska, płynie z doniosłego zwrotu w historji, przy którym każda siła moralna musi na swym wpływie zyskiwać, z demokratyzacji kościoła i z genialnej po ludzku, a wspaniałej po Bożemu, postaci Namiestnika Chrystusowego, jaki zaś policjant pilnuje porządku w Rzymie i gdzie obradują nieciekawe włoskie parlamenty, to przecież wpływu żadnego mieć nie może. Dziś świat katolicki jest w stanie z większym spokojem zapatrywać się na fakt zajęcia Rzymu, niz przed 25 laty,—oto jedyny uprawniony wniosek, jaki można z dotychczasowej praktyki rządów włoskich w wiecznem mieście wysnuć, przypisywanie zaś sobie jakiejś dodatniej roli w olbrzymiem dziele odrodzenia potęgi papieztwa jest o tyle sumienną pretensją, o ile zarazem pośrednim dowodem, że się bezpośrednio niema czem innem pochwalić za tę ćwierć wieku. I w rzeczy samej, gdy się wspomni, że to ta Italja rządzona dziś przez gwałty i przekupstwa, znieprawiona przez skandale, zrujnowana przez politykę, że ta „błogosławiona ziemia Auzonów" była tak stosunkowo niedawno przedmiotem sympatji całego świata, że najlepsze umysły walczyły za jej jedność i niepodległość, a najszlachetniejsze serca krew własną jej niosły w ofiarze, zdumiewać się przychodzi nad tą gorszą od materjalnej upadłością. Jest w tym upadku smutna, ale i głęboka nauka historyczna, o konieczności wyrobienia najprzód w narodzie sił moralnych i publicznego ducha, bez którego nawet na loterji wypadków historycznych wygrana niepodległość nie daje szczęścia, ani rzetelnej mocy.

Wszystkie wiadomości, jakie odbieramy z Galicji, utrwalają nas w przekonaniu, że wybory do sejmu zakończą się stanowczem zwycięztwem obu komitetów centralnych. Przejdą w Galicji zachodniej kandydaci włościańscy, których popiera komitet krakowski, przejdą w powiatach wschodnich ci kandydaci rusińscy, przeciw którym komitet lwowski żadnych ze swej strony nie stawia kandydatur. Być może, że tu i owdzie wyjdzie z urny, wbrew oczekiwaniu, jakiś radykał lub kandydat polskiego stronnictwa ludowego, wogóle jednak można przyjąć za rzecz pewną, że następca hr. Badeniego będzie miał do czynienia z sejmem, złożonym w ogólnych zarysach z tych samych żywiołów, z których się składał sejm poprzedni.

Namiętna agitacja odsłoniła zjawisko, które oceniać można najrozmaiciej, ale z którem liczyć się trzeba. Zjawiskiem tem jest wpływ rządu na umysły włościan. Jakże oceniają stronnictwa galicyjskie stanowisko, zajęte przez rząd? Jakież wspomnienie zachowują o p. Badenim po tym ostatnim akcie jego rządów w kraju?

Jeżeli zwrócimy się z tem pytaniem do dwóch stronnictw skrajnych, otrzymamy od każdego z nich odpowiedź dziwnie logiczną i jasną. Konserwatywne stronnictwo krakowskie streszcza naukę, wyciągniętą z licznych doświadczeń, w krótkiem a nader zrozumiałem prawidle. „W kraju, w którym grono starostów powiatowych rozstrzyga o wyniku wyborów, trzeba przedewszystkiem zapewnić własnemu stronnictwu władzę nad starostami". Jest to zasada bardzo egoistyczna, bardzo prozaiczna, ale dająca zarazem świadectwo o przenikliwości politycznej. Równie zrozumiałem jest zachowanie się radykalnego stronnictwa ludowego. Wie ono, że Franciszek-Józef nie zamianuje namiestnikiem żadnego z jego członków. Wiedząc zaś, iż nigdy władzy w rękach mieć nie będzie, pracuje konsekwentnie nad osłabieniem jej wpływu.

Bez porównania zawilsze i niezrozumialsze dla nas sądy usłyszymy, zwracając się do stronnictw umiarkowanych. Związek chłopski znalazł się w dziwnem położeniu, odkąd komitet centralny i rząd bronią jego najwybitniejszych członków, Potoczka i Kramarczyka, przeciw radykalnym kontr-kandydatom. Mamy tu znowu jedną z zasług radykalizmu, który włościan-demokratów zamienia w włościan-konserwatystów. Jeżeli wszakże związek chłopski chętnie przyjmuje pomoc komitetów, to ostatecznie dziwić się temu nie można. Dziwniejszem jest to, że stronnictwo, które wypadałoby nazwać umiarkowanie demokratycznem, stronnictwo lewicy sejmowej, nie wie dotychczas, jakie ma właściwie wobec komitetów centralnych zająć stanowisko. Uznaje ono w zasadzie ich powagę, ale buntuje się przeciw nim codzień. Rozdmuchuje radykalizm w całym kraju, a gniewa się, gdy prąd ten wzmógłszy się na siłach, bardzo podnosi głowę. Oburza się na rząd za popieranie kandydatów, zatwierdzonych przez komitety, ale oburzałoby się nań jeszcze bardziej, gdyby, nie pytając komitetów o zdanie, stawiał swoich własnych kandydatów.

Nic zaś bardziej chaotycznego, jak zdania, z któremi spotkać się można wśród rozproszonej po kraju rzeszy szlacheckiej, o ile główny sztab krakowski nie ujął jej w karby karności. Agitacja między ludem wywołała po dworach strach wielki. Zauważyć to można przedewszystkiem w Galicji zachodniej. W głębi duszy modli się każdy właściciel dóbr o powodzenie dla namiestnika w wojnie z „warchołami, socjalistami i masonami". Kto się atoli cenić umie, ten się głośno do obawy nie przyzna. Na zjazdach sąsiedzkich rozprawia się po dawnemu o bucie badeniowskiej i niewolniczej uległości komitetów.

Nie łatwo jest zaiste zorjentować się w sytuacji, która odsłania przed światem tę niewesołą, bądź co bądź, prawdę, iż społeczeństwo, powołane do życia konstytucyjnego, samo ogląda się za silną dłonią, którąby je przeprowadziła przez odmęt wyborów. Zachowanie się stronnictw i grup w takich chwilach stanowi właśnie ich najwyrazistszą charakterystykę.

Pomimo wielkiego hałasu, podniesionego przez pewną część naszej prasy zagranicznej i optymistycznych przepowiedni, centrum niemieckie zwyciężyło w wyborze uzupełniającym rybnicko-pszczyńskim na Górnym Szlązku. Na zebraniu przedwyborczem w Żorach „naród odrzucił" niemieckiego kandydata i „postawił" własnego, a gdy przyszło do walki stanowczej i rozstrzygającej, kandydat „narodowy" otrzymał 40 głosów, a niemiec przeszedł z tryumfem. Na dobitek, pewna część katolickiej prasy niemieckiej rzuca teraz na polaków gromy politycznego potępienia. Szowinistyczne gazety niemieckie zacierają ręce z radości, że się przecie znalazł klin, rozsadzający przyjaźń polityczną polaków z centrum i walą obuchem w klin ten, żeby go wbić jak najgłębiej.

Warto przypomnieć sobie szczegóły tej wyborczej kampanji. Przez śmierć posła Conrada opróżniły się mandaty do sejmu i parlamentu w okręgu wyborczym pszczyńsko-rybnickim. Centrum urządziło dwa zebrania przedwyborcze. Pierwsze w Mikołowie, na które mało kto ze szlązaków polskich przybył, więc niemcy przeprowadzili gładko swych kandydatów. Ponieważ jednak o zebraniu tem nie wszyscy wyborcy wiedzieli, więc zwołano drugie zebranie do Żor (Sorau), masteczka, położonego w samym środku okręgu wyborczego. Gazety polskie zachęcały do jak najliczniejszego udziału w tem zebraniu. Zjechało się też około 200 osób. Polacy byli w większości, więc z ogromnym hukiem przeprowadzili swego kandydata, adwokata Radwańskiego z Pszczyny, zamiast rektora Latacza, forytowanego przez centrum niemieckie. Zapał był tak wielki w Żorach, że nikt nie chciał słuchać mów, wypowiadanych za Lataczem i zdawało się, że wybór kandydata „narodowego" zapewniony. Przewodniczący zebraniu, ks. dziekan Philippi, widząc bezowocność dalszego obradowania i obawiając się burd, na które się zanosiło, zebranie rozwiązał. Referaty z żorskiego zebrania zaalarmowały polską i niemiecką opinję— a skutek okazał, że w tem wszystkiem było dużo, bardzo dużo przesady. Stu kilkudziesięciu wyborców związało się słowem na rzecz kandydata Radwańskiego, a potem wszystkiego czterdziestu oddało na niego głosy.

Czem się to stało? Oto tem, że niemieckie duchowieństwo na Szlązku wywiera wielki wpływ na lud polski; dalej tem, że w okręgu pszczyńsko-rybnickim osiedli liczni i najwięksi magnaci szlązcy, a nareszcie tem, że agitację polską głównie prowadzą redaktorzy pism, którzy się krzątają w kierunku narodowym, a wszyscy razem nie dorównywują swą siłą duchowieństwu germanizatorskiemu i magnatom. Stało się teraz to samo, co przy ostatnich wyborach w Raciborzu. I wtedy narobiono z polskiej strony wiele wrzawy, a swoją drogą przeszedł niemiec i do tego jeszcze liberał, na którego katoliccy wyborcy głosowali z obawy, żeby nie przeszedł polak.

Z przebiegu i z rezultatu ostatnich wyborów na Szlązku okazuje się jasno, że na Szlązku, gdzie niema ani polskiego mieszczaństwa, ani polskiej większej własności ziemskiej i gdzie ruch narodowy ma częściowo tylko za sobą duchowieństwo, walka z połączonemi siłami centrum z jednej, a konserwatystów i liberałów niemieckich z drugiej strony, jest bardzo trudną i prawie bez widoków. Zamiast więc licytować się w szowinizmie, jak to czynią niektórzy gazeciarze szlązcy, lepiejby może było obmyślać środki i drogi, dla zgodnego działania z potężnem stronnictwem centrum i przeprowadzania wspólnych kandydatów. Tak przynajmniej wydaje się nam, patrzącym zdaleka.

Rada miasta Krakowa na posiedzeniu, na wniosek r. m. Chylińskiego uchwaliła jednomyślnie, aby pogrzeb ś. p. ks. arcybiskupa Felińskiego odbył się kosztem gminy miasta Krakowa. Rada wyraziła także życzenie, aby zwłoki zmarłego arcypasterza pochowane zostały w grobie zasłużonych na Skałce i postanowiła *in gremio* wziąć udział w pogrzebie. Wskutek powyższej uchwały rady miejskiej, udał się dzisiaj przed południem p. prezydent Friedlein do najprzewielebniejszego księcia-biskupa krakowskiego ks. Puzyny, celem zakomunikowania tej uchwały i osiągnięcia porozumienia. Książę-biskup dowiedział się z przyjemnością o uchwale rady miejskiej, która zajęła tak uznania godną postawę, wobec zgonu ks. arcybiskupa Felińskiego, będącego chwałą episkopatu polskiego i podziękował serdecznie za uchwałę. Oświadczył dalej, imieniem episkopatu polskiego, że nie może on się zrzec pogrzebania ś. p. ks. arcybiskupa własnym kosztem, tem więcej, że odnośne postanowienie już powzięte zostało. Co zaś do złożenia zwłok na Skałce, należy pogodzić się ze stanowczem życzeniem zmarłego, objawionem niejednokrotnie, ażeby zwłoki jego spoczęły w Dźwiniaczce, gdzie pracy pasterskiej szereg lat się poświęcał; zwłoki więc złożone zostaną tymczasowo na cmentarzu krakowskim, a później przewiezione będą do Dźwiniaczki. Wobec tego oświadczenia pogrzeb, jak było pierwotnie zapowiedziano, wyruszył z katedry na Wawelu, po odprawionem nabożeństwie żałobnem, wprost na cmentarz krakowski.

Wiadomo, że p. Lewakowski wybrał się do Ameryki i w tym czasie ma tam być, aby swą polityką uszczęśliwić Polonję amerykańską. Pisma polskie zaoceanowe, jak donosi «Przegląd Lwowski», już się zajmują tą podróżą lwowskiego tromtadraty i dobrze są o nim poinformowane. Między innemi «Polak w Ameryce», pismo codzienne, wychodzące w Buffalo, tak pisze: «Od niejakiego czasu dr. Lewakowski jest posłem do austrjackiej Rady państwa, wysłanym przez miasto Lwów. Jego zachowanie się, jako posła, było zawsze zagadkowem. I tak patrjotyzm nie przeszkadza p. Lewakowskiemu bratać się z socjalistami i brać udział w wiecach, zwoływanych przez tak zwane demokratyczne stronnictwo w Galicji. Na tych wiecach wodzili rej socjaliści, a przemawiając z trybuny do ludu, podburzali go do nienawiści przeciw innym klasom, robili wycieczki przeciw katolickiemu Kościołowi, a na księży i biskupów wymyślali wprost i otwarcie. Dr. Lewakowski był gorącym protektorem tego socjalno-demokratycznego ruchu. Doszło nareszcie do tego, że go potępiło Koło polskie. Jeden z posłów zawołał: «Dr. Lewakowski broni polskości w Rapperswylu, ale za to gubi ją w kraju». Tak stanowcze i dosadne potępienie d-ra Lewakowskiego przez Koło polskie w Wiedniu zdyskredytowało go zupełnie. Ten wyrok potępienia, wydany przez Koło polskie, ogłosiły wszystkie konserwatywne pisma w Galicji, a i liberalne zaznaczyły wyraźnie, że nie zgadzają się z zapatrywaniami d-ra Lewakowskiego. Teraz rodacy w Ameryce będą wiedzieli, kim jest dr. Lewakowski i jak mamy się zapatrywać na jego działalność. Może również zechce prowadzić pośród Polonji w Ameryce agitację, którą posłowie galicyjscy do Rady państwa w Wiedniu uznali za zgubną dla kraju. Nie zawadzi to, jeżeli będziemy wiedzieli naprzód, z kim mamy do czynienia».

Na zjeździe socjalistów z prowincji brandenburskiej mówił «towarzysz» Berfus, który swego czasu był kandydatem socjalistów w okręgu wyborczym inowrocławsko-mogilnicko-strzelińskim, także o polakach, których jest w Brandenburgji, według jego obliczenia, 200,000. W samym Berlinie żyje ich około 60,000. Mówca socjalistyczny sądzi, że to są skutki polityki kolonizacyjnej Bismarka, która coraz więcej polaków pcha do prowincyj niemieckich. Ci polscy wychodźcy, mając bardzo skromne wymagania, pracują za niesłychanie nędzną zapłatę i robią skutkiem tego niemieckim robotnikom wielką konkurencję. Od p. Berfusa dowiadujemy się, że w Brandenburgji powstały 4 nowe polsko-socjalistyczne towarzystwa. Po mowie Berfusa uchwalił zjazd następującą rezolucję: «Zważywszy, że rok rocznie coraz większe masy proletarjatu polskiego, zniewolone do opuszczenia stron rodzinnych, ograniczając się nadermałemi potrzebami, pracę swoją ofiarują fabrykantom za minimalną zapłatę, przez co niemieckim robotnikom nieprzezwyciężone robią trudności w ich staraniach o polepszenie bytu, czuje się brandenburska konferencja stronnictwa socjalistycznego zniewoloną zainicjować w prowincji branden-

burskiej agitację na wielką skalę dla zaopiekowania (!) się tymi najbiedniejszymi z biednych i skłonienia ich, by przyłączyli się do organizacji stronnictwa». «Ze swej strony radzimy naszym robotnikom, odpowiada «Dz. Pozn.», aby zdala się trzymali od agitatorów socjalistycznych i gdzie tylko można, żeby się łączyli w towarzystwa, pracujące na gruncie polsko-katolickim. Nie w obozie socjalistycznym jest dla nich miejsce».

Ambasador rosyjski w Konstantynopolu, Nelidow, udaje się w tych dniach w podróż do Egiptu w towarzystwie nowomianowanego rosyjskiego agenta finansowego, Lwowa. Lwow, znany jest jako korespondent «Now. Wrem.», piszący pod pseudonymem «Russkij Strannik». Obecnie zamianowany został przez ministra Wittego agentem finansowym na Wschód, z siedzibą w Konstantynopolu, z zakresem działania, obejmującym Małą Azję, Grecję i półwysep bałkański. Celem podróży Nelidowa ma być zapoznanie się ze stosunkami handlowemi Egiptu.

Z Berlina piszą do «Daily-News» d. 9 (21) września: «U nas, z godną uwagi obojętnością, patrzą na nowe franko-ruskie manifestacje, w czasie manewrów wojsk francuzkich. Obojętność ta usprawiedliwia się powszechnem w Berlinie przekonaniem, że w sferach rządzących w Rosji, bez względu na wszelkie kokietowania ze strony francuzów, nie mają zamiaru sympatyzować z ich marzeniami odwetowemi».

W bułgarskim organie rządowym «Mir» wypowiedziano zdanie, że morderstwo Stambołowa było wypadkiem nieuniknionym, który wydarzyłby się tak samo przy Radosławowie, jak się wydarzył przy Stoiłowie. Wzmianka ta zrobiła w Bułgarji, jak telegrafują do «Nowosti», niekorzystne wrażenie. Wytłómaczone ją w ten sposób, że rząd wydaje mordercom Stambołowa paszport zagranicę.

W Niemczech nie ustaje ściganie gazet socjalistycznych. Redaktora lipskiej gazety ludowej aresztowano za obrazę majestatu. Takiż sam los spotkał redaktora «Gazety Szlezwig-Holsztyńskiej» za uwagi krytyczne o manewrach szczecińskich, oraz redaktora gazety wrocławskiej «Straż ludu». W końcu września ma być zwołana w Berlinie rada ministrów, w kwestji przedsięwzięcia środków przeciw socjalistom.

Kanclerz Hohenlohe przybył 16 b. m. do Gdańska i wsiadł tutaj do pociągu cesarskiego, w którym przybył wraz z cesarzem do Berlina. W wagonie złożył kanclerz cesarzowi raport o swej podróży do Petersburga.

GABINET BADENIEGO.

Nawet półurzędowe dzienniki wiedeńskie stwierdzają, że gabinet hrabiego Badeniego jest już faktem spełnionym i że skład jego będzie następujący: Hr. Kazimierz Badeni, prezydent ministrów i minister spraw wewnętrznych, jenerał broni, hr. Zenon Welsersheimb minister obrony krajowej, dr. Leon Biliński minister skarbu, Paweł baron Gautsch minister oświaty, Hugo baron Glanz minister handlu, hrabia Jan Gleispach minister sprawiedliwości, hr. Jan Ledebur minister rolnictwa. 14 października, w dniu imienin cesarskich, ma nastąpić urzędowa publikacja nowo mianowanego ministerstwa, które zaraz potem obejmie urzędowanie. Skoro rada państwa zbierze się na sesję jesienną, to jest prawdopodobnie około d. 20 października, rozwinie hr. Badeni program nowego rządu, w którym, podług «Fremdenblattu», zapowie przeprowadzenie reformy wyborczej, ugody austro-węgierskiej i reformy podatków. Przyszły prezes gabinetu liczy bez wiązania się w krępujące sojusze na współdziałanie wszystkich umiarkowanych stronnictw, a kierunki radykalne i skrajne potrafi stłumić. Co się specjalnie tyczy reformy wyborczej, to, podług relacji «Neue Fr. Presse», hrabia Badeni główny jej zarys sam opracował. Ma on zawierać bardzo znaczne pomnożenie mandatów poselskich, zresztą zaś wogóle «nie odbiega zbyt daleko od tych projektów, jakich broniła lewica w komisji dla reformy wyborczej».

Wiedeński korespondent «Kurjera Poznańskiego» zwraca uwagę, że ani jeden z nowych ministrów nie piastuje mandatu poselskiego. Od roku 1861 nigdy w Austrji nie powstał gabinet, wykluczający tak zasadniczo członków izby poselskiej. Pp. Badeni i Biliński obecnie nie należą do żadnej izby rady państwa, chociaż drugi aż do roku 1892 zajmował bardzo wybitną pozycję w izbie poselskiej. Gleisbach, Ledebur, Gautsch i Welsersheimb są członkami izby panów. Glanz, dotąd szef sekcji w ministerstwie spraw zagranicznych, nie zasiada w żadnej izbie rady państwa. Jak w kołach parlamentarnych przyjmą to demonstracyjne wykluczenie posłów z gabinetu?—zobaczymy.

Co do politycznego stanowiska nowych ministrów, to hr. Gleisbach, prezes wyższego sądu w Grazu, uchodzi za członka stronnictwa liberalnego, hr. Jan Ledebur jest gorliwym katolikiem i konserwatystą, wybierany do sejmu czeskiego przez kurję wielkich posiadłości, blizko spokrewniony z pierwszemi rodami krajowemi, Czerninami, Schoenbornami i t. d. Trzej ostatni są urzędnikami bez wszelakiej politycznej cechy. Mianowicie bar. Gautsch, początkowo dyrektor szlacheckiej akademji Marji-Teresy, od roku 1885 minister oświecenia, po upadku gabinetu Taaffego, w listopadzie 1893 roku, został kuratorem wymienionego zakładu w miejsce zmarłego Schmeelinga. Obiegają pogłoski, że miejsce pana Gautscha zajmie przedostatni minister oświecenia, dr. Madejski. Pan Gautsch był bardzo dobrym ministrem oświecenia i powrót jego na ten urząd obudzi powszechne zadowolenie. Co do jenerała hr. Welsersheimba, jest on ministrem obrony krajowej od r. 1880, a zatem przejdzie teraz do czwartego z kolei gabinetu.

Co się tyczy prasy, to konserwatywne dzienniki ograniczają się na razie do notowania wiadomości o nowym gabinecie. Przywódca partji konserwatywnej, hr. Hohenwart, dopiero za parę dni powróci z urlopu do Wiednia. Z dzienników staroczeskich mniema «Politik», iż misja hr. Badeniego nie może się powieść, dopóki kwestja czeska nie będzie rozwiązaną. «Politik» wzywa młodoczechów, aby porzucili zupełnie błędne stanowisko opozycji za wszelką cenę. «Hlas Naroda» zauważa, iż sytuacja wobec poprzedniej koalicji nie zmieniła się znacznie, jest ona niepomyślną dla ludu czeskiego, a wina za to spada na młodoczechów, którzy nie dokonali zwrotu we właściwym czasie. «Narodni Listy» poruszają znowu prawno-państwowy program i oświadczają, iż młodoczeska partja może czekać.

Lewica zachowuje się wyczekująco. Jeśli wierzyć doniesieniu «Schlesische Zeitung», to nie pragnie ona niczego więcej od hr. Badeniego, jak tylko obrony od przyjaciół: niemieckich narodowców i antysemitów, bo od nieprzyjaciół to się jakoby sama obronić potrafi. Organy lewicy wyrażają przytem pobożne życzenie, «*dass er* (hr. B.) *wenigstens keine offene Slavisirungspolitik treibe*»... Z tego wynika, że z ukrytej i dyskretnej propagandy słowiańskiej lewica niemiecka hr. Badeniego rozgrzeszy.

Gazety pruskie nie posiadają się ze złości, że polak i słowianin stanie na czele gabinetu austrjackiego. Bardzo charakterystycznym jest głos jednego z głównych przeciwników polskości grudziądzkiego «Geselliger'a»:

«Dźwiękami pieśni narodowej powitali czesi w Pradze nowego austrjackiego prezesa ministrów, hr. Badeniego, gdy niedawno zwiedził czeską wystawę i wynosili go pod niebiosa, jako polaka. W towarzystwie jego znajdował się przyszły minister skarbu, dr. Biliński, także polak. Razem z nimi wstąpi do ministerstwa czeski hrabia. Drastyczniej nie można scharakteryzować obecnych wewnętrznych stosunków w Austrji. Polacy i czesi są bez wątpienia najniepewniejszemi żywiołami. Oba słowiańskie ideały mogą być osiągnięte tylko kosztem monarchji habsburskiej i jej potęgi. Magnaci polscy potrafili, niestety, przez swe zewnętrzne rycerskie postępowania zdobyć sobie zaufanie cesarza Franciszka Józefa i usunąć przynajmniej na najwyższem miejscu wątpliwości, które żywią w innych politycznych kołach, w których wszyscy muszą sobie powiedzieć, że w Niemczech nie może się wzmódz zaufanie do monarchji, w której nieustannie intrygujący i niepewni polacy z austro-węgierskim ministrem spraw zagranicznych, hr. Gołuchowskim, na czele zajmują najpierwsze stanowiska».

Z prasy polskiej zasługuje na uwagę głos «Czasu», który, nie bez słuszności, uważany jest za organ stojący najbliżej hr. Badeniego:

«Zbytecznem chyba mówić, iż tak samo, jak nie przywiązywaliśmy polskiego znaczenia do powołania hr. Gołuchowskiego na ministra spraw zewnętrznych, nie widzimy w powierzeniu hr. Badeniemu utworzenia gabinetu, rzeczy polskiej. W jednym i drugim wypadku wybór monarchy padł na austrjackich mężów stanu, bez względu na ich pochodzenie narodowe. Oba posłannictwa mają i zachowają ściśle i wyłącznie austrjackie znamię. Byłoby to niebezpiecznym zaszczytem, gdyby polskość miała być powodem wyboru, ale, że przeszkodą przestała być, dowód to zdrowych, korzystnych dla państwa stosunków. Odpowiedzialność musi pozostać rozłożoną i nie może spaść wyłącznie na nasz kraj, za rządy, mające ogólno austrjacki charakter, zadania i obowiązki i potrzebujące współudziału i poparcia wszystkich austrjaków».

Wychodzący we Lwowie «Dziennik Polski», uchodzący za organ ks. Adama Sapiehy, wpada w ton liryczny i przepowiada, że gabinet hr. Badeniego rozpocznie «nową kartę historyczną». Nowy rząd—wedle «Dziennika»—

«musi przekształcić Austrję na państwo zupełnie nowożytne i przystąpić do wielkich reform socjalnych (rozpoczynając od wyborczej), musi skonsolidować ją wewnątrz i obniżyć ton sporów narodowościowych, wreszcie w dziedzinie ekonomiczno-przemysłowo-handlowej porzucić dotychczasowy system biurokratyczny».

Autor artykułu w «Dzien. Polskim» należy, widocznie, do optymistów. Różnonarodowe państwo z odśrodkowemi dążeniami i chwiejną większością parlamentarną nie jest dogodnym terenem dla eksperymentów prawodawczych w wielkim stylu. Hr. Badeni dokaże i tak wielkiej sztuki, jeżeli uda mu się wiązać i kleić stosunki polityczne «*vom Fall zu Fall*».

PRZEGLĄD PRASY.

— Marzenia patrjotów chorwackich o «wielkiej Chorwacji» nie znajdują posłuchu u serbów. «Zastava», organ serbskiej partji narodowo-radykalnej, wychodzący w Nowym Sadzie, tak pisze o *zgodzie chorwacko-serbskiej:*

«Dziwni to są ludzie, owi dziennikarze chorwaccy, a z nimi porówno ci wszyscy, którzy się piórem bawią. Nie widzą oni dalej po za koniec swego nosa, o rzeczach najprostszych nie można dyskutować, gdy wchodzą w grę interesy «wielkiego chorwackiego państwa». Chorwaci roszczą dziś pretensje do wszystkich ziem serbskich. Cały świat wie, że w Bośni mieszkają serbowie, i że mówią po serbsku — tylko uczone głowy chorwackie tego nie wiedzą. Niedawno temu miał odczyt profesor uniwersytetu zagrzebskiego, Klaić, twierdząc, że wszyscy bośniacy są chorwatami, ponieważ mówią po chorwacku! Moglibyśmy cały szereg faktów przytoczyć na potwierdzenie tego, iż chorwaci z każdym dniem nieledwie występują z pretensjami do krajów serbskich, w których nikt o chorwatach nie słyszał. Ani nauka, ani prawda chorwatom naszym nie imponują! Najśmieszniejszem jest atoli nazywanie chorwatami wszystkich serbskich uczonych i poetów. Naszem zdaniem, ugoda, którą «Obzor» zaprojektował, jest możliwą, jeżeli uwzględniać będą tak chorwaci, jak i serbowie, to, co rzekł uczony nasz, Daniszewicz: «Trzeba, aby chorwaci nazywali się chorwatami, a serbowie — serbami, dopókąd wspólnego imienia się dla nich nie wymyśli».

Polemika «Zastavy» z «Obzorem» jest bardzo charakterystyczną i dowodzi po raz setny, jak jeszcze daleko do solidarności słowiańskiej.

— «Kreuzztg», w ostatnim swym przeglądzie tygodniowym, potrąca także o polaków, o stosunek *centrum do polaków*, z powodu wyborów pszczyńsko-rybnickich i o abstynencję polaków w festynach sedańskich, stwierdza, że polacy z nielicznemi wyjątkami trzymali się zdala od tych festynów, kłamie, że podczas tych uroczystości polacy nawet posunęli się do takich objawów nienawiści, którychby im gdzie indziej nie puszczono płazem, i tak dalej pisze:

«Nie trzeba jednak polaków dlatego, że nie są niemcami, stawiać na równi z socjalistami. Tę wszakże ztąd odnosimy naukę, że polakom nie trzeba przyznać więcej po nad to, co żąda ich konstytucyjne prawo. Na przyszłość trzeba się w każdym razie strzedz czynienia im jakichkolwiek dobrodziejstw».

My wcale dobrodziejstw nie żądamy—odpowiada «Dzien. Pozn.» — my tylko pragniemy, aby przysługujące nam prawa w całej pełni były wymierzone.

— «Warsz. Dniewnik» streszcza zamieszczone w «Nowej Reformie» opowiadanie, jak pewien patrjota polski, przechadzając się nad ruską granicą, spotkał tam *strażnika pogranicznego* i rozpoczął z nim rozmowę. Z początku mówił z nim po rosyjsku, ale przekonawszy się, że strażnik jest polakiem, rozmawiał z nim dalej po polsku, wyłożył mu w krótkości historję polską, podzielił się z nim politycznemi nadziejami swemi na przyszłość i wywarł na nim silne wrażenie. Strażnik zszedł ze swego stanowiska, siadł gdzieś ze swym interlokutorem na uboczu i palił papierosa zamiast pilnować obowiązku. «Warszawskij Dniewnik» zaznaczywszy, że nieproszony pedagog zburzył spokój duchowy prostego człowieka, zachwiał w nim pojęcie o świętości obowiązku wiernopoddańczego, mówi dalej:

«Ludzie, zajmujący się tyle niewdzięczną pracą, powinniby dojść do przekonania, że pospolitując pojęcie patrjotyzmu polskiego, wzmacniają zarazem antagonizm między ruskimi i polskimi poddanymi Monarchy naszego, podkopują zaufanie rządu i społeczeństwa rosyjskiego do polaków i dają pobudkę do wprowadzania tych wyjątkowych rozporządzeń administracyjnych, które bywają później tłómaczone, że wypływają z zamiaru rządu pozbawienia ludności polskiej jej charakteru narodowego».

— «Warsz. Dniewn.» zaznacza, że *pisma krakowskie* zainteresowały się w ostatnich czasach dość mocno *Odesą*. Tak przynajmniej sądzić można z faktu, że naraz w dwóch dziennikach, w «Czasie» i w «Nowej Reformie», pojawiły się korespondencje z Odesy.

«Korespondent odeski «Czasu» — mówi «Warsz. Dniewn.» — podziwia wspaniałe lokale i urządzenia redakcyj trzech głównych dzienników odeskich: «Odeskij Listok», «Novorossijskij Telegraf» i «Odeskija Nowosti». Same zaś gazety, według trafnego spostrzeżenia korespondenta, mało zajmują się polityką, a za to są przepełnione sprawami handlowemi i nowinami miejscowemi. Pierwsza i ostatnia gazeta znajdują się w rękach żydowskich, a «Novor. Tel.» jest organem antysemickim. W Odesie — pisze korespondent «Czasu» — prócz kościoła jest mnóstwo stowarzyszeń katolickich, w których polacy zajmują miejsce przeważające. W ogólności przecie czuć się tu daje brak towarzyskiej łączności śród polaków, zwłaszcza gdy widzi się niezmierną solidarność miejscowych niemców i francuzów.

«Warsz. Dniewn.» czyni następującą uwagę z powodu powyższego artykułu w «Czasie»:

«Niepodobna nie zgodzić się, że polski element zajmuje w Odesie silną pozycję. W niektórych miejscowych zarządach $^3/_4$ urzędników jest pochodzenia polskiego. Inżynierowie, lekarze, aptekarze, restauratorzy, agenci handlowi są przeważnie polakami. Jakkolwiek w rządowych instytucjach nie otrzymywaliśmy odpowiedzi po polsku, to przecie w licznych aptekach polskich i w wielu sklepach w Odesie na pytanie w języku ruskim następuje odpowiedź — w polskim».

— W N-rze «Now. Wr.» zamieszczony został artykuł wstępny o *powołaniu hr. Badeniego* na prezesa gabinetu austrjackiego. Artykuł «Now. Wr.» wywołany został uwagami «Kraju» (w numerze 35), w rubryce «Z tygodnia».

«Teraz—pisze «Now. Wr.—kiedy w Austrji z taką siłą wieje duch polonizmu, nie od rzeczy będzie przypomnieć to, do czego przyznawał się jeden z najbardziej utalentowanych polskich dyplomatów, który miał możność kierowania niegdyś polityką Rosji, tak, jak obecnie kieruje nią w państwie austrjacko-węgierskiem hr. Agenor Gołuchowski. Ks. Ad. Czartoryski w pamiętnikach swoich opowiada, że, obejmując stanowisko kanclerza po hr. A. R. Woroncowie, «pochlebiał sobie, że nada polityce taki kierunek, któryby w przyszłości mógł wpłynąć pomyślnie na losy Polski». «Mój system—czytamy dalej — którego zasadniczą podstawą było naprawienie wszelkich niesprawiedliwości, naturalnym porządkiem rzeczy wiódł do stopniowego odrodzenia Polski». W taki sposób po upływie lat wielu, spowiada się ks. Ad. Czartoryski ze swojej nieuczciwej eksploatacji ruskiej potęgi w Europie. Jeśli mamy wierzyć tutejszemu «Krajowi», czasy zmieniły się radykalnie. Pismo to z góry twierdzi, że austrjacki rydwan państwowy, prowadzony przez dwóch polaków, hrabiów Gołuchowskiego i Badeniego, nie ugrzęźnie w trzęsawiskach i nie rozbije się o skały. Z punktu widzenia petersburskiej polskiej gazety, kandydatura hr. Badeniego świadczy przedewszystkiem, «że polacy przestali służyć za podpałkę wszystkich europejskich ruchów wywrotowych i zajęli się u siebie wzmożeniem wszelkiego dobra materjalnego i duchowego». Opuszczamy inne kwiaty narodowej miłości własnej, obficie zdobiące tryumfujący artykuł organu pp. Piltza i Spasowicza. Sądzimy, że zanim zagranica zacznie brać przykład z Wiednia, potrzeba, aby przedewszystkiem hr. Gołuchowski i Badeni pokazali, czem są i dali poznać swoje przymioty. W przeszłości obudwóch polsko-austrjackich działaczy, nie widzimy żadnych szczególnych danych, któreby pozwalały spodziewać się po nich stworzenia jakiejś nowej ery w dyplomacji lub wewnętrznem życiu Austrji. Ogólny prąd w tej ostatniej, żąda np. reformy wyborczej demokratycznej, z powodu której upadły już dwa poprzednie gabinety wiedeńskie; a hr. Badeni znany jest dotychczas jako gorący zwolennik arystokratycznego systemu rządzenia. Co pozostawia on po sobie w Galicji? W narodowej polskiej, zwracamy uwagę, polskiej, a nie ruskiej gazecie, czytamy: «Jeżeli Polska ma być taką, jak była, lub jaką jest obecnie w Galicji, przy hajdamacko-stańczykowskiem rządzeniu, to lepiej niech jej wcale nie będzie. W takiej bowiem Polsce dla narodu jest tylko gorzki chleb nędzy i poniżenia. Taka Polska... (opuszczamy zbyt dobitne wyrażenie) jest rajem tylko dla garstki wybrańców». Czyż więc nie lepiej będzie wyczekać, jak i czem zaznaczy swoją działalność w Wiedniu hr. Badeni, aniżeli z góry pozbywać się starych uprzedzeń do powierzania polakom losów państw, które brały udział w rozbiorze Polski»?

— Niedawno ministerstwo spraw wewnętrznych wydało cyrkularz, w którym wzywa ziemstwa, żeby popierały starania swoje w rozmaitych kwestjach datami statystycznemi, oraz wypowiada przekonanie, że *ziemstwa*, jako instytucje czułe na podobnego rodzaju wezwania, uznają potrzebę *współdziałania z organami administracji centralnej*. Cyrkularz ten «Wiestnik Jewropy» opatruje następującą uwagą:

«Przyznaje się więc organom samorządu miejscowego przymiot odczuwania potrzeb, a administracji centralnej gotowość popierania inicjatywy tych organów. Jeżeli czyny będą odpowiadać słowom, w takim razie współdziałanie administracji i instytucyj społecznych bezwątpienia może się stać «prawidłowszem», aniżeli było dotychczas. Czułość ziemstw i miast na nowe potrzeby życia bywała uważaną dotąd po większej części za zarozumiałość i drobiazgowość, którą należy powstrzymywać, nie zaś popierać».

«Wiestnik» zgadza się, że ziemstwa powinny swoje prośby uzasadniać jak najszczegółowiej, zaznacza jednak, że bywają wypadki, gdy główne znaczenie prośby leży właśnie w zasadach ogólnych, a nie w cyfrach statystycznych. Za taką właśnie kwestję pismo to uważa sprawę zniesienia kar cielesnych, podjętą przez wiele ziemstw w latach ostatnich.

— W «St. Petersburger Zeitung» znajdujemy następującą krótką, lecz pełną goryczy, notatkę:

«Sprawy kraju bałtyckiego — pisze to pismo — stały się znowu przedmiotem niezbyt przyjaznej uwagi «Now. Wrem.». Dziennik ów, z powodu powtórzonego przez nas artykułu «Wiestn. Jewropy», ze zwykłem uprzedzeniem cytuje swoje własne stare argumenty o «nieroswiniętem i biednem włościaństwie» prowincyj nadbałtyckich, o drobnej liczbie chłopskich majątków ziemskich i o «swawoli baronów i pastorów». «Now. Wr.» czyni zarzut «Wiestn. Jewr.», że ten (*horribile dictu!*) okazuje sympatję szlachcie bałtyckiej; projekt urządzenia gospodarczego bałtyckich prowincyj, podany w «Wiestn. Jewr.», wspomniany dziennik uważa za «rujnujący z punktu widzenia ogólno-państwowego».

W dalszym ciągu «St. Pet. Ztg» cytuje zdania «Now. Wrem., któremi

to pismo stara się obalić «recepty ekonomiczne» «Wiestnika Jewropy»: «Now. Wrem.» twierdzi, że recepty ekonomiczne «Wiestn. Jewropy» nie mogą znaleźć zastosowania nigdzie na kresach panstwa rosyjskiego, jak tego pragnie «Wiestnik», gdyż

«wszędzie na kresach polityka rosyjska musi się opierać — jeżeli ma się na czem innem oprzeć prócz wojsk i fortec — na polityce demokratycznej, przekazanej Rosji przez Milutina, Czerkaskiego, Samarina, Murawjewa i Bezaka».

— Z powodu ostatnich *manewrów wojsk francuskich*, na których z takim zapałem przyjmowany był jenerał Dragomirow, «Graždanin» wypowiada zdanie, że wszystkie zachwyty nad świetnym stanem i duchem, ożywiającym armję francuzką, są tylko iluzją.

«I rzeczywiście—twierdzi on— jakim sposobem w przeciągu minionego 25-lecia mogła się odrodzić armja francuzka, jeżeli przez cały ten czas rzeczpospolita, według świadectwa samych francuzów, systematycznie starała się usuwać z armji wszystkie te świętości, które czcił stary żołnierz, i które były źródłem i podnietą jego odwagi, honoru, patrjotyzmu i dyscypliny. Jakim sposobem może stworzyć armję, wykształcić ją i utrzymać w dyscyplinie rzeczpospolita demokratyczna, która z wywrotu podstaw wiary narodowej robi politykę państwową? Potwierdzenie znajduje «Graždanin» w wyczytanej w «Figaro» anegdocie — trafnie jakoby ilustrującej jego sądy. — No i cóż? zapytuje reporter żołnierza francuzkiego, co myślisz o wielkich manewrach? — A cóż, odpowiada żołnierz, to nie manewry, to była prawdziwa wojna!—Dlaczego?—Dlaczego? Męczyli nas pochodami, morzyli głodem, nikt nie znał dróg, dowódcy robili głupstwa za głupstwami. Czyż to nie wojna prawdziwa?»

Zaznaczyć wszakże należy, że anegdota, którą przytacza «Graždanin», pomieszczoną była w «Figaro» w dziale humorystycznym (*«Nouvelles à la main»*).

— W «Mosk. Wied.» ukazał się artykuł, którego autor, podpisany «Niedyplomata», stara się wykazać, że zmarły cesarz Aleksander III, był twórcą *rosyjsko-francuzkiego sojuszu*. «Graždanin» wszczął z tego powodu charakterystyczną polemikę.

«Cesarz Aleksander III—pisze ks. Mieszczerski—stworzył, jak wiadomo, sferę dla rosyjsko-francuzkich sympatyj; rosyjsko-francuzkiego przymierza jednak, o ile nam wiadomo, nie stworzył i to właśnie dlatego, że idea przymierza stała w sprzeczności z zasadniczemi podstawami jego polityki. Przedewszystkiem cesarz Aleksander III, twórca polityki rodzimej, polegającej na podniesieniu rosyjskiej historycznej tradycji, nie mógł losów wielkiego ludu, silnego i zjednoczonego przez prawosławie i autokrację, czynić zawisłemi od państwa, w którem brak silnej władzy i religji, czyni każde zobowiązanie niepewnem i każdej politycznej komplikacji otwiera szeroko bramy. Nie mogło być zatem nigdy zamiarem cesarza Aleksandra, łączyć losy Rosji z państwem, które powstało na ruinach kościoła i tradycji władzy».

— Ks. Mieszczerskij w «Graždaninie» występuje energicznie *w obronie szlachty*, krzywdzonej przez niektóre pisma rosyjskie, mające barwę demokratyczną:

«W piśmie «Niedziela»—pisze ks. M.— które z każdym rokiem wyraźniej i bezwstydniej stawać się poczyna organem najskrajniejszych prądów liberalnych i demokratycznych ukazują się artykuły, pełne brutalnych obelg i potwarczych wymysłów przeciw szlachcie, przeciwstawianej ludowi ze specjalnemi złośliwemi widokami. Najlepsze pojęcie o tej *nowej* literaturze daje artykuł niejakiego p. Mienszykowa; na tem miejscu pragnę wypowiedzieć parę uwag, z powodu takiego zestawiania chłopa z jego byłym panem—szlachcicem. Autor artykułu w piśmie «Niedziela», na zasadzie takich zestawień wnosi, że chłop jest *cnotliwy*, a szlachta *rozpustna* i *próżniacza*. Jako cnotliwy człowiek, chłop *oświecał* swego pana blaskiem swojego świata religijnego, swojemi duchowemi bogactwami, swemi legendami i nawet swemi pieśniami. Jako *wyrzutek* pan-szlachcic płacił mu za *oświatę* rozpustą i niewolą! To w biały dzień opowiada się w naszej przodowniczej prasie i to czyta z pokorą znaczny procent naszej szlachty, nie mający odwagi choćby lekko zaprotestować przeciw takiemu fałszowaniu prawdy historycznej. Niestety, żadnych protestów w tym duchu nie słychać w naszej prasie».

— «Now. Wremia» zestawia sposób, w jaki *administracja kolejowa* odniosła się jednocześnie—do zażaleń, podanych przez profesora warszawskiego uniwersytetu, Kułakowskiego, na to, że mu odmówiono sprzedaży biletu z Warszawy do Rygi w żądanym przez niego kierunku, na które administracja odpowiedziała bezzwłocznie, i pątników, dążących do opactwa św. Sergjusza, osztrafowanych za to, że wysiadłszy na jednej stacji, nie ostemplowali w kasie posiadanych biletów, które pozostawiono bez skutku.

«W tych dwóch wypadkach—mówi gazeta—mimowolnie rzuca się w oczy różnica, z jaką administracja kolejowa traktuje zażalenia, podawane na nowe przepisy, dotyczące ruchu pasażerskiego. Skarga profesora Kułakowskiego na niedogodność czystą miejscową i niezbyt ważną wywołuje natychmiast nietylko odnośne rozporządzenie departamentu dróg kolejowych, usuwające wskazaną niedogodność, ale nawet uprzejmą korespondencję z gazetą, która wydrukowała zażalenie i z jego autorem. Skargi zaś na sztrafy, wybierane przy przerwie podróży, rozlegające się rozgłośnie od pierwszej chwili zastosowania przepisu o meldowaniu biletu naczelnikowi stacji, na której zatrzymuje się jadący — pozostają bez skutku i odpowiedzi, chociaż wszystkie fakty potwierdzają tę okoliczność, że nie zrobiono nic, żeby o tym przepisie publiczność była należycie poinformowaną».

— Warsz. «Gaz. Losowań» poświęca w ostatnim numerze artykuł nowozaprowadzonym w Banku państwa *rachunkom bieżącym*. Wyjaśniwszy znaczenie i wielką doniosłość tych warunków, mianowicie na przykładach Anglji, gdzie obroty czekowe do olbrzymich doszły rozmiarów i zaznaczywszy, że w Anglji ciężkim karom podlegają ci, którzy wydają czeki bezpodstawne, «Gaz. Losowań» tak kończy swój artykuł:

«Z pobieżnych uwag tych dostatecznie uwidocznia się znaczenie rachunków czekowych, których ilość stanowi o stopniu cywilizacji ekonomicznej danego kraju. Jeżeli tedy rachunki czekowe, leżące u nas w kolebce, mają się należycie rozwinąć, należałoby uprzystępnić i rozpowszechnić instytucje, powołane do pośrednictwa w tego rodzaju operacjach. Jakkolwiek bowiem centralny organizm kredytowy, który zeŝrodkować ma w swych kasach rachunki bieżące, może niezaprzeczone w tym względzie oddać usługi, to jednak zadaniu temu należycie sprostać potrafi dopiero wówczas, gdy opierać się będzie na największej ilości źródeł pomocniczych, któremi oprócz własnych filij, są—na równi z Anglją—i inne prywatne zakłady bankowe. W tym celu jednak należałoby wydać prawo czekowe, w braku którego, urządzenia rachunków czekowych w Rosji natrafiać mogą na przeszkody».

— W omawianej przez «Kraj» kwestji zbiorowego *ubezpieczania robotników* fabrycznych od nieszczęśliwych wypadków, zabrał głos «Warszawsk. Dniewnik», który zaznacza, że materjały, tyczące się kwestji ubezpieczenia robotników, zgrupowane i odpowiednio opracowane posiadają tylko towarzystwa ubezpieczeniowe:

«Sądzimy, że współdziałanie tych towarzystw—powiada «W. Dn.»— przy opracowywaniu takiego projektu ubezpieczeń byłoby nie mniej, jeżeli nie więcej potrzebne, aniżeli współdziałanie właścicieli zakładów przemysłowych i fabryk, którzy interesują się tą kwestją jednostronniej, aniżeli towarzystwa ubezpieczeń».

Być może, ale i towarzystwa ubezpieczeń są w danym razie tylko *stroną*.

— «Warsz. Dniewnik» zaznaczywszy, że *duchowieństwo* rzymsko-katolickie *w Galicji* przyjmuje żywy udział w politycznej agitacji *przedwyborczej*, mówi, że duchowieństwo ruskie z takiej wolności nie korzysta:

«Według słów «Gazety Narodowej»—czytamy tam — metropolita Sembratowicz surowo zabronił podwładnemu sobie duchowieństwu przyjmować udział w agitacji przedwyborczej i stawiać własne kandydatury na posłów. Walka to nierówna. Metropolita Sembratowicz, uniósłszy się walką partyjną, idzie ręka w rękę z polakami, bojąc się widocznie wzrostu ruskich wpływów w Galicji i zbudzenia się samowiedzy narodowej wśród ludu, powierzonego jego duchownej opiece».

— «Mosk. Wied.» zwracają uwagę na powstały w Finlandji projekt sprawienia nowej finlandzkiej *chorągwi*, *żółto-czerwonej barwy*, z wyobrażeniem lwa w rogu płótna:

«Jest to ostatnia nowość—powiada wspomniany organ—w sferze spełniającego się w naszych oczach niezmąconego wyrastania odosobnionego od Rosji «konstytucyjnego finlandzkiego państwa». Ów nowo-projektowany sztandar Finlandji pierwszy raz oficjalnie powiewał w Helsingforsie, na początku czerwca, podczas «święta śpiewaków», z którem powiązane było odsłonięcie pomnika «znakomitego» twórcy «finlandzkiego narodowego hymnu», Paciusa, i szereg odczytów w auli uniwersytetu helsingforskiego o «konstytucyjnej swobodzie Finlandji», jak skreślił przedmiot prelekcyj sam lektor, prof. Szubergson».

«Mosk. Wied.» opowiadają historję powstania myśli o osobnym «sztandarze finlandzkim» i specjalnych «kolorach narodowych», odnosząc kiełkowanie tej myśli jeszcze do roku 1863 i wskazując, że propaganda jej obecnie jest u szczytu: parasolki damskie, kokardy, szyldy magazynów, ba! nawet całe ściany w Helsingforsie malowane są obecnie na kolor żółty i czerwony współcześnie. W lutym r. b. we wszystkich gazetach finlandzkich ukazał się niejako cyrkularz, podpisany przez «finlandzkiego państwowego archiwistę» p. Hansena, w którym wyjaśniono, że barwami narodowemi Finlandji są używane na herbie finlandzkim barwy czerwona i żółta, oraz że tylko przez pomyłkę używano dotąd w Finlandji barwy białej i niebieskiej. Cyrkularz ten, w którym nawoływano ludność do poprawienia pomyłki, według «Mosk. Wied.», był ogłoszony oczywiście za zgodą «finlandzkich działaczy politycznych».

«Rachuba ich jest bardzo prostą — powiada ów dziennik— idzie o to, aby najprzód drogą prywatną wprowadzić w powszechne użycie nowy sztandar i nowe barwy, a następnie, w chwili stosownej, powołać się na zakorzeniony już obyczaj i uzyskać oficjalne zatwierdzenie».

Drogi tej, według twierdzenia «Mosk. Wied.», używano już nieraz w Finlandji i zawsze ze świetnym rezultatem, dzięki zręczności finlandzkich polityków i naiwności rosjan.

ECHA ZACHODNIE.

Z górnego Szląska, 18 września.

[Porażka pszczyńsko-rybnicka. Poseł Latacz i kandydat na posła ks. Husse. Rzekome kierownictwo z Poznania].

△ Na wyborach do sejmu pruskiego, w okręgu pszczyńsko-rybnickim ponieśliśmy klęskę, kandydat nasz [illegible], adwokat

Radwański, pomimo poparcia wszystkich redaktorów pism polskich, tu wychodzących, przepadł, zwyciężony przez kandydata centrum, p. Latacza.

Dobrze to jest, że nasi redaktorzy zajmują się potrzebami ludu i starają się go uświadomić, ale ma to także stronę ujemną. Ludzie się zanadto oglądają na redaktorów, na ich barki cały ciężar zwalają, słowem i krzykiem wielu ich popiera, ale gdy przyjdzie do czynu, ten dla zysku, ów z obawy usuwa się, albo przechodzi do obozu przeciwnego. Osławione owo przebudzenie się Szlązka, bardzo jest jeszcze podobne do mocnej drzemki. Wiedzą to przywódcy niemieckiego centrum i poprostu z nas sobie żartują. Uczciwsze prądy zaś wzywają rząd, żeby zadowolnił aspiracje szlązaków do praw języka ojczystego, a odejmie wszelką możność agitacji, t. zw. wielkopolskiej, która nie jest niczem więcej, tylko pragnieniem przywrócenia dawnego stanu w szkole.

Poseł wybrany do sejmu, Latacz, jest rektorem, to jest naczelnikiem szkoły ludowej, miejskiej. Jest przeciwnikiem gwałtownej germanizacji, nawet pragnie, żeby w szkole posługiwać się językiem polskim. Zawsze jednak jest zależnym urzędnikiem i dlatego gazety polskie słusznie przeciwko niemu występowały. Po polsku umie.

Tymczasem drugi kandydat, do parlamentu, p. baron Huene, wcale po polsku nie umie, a znanym jest w centrum, jako stronnik rządowy, wielbiciel Bismarka. Dla przytyków, z jakiemi się w centrum spotykał w tej mierze, wycofał się z życia parlamentarnego, a tam ciągną go znów jego przyjaciele do parlamentu i myśleli, że właśnie w górnoszlązkim okręgu gładko go przeprowadzą. Tymczasem przeciwko niemu powstała opozycja, która jednak na nic się nie zda, jeżeli, sądząc z dotychczasowych doświadczeń, umiemy hałasować, rozbudzać przeciwko sobie niechęć coraz większą, ale nie umiemy zyskać sobie przewagi i bodaj, czy się kiedy tego nauczymy.

Jeżeliby prawdą miało być, co piszą gazety niemieckie, że ruchem przedwyborczym kierowano aż z Poznania, to niewiele skutku można kierującym powinszować. Mnie się zdaje, że poznańskie wpływy nie mają tu żadnego znaczenia. Ograniczają się one na tem, że jak po innych okolicach polskich, tak i u nas, niektórzy wyborcy czytują szowinistyczne pisma polskie i na tem koniec.

Modest.

Lwów, 20 września.

[Pożegnanie hr. Badeniego. Z literatury dramatycznej. Bieżące].

△ Kiedy przestało być wątpliwem, iż rządca naszego kraju niebawem już powołany będzie wolą monarchy na sterownika państwowej nawy, ukazała się odezwa do społeczeństwa, w której grono notabilów galicyjskich wzywa rodaków, aby najliczniej wzięli udział w akcie, mającym na celu uroczyście pożegnać ustępującego namiestnika, złożyć obywatelski hołd hr. Kazimierzowi Badeniemu za jego siedmioletnie, pełne zasług, rządy. Rządy te rozumne, bo energiczne, a potrzeb kraju doskonale świadome, uprawnione są do tego, by ogół dał wyraz wdzięcznego dla nich uznania, zwłaszcza, że hr. K. Badeni pozostawia wzór: jak można i należy łączyć harmonijnie obowiązki urzędnika z obowiązkami obywatela. Odezwę podpisali hrabiowie Dzieduszycki, Koziebrodzki, Męciński, Potocki Roman i w. in., a na ich czele, inicjator sprawy, książę Adam Sapieha. Okoliczność ta, kiedyindziej może mniej ważna, tym razem nabiera znaczenia. Do publicznych bowiem tajemnic należało oddawna, iż między hr. Badenim a ks. Sapiehą panują pewne różnice co do zasadniczych poglądów i dążności, które to różnice bywały nawet niejednokrotnie przez niedyskretnych sylfów dziennikarskich wyzyskiwane gwoli sensacji brukowej. Otóż za najlepszy dowód, do jak drobnych rozmiarów redukują się owe różnice, a jak, z drugiej strony, wysoko cenioną jest przez najświatlejsze i najbardziej niezawisłe nasze osobistości działalność namiestnika B., posłużyć winien właśnie fakt, że pożegnalną dlań owację przygotowuje i urządza naczelny reprezentant tych kół społecznych, których o zbytnie sympatje z rządem centralnym chyba nikt, obeznany z naszymi stosunkami, pomówić nie może. Urzędnika-administratora, męża niepopularnej czasem, lecz systematycznej, rozumnej pracy żegnać będzie nietylko personel podwładnych, nietylko świat oficjalny, lecz szlachta, ziemiaństwo i inteligencja niezawisła, nie dla etykiety i formy, lecz ze szczerą wdzięcznością i żalem szczerym. Po raz pierwszy będzie tak żegnanym — c. k. namiestnik Galicji.

Prawdziwym znawcom i szczerym miłośnikom naszej sztuki i literatury dramatycznej wczorajszy wieczór w teatrze skarbkowskim sprawił radosną niespodziankę. Dawano po raz pierwszy oryginalny, pięcioaktowy utwór sceniczny p. Wacława Sawiczewskiego «Na bezdrożach». Rzecz ta zdobyła na tegorocznym konkursie krajowym drugą nagrodę. Dlaczego drugą?— pozostanie tajemnicą komisji sędziów. Według mego przekonania i powszechnej opinji, o ile ją mogłem poznać, «Towarzysz pancerny», odznaczony premją najwyższą, nie wytrzymuje porównania pod żadnym względem z tą sztuką. Mniejsza już o szczegóły, które mogą wpłynąć tylko na stopień jej wartości w tym lub owym kierunku; gdy bowiem występuje na widownię publiczną pisarz całkiem nowy, musi krytyce iść nie tyle o błędy lub zalety specjalnie tej pracy, ile o to, czy literaturze przybywa nowy talent istotny i co on wogóle rokuje? A na takie pytanie, po uważnem wysłuchaniu wczorajszego dramatu, dwóch odpowiedzi niema. Wierzyć się nie chce, że sztukę, takim stylem napisaną, tak doskonale zbudowaną, wyposażoną takim zasobem obserwacji — stworzyło pióro 24 letniego młodzieńca! Publiczność darzyła sztukę manifestacyjną sympatją i uznaniem, wywołując autora kilkakrotnie po każdym akcie, niemniej i artystów; grali bowiem wybornie.

Głośna przed dwoma miesiącami i z takim ferworem przez prasę węgierską traktowana sprawa huzarów rzeszowskich przycichła już oddawna; zdawało się więc, że pewnie śledztwo w toku i że cała awantura weźmie pożądany przez opinję cywilną obrót. Tymczasem, jak dowiaduję się z ust osób kompetentnych, sprawa ta ma istotnie swój epilog od kilku tygodni, lecz bardzo smutny... Wbrew oficjalnym ongi zaprzeczeniom, faktem jest, że wszystkich głównych obwinionych na rozkaz, a raczej wyrok jenerała Galgoczy'ego (w podobnych wypadkach niema żadnej apelacji) — powieszono...

Bardzo pięknym krokiem zamanifestował znów swoją obywatelskość dyrektor Marchwicki. Gdy komitet, któremu poruczono zbieranie składek na dar pamiątkowy dla byłego twórcy wystawy zeszłorocznej, zebrawszy kilka tysięcy złr., zgłosił się do p. M., z prośbą o wskazówkę, coby najbardziej odpowiadało jego życzeniom, dr. M. oświadczył, by całą sumę wysłano dla gimnazjum w Cieszynie. Uniwersytet nasz poniósł stratę. Ksiądz Eustachy Skrochowski, pierwotnie inżynier wydziału krajowego, później doktor filozofji, magister teologji i profesor historji kościelnej, zakończył życie po latach 53. Na mocy wczorajszej nominacji cesarskiej, dr. Stan. Głąbiński objął definitywnie katedrę ekonomji politycznej po d-rze Bilińskim.

Z—z.

Kraków, 20 września.

[Ks. arcybiskup Fiński. Wybory krakowskie. Seweryna Duchińska. Stowarzyszenie młodzieży. Miscellanea].

△ **Ks. Zygmunt-Szczęsny Feliński zgasł prawie nagle i niespodziewanie. Powracał z Karlsbadu do Dźwiniaczki hr. Koziebrodzkich, gdzie od kilku lat przebywał, pełniąc przy miejscowym proboszczu duchowne posługi w okolicy. Czując się niedobrze, zatrzymał się w Krakowie w hotelu Pollera. Wezwani lekarze - profesorzy: Rydygier, Obaliński i Gluziński uznali konieczność operacji wydobycia kamienia, której dokonał prof. Rydygier. Na wieść o pobycie i chorobie dostojnego pasterza, ks. biskup Puzyna zaprosił go, aby się przeniósł do jego pałacu; było to na drugi dzień (w piątek po zatrzymaniu się ks. Felińskiego w Krakowie). W sobotę rano, kiedy go przewożono do pałacu biskupiego, zdawało się, iż stan chorego się polepszył, ale już tego dnia popołudniu doktorzy zwątpili o możności ratunku. Niedziela nie przyniosła polepszenia zdrowia, a tylko chory miał tę pociechę, iż otrzymał zredagowane w serdecznych wyrazach błogosławieństwo apostolskie od Papieża Leona XIII. Chory znosił ogromne bóle, nie przyjmował pokarmów, a widząc śmierć nadchodzącą, prosił o zaprzestanie pomocy lekarskiej. Popołudniu tegoż dnia zdawało się otaczającym, że nadeszła już ostatnia chwila życia arcybiskupa. Poniedziałek przebiegł nieco spokojniej. Koło łoża chorego, oprócz księdza biskupa Puzyny, sekretarza biskupiego ks. Bandurskiego i hr. Koziebrodzkiej, czuwały siostry Felicjanki, których zgromadzenie powołał w Galicji ks. Feliński do życia. W nocy z poniedziałku na wtorek nastąpiło konanie. Chory o 2 i pół stracił przytomność, od czasu do czasu tylko wymawiając słowa: Boże, Boże! Oprócz osób wymienionych czuwali przy nim tej nocy o. Białkowski, z zakonu Jezuitów, i o. Lubiński, redemptorysta z Mościsk. Śmierć nastąpiła o godz. 6 i pół rano. Zwłoki przeniesiono do kaplicy w pałacu biskupim, zkąd przeprowadzono je we czwartek (19) o godzinie 4 popołudniu do katedry na Wawelu. Na gmachach miejskich i wielu domach prywatnych powywieszano żałobne chorągwie, a rada miejska, na nadzwyczajnem *ad hoc* posiedzeniu, uchwaliła pokryć koszta pogrzebu z funduszów gminy i wyrazić życzenie, aby zwłoki zmarłego dostojnika Kościoła pochowane zostały w grobie zasłużonych na Skałce. Deputacja rady, wysłana do ks. biskupa Puzyny, z zakomunikowaniem mu jej uchwał, przyjętą była łaskawie, ale otrzymała odpowiedź odmowną. Co do ponoszenia kosztów pogrzebu, oświadczył książę biskup krakowski, iż nie może zrzec się swego moralnego obowiązku i że sam z własnych funduszów pokryje koszta pogrzebowe. Co do umieszczenia zwłok na Skałce, stoi temu na przeszkodzie własne życzenie zmarłego, który wyraził chęć, aby go pochowano w Dźwiniaczce.**

Pogrzeb arcybiskupa odbył się w dniu dzisiejszym. Przybyli na ten smutny obrzęd ks. Morawski, arcybiskup lwowski, ks. Issakowicz, arcybiskup ormiański ze Lwowa, ks. biskup Glazer z Przemyśla i ks. biskup Likowski z Poznania, którzy już w dniu wczorajszym brali udział w przeniesieniu zwłok do katedry. Nabożeństwa rozpoczęły się o godzinie 8 rano. Ks. kanonik Pelczar wygłosił mowę pogrzebową. Wyprowadzenie zwłok z katedry na cmentarz krakowski, gdzie czasowo ciało zmarłego przebywać będzie, nastąpiło o godz. 11 i pół. W kondukcie pogrzebowym wzięła udział olbrzymia ilość duchowieństwa miejscowego i przybyłego z Galicji. W orszaku żałobnym za trumną postępował marszałek krajowy ks. Eustachy Sanguszko. Ze Lwowa przybyła deputacja wydziału krajowego, rady miejskiej i Towarzystwa strzeleckiego (Towarzystwo krakowskie świeciło nieobecnością). Udział sfer wyższych był dość skromny; publiczność tłumnie się gromadziła na ulicach. Latarnie gazowe zaświecono i okryto kirem. Kondukt szedł przez ulicę Grodzką, Florjańską, Basztową i t. d. Na cmentarzu nie wygłoszono żadnej mowy. Młodzież szkolną wypuszczono wcześniej, aby wzięła udział w pogrzebie.

Niespodziewanie rozruszała się nieco w Krakowie akcja wyborcza, a raczej za-

mieniono pierwsze strzały między... przyjaciółmi. Rękodzielnicy i przemysłowcy krakowscy, wraz z częścią kupców, stanowili oddawna stałych sojuszników partji liberalnej, czyli właściwiej mówiąc «N. Reformy». To «demokratyczne mieszczaństwo» (nazwa mniej więcej urzędowa) zjednał ongi dla siebie, swego organu i swych zapatrywań politycznych, poseł Romanowicz. Darem wymowy, umiejętnością uderzania w słabą stronę, utrzymywaniem osobistych, napozór bardzo przyjacielskich stosunków z wpływowymi członkami tej mieszczańskiej demokracji, zyskał popularność i posłuch w tych sferach. Po odjeździe jego jednak, pomiędzy stronnictwem liberalnem a demokracją mieszczańską przyjaźń zaczęła słabnąć—mistrz wprawdzie pozostawił uczniów i ci chcieli go naśladować, ale niebardzo się to im udawało. Do niezadowolonej z następców mistrza demokracji przyłączyło się nieco inteligencji, również mającej swoje powody do zerwania stosunków miłosnych z widomymi naczelnikami krakowskiej partji liberalnej. Pierwszą oznaką częściowej dezercji z pod sztandaru «Nowej Reformy», był zupełny prawie brak mieszczańskiej demokracji na zgromadzeniu, wybierającem komitet przedwyborczy, wskutek czego garstka konserwatystów odniosła zwycięztwo. Drugim, silniejszym wyrazem nieprzyjaźni między przyjaciółmi, było zawiązanie osobnego komitetu «niezależnych», który, nie oglądając się na to, co postanowią liberali, pomyślał o kandydatach własnych. Przy zawiązaniu tego komitetu nie oszczędzano koryfeuszów partji liberalnej, wspominając owe «złote czasy», gdy partji tej przewodzili tacy ludzie, jak Otto Hausner. Dostało się «przełomczykom» i posłowi krakowskiemu do rady państwa Sokołowskiemu; narzekano na nieudolność kierownictwa partji, na sprzeniewierzanie się programowi i t. d. Polecono wreszcie komitetowi postawienie kandydata d-ra Stycznia, zasłużonego prezesa «Sokoła» i rady miejskiej Stanisława Ehrmana, jako przedstawiciela mieszczaństwa. Ta akcja «niezależnych», lubo niezbyt szczęśliwie zorganizowana, przestraszyła prowodyrów stronnictwa liberalnego, zwłaszcza, iż kandydatura d-ra Stycznia znalazła w mieście sporo uznania. Zawezwano więc na ratunek ojca i opiekuna stronnictwa, posła Romanowicza. Konferencje tego demokraty «starej daty» (p. R. sam wynalazł dla siebie to określenie) z d-rem Juljuszem Baudrowskim, prezesem komitetu niezależnych, sprowadziły chwilowe zawieszenie broni. Ułożono nawet warunki pokoju, ale ponieważ ich nie spisano, przeto każda strona inaczej je przedstawia. Dr. Baudrowski twierdzi, że «niezależni», w razie przyjęcia przez grono «N. Reformy» kandydatury d-ra Stycznia, obiecali przystać na dwóch innych kandydatów, proponowanych przez liberałów, «Nowa Reforma» natomiast zaręcza, że p. Romanowicz przyrzekł tylko postawić w komitecie tę kandydaturę, nie zaręczając za jej przyjęcie. Tak czy owak, zgoda została rozerwaną, bo komitet liberalny większością głosów uchwalił kandydaturę d-ra Weigla, prof. Sokołowskiego i dyr. Rottera. «Niezależni», za pośrednictwem «Głosu Narodu», wypowiedzieli wojnę i postanowili popierać d-ra Weigla, d-ra Stycznia i d-ra Rehmana, z których jednak dwaj ostatni mieli przyrzec posłuszeństwo «mężom zaufania stronnictwa demokratycznego», jak się nazwał komitet «Nowej Reformy». W walce tej «niezależni» muszą upaść, bo jest ich zamało, ale rozporządzając w każdym razie paruset głosami, mogą spowodować i upadek kandydatów «Nowej Reformy», z wyjątkiem d-ra Weigla, jako wspólnego kandydata nietylko «niezależnych» i «mężów zaufania stronnictwa demokratycznego», ale i konserwatystów. Może być jednak, iż «niezależni» zechcą klęskę swoją powetować przez silniejsze zorganizowanie się i połączenie się z umiarkowanymi, chodzącymi luzem, nie tworzącymi wskutek tego stronnictwa. W takim razie wzrosłoby niebezpieczeństwo dla stronnictwa «Nowej Reformy», które, chcąc ratować się, musiałoby w swem łonie przeprowadzić... reformę.

I partja socjalno-demokratyczna dała znak życia. 400 zebranym robotnikom tłómaczył naprzód p. Miśiołek, iż obecny system wyborczy nie wart złamanego szeląga i że nie więcej są warte stronnictwa, istniejące w kraju, bo żadne z nich nie może zdobyć sobie zaufania u ludu i robotników. Mówca krytykował dalej działalność sejmu, potępiał szlachtę i duchowieństwo, nie darował i lewicy sejmowej i p. Lewakowskiemu, który w tak ważnej chwili wyborów «uciekł do Ameryki». W końcu wyraził mówca przekonanie, że lud sam musi dbać o swoją przyszłość, a pierwszym jej zadatkiem może być tylko powszechne, bezpośrednie, tajne głosowanie. Tegoż zdania był i drugi mówca, p. Daszyński, zapowiadając demonstracje w tym kierunku całej monarchji. W mowie jego dostało się i posłowi Romanowiczowi i Lewakowskiemu i «niezależnym frazesowiczom». Tegoroczne wybory, dowodził p. D., nic nas właściwie nie obchodzą, bo mało kto z nas ma prawo głosowania, a ktokolwiek wyjdzie z urny wyborczej, stańczyk czy liberał, zawsze to nie będzie przedstawiciel ludu, lecz tylko «kapitalizmu i worka».

Kończąc sprawozdanie z agitacji i zebrań wyborczych, zaznaczam, iż krakowscy kandydaci na posłów składać będą w przyszły poniedziałek wyznanie swej wiary politycznej. W tydzień później zjadą się w Krakowie wyborcy większej własności z 9 powiatów, stanowiących okręg wyborczy krakowski. Będzie to jeden z najważniejszych momentów przez to, iż na zebraniu tem ma zabrać głos hr. Kazimierz Badeni, przyszły prezydent ministrów, a dotychczasowy poseł z krakowskiej kurji większej własności.

Przed paru dniami przybyła do naszego miasta Seweryna Duchińska. Przyjęło ją na dworcu krakowskim liczne grono wielbicieli jej zasług i talentu. Panie krakowskie i dzieci wręczyły jej bukiety, a w imieniu zebranych powitali sędziwą autorkę artysta malarz p. Ludomir Benedyktowicz i student p. Wojnar. Na cześć powracającego po długich latach do kraju gościa odbędzie się pojutrze zebranie towarzyskie w sali Sokoła. P. Duchińska za kilka dni wyjeżdża do Lwowa.

Namiestnictwo zatwierdziło statuta stowarzyszenia kształcącej się młodzieży postępowej «Zjednoczenia». Zadaniem towarzystwa uzupełniać i pogłębiać umysłowe wykształcenie, przestrzegać wśród członków etyki wogóle, a koleżeńskiej w szczególe i utrzymywać życie towarzyskie. W tym celu stowarzyszenie będzie utrzymywało bibljotekę, czytelnię, będzie tworzyło kółko naukowe, urządzało naukowe wycieczki, odczyty, pogadanki i t. d., organizowało rozrywki towarzyskie, jako to gry, gimnastykę, śpiew, muzykę i t. d. Prócz tego ustanowiony zostanie sąd stowarzyszenia, któremu poddanem będzie szkodzące jego dobrej sławie postępowanie członków. Do towarzystwa wpisywać się mogą młodzi ludzie obojga płci, nie można więc powiedzieć, aby towarzystwo to nie miało być przyjemnem. Trudniej sobie wyobrazić, jak się będzie odbywał ów sąd, który będzie miał do rozstrzygnięcia sprawę postępowania członka płci żeńskiej, szkodzącego dobrej sławie stowarzyszenia. Bądź co bądź, żałuję mocno, iż nie należę już do ludzi młodych, a więc nie będę miał prawa cieszyć się wspólnością zabawy z płcią piękną, pozbawioną opieki osób starszych.

«Nowa Reforma» rozpoczęła druk powieści Kaczkowskiego p. t. «Święta Klara». Liczba stypendjów 100-reńskowych dla uczniów gimnazjum cieszyńskiego doszła już do stu. Sztukę konkursową p. Sawiczewskiego «Na bezdrożach» krytyka krakowska przyjęła pochlebniej, niż krytyka lwowska. Pismo dwutygodniowe «Przegląd Krakowski» przemienia się na tygodnik. Wyścigi galicyjskiego klubu jazdy panów odbędą się w Krakowie d. 4 i 6 października. Prof. dr. Cybulski brał udział w wiedeńskim zjeździe fizjologów.

Średnik.

POLITYKA.

[Uroczystość rzymska. Skandal berliński].

Habeant sua fata... Ogół europejski więcej interesował się w ubiegłym tygodniu skandalem berlińskim, niż uroczystościami rzymskiemi!

Nie «ultramontańskie», nie «klerykalne», nawet nie katolickie *sans arrière pensée* czasopisma stwierdziły, iż o 25-letnią rocznicę wstąpienia wojsk włoskich do Rzymu, mało kto turbuje się po za obrębem Włoch.

A jednak dla wolnomyślnego liberalizmu, dla bezwyznaniowców wszelkiego autoramentu, dla fanatyków zasady narodowościowej, była to sposobność nie lada rozwinąć w całej pełni, przystroić w odświetne szaty, rozwinąć sztandary od wielkich ceremonij i wiwatami powietrze wstrząsać!

Dlaczegoż jubileusz rzymski zdławiony był indeferentyzmem powszechnym?...

Dlatego, odpowiadają pisma nie «ultramontańskie», nie «klerykalne» i nie po prostu katolickie, iż zjednoczone Włochy bynajmniej nie odpowiadają oczekiwaniom, jakie przed laty 25 budziły.

Dzisiejsze królestwo włoskie jest państwem Franciszka Crispi'ego — *l'Italie c'est Crispi*, a czemże jest ten jegomość? Bezczelny samolub, mieniający zasady stosownie do chwilowych potrzeb swojej karjery, dziś demagog, jutro autokrata, ongi zacięty wróg Austrji, teraz jej adorator, prawnik, co prawo ustawicznie gwałci, adwokat, co oskarżenia ma ciągle na ustach, finansista, co kraj swój do ruiny doprowadził, administrator, co tyle rozruchów wywołał, dyplomata, co niewolniczo zaprzęgł się do rydwanu Bismarka, i nic a nic dla ojczyzny nie pozyskał, natomiast do ofiar nadzwyczajnych ją zmusił i pchnął na manowce bezsensownych awantur kolonjalnych.

I Włochy współczesne są tak obskurantne, lub tak spodlone, że za człowiekiem tym—któremu nadomiar dokumentalnie szachrajstw niecnych dowiedziono—idą, jak stado owiec, wierzą mu jak wyroczni, głosują zań jak za dobroczyńcą narodu, kierują się jego skinieniem.

Cóż więc dziwnego, że świętu *takich* Włoch, co nic wspólnego z Włochami Garibaldiego, Cavoura, Wiktora-Emanuela nie mają—nie przyśpiewuje chór wszech ludów!...

Daleko przyjemniej jest bawić się awanturą berlińską, bo tu chodzi o sromotne skompromitowanie się całego stronnictwa—butnego, wyniosłego, dumnie ubierającego się w pióra cnoty, nieskazitelności i wielkopańskiej pogardy dla motłochu śmiertelników, czułych na marne zyski.

Chodzi tu o partję zachowawców, *alias* junkrów pruskich. Wybitniejsi z nich byli akcjonarjuszami, lub inspiratorami słynnej niengiętości swych

zasad «Kreuzzeitung». Redaktorem zaś naczelnym tego pisma, głównym publicystą stronnictwa, przyjacielem osobistym wielu z «junkrów» i bardzo wpływowym czynnikiem w całej polityce stronnictwa, w ciągu ostatnich lat kilkunastu był, jak się dziś okazało—spekulant, marnotrawca zbiorowego grosza, fałszerz, wiarołomca i rozpustnik, którego obecnie listy gończe po całym świecie ścigają! I byłoby to jeszcze dla «junkrów» pół biedy, gdyby nie znaleziono i nie ogłoszono listów do zbiegłego von Hammersteina, udowadniających jak na dłoni, iż jedni z matadorów stronnictwa dawali mu pieniądze na spekulacje hazardowne, a drudzy naradzali się z nim, w jaki sposób opanować umysłem i wolą młodego cesarza.

Ach listy, te listy! Ileż by dał hr. Waldersee, lub pastor Stoecker, by mieć je w swych rękach przed ogłoszeniem i bez śladu zniszczyć...

Ex...

Wiadomości polityczne.

Włochy. W Rzymie odbył się szereg uroczystości, z racji obchodu 25-letniej rocznicy zjednoczenia Włoch, skutkiem zajęcia w d. 20 września 1870 r. stolicy papiezkiej przez armję króla Wiktora-Emanuela. Przebieg obchodu ujawnił najwyraźniej, że sympatje i udział ludności zostały podzielone. Zjazdy gimnastyków, towarzystw strzeleckich i śpiewackich, popisy pod gołem niebem, pochody i zebrania, widowiska, bankiety i mowy trwały przez dni kilka, ściągając ludność włoską i obcą do wiecznego miasta. Podczas popisu stowarzyszeń strzeleckich, król wyjechał z małżonką powozem. Tłumy ludności jednak utrudniły jazdę do tego stopnia, że król musiał wysiąść i wraz z królową, wśród wezbranych fal ludności, pieszo zdążał na plac popisów. Ludność miała być rozentuzjazmowaną, królowę całowano po rękach, król rozmawiał z towarzyszami pieszej wędrówki, jakich mu los nadarzył. Na ceremonji odsłonięcia pomnika Garibaldiemu Crispi wygłosił mowę, w której oświadczył, że połączenie Włoch z Rzymem, dokonane przez Wiktora-Emanuela, było niczem innem, tylko przywróceniem odwiecznego prawa Włoch do zjednoczenia. Papież, który do r. 1870 zajmował podrzędne stanowisko, pod względem potęgi, w szeregu innych władców, obecnie ulega tylko Bogu i jest niezależny w stosunku do wszystkich rządów katolickich. Opozycja, zarówno liberalna, ak i klerykalna, starała się ujawnić wrogie stanowisko wobec uroczystości jubileuszowych. Na uczcie, wyprawionej dla Rudiniego w Wenecji, miał były premjer włoski mowę polityczną, w której ubolewał nad urządzeniem jubileuszu. Pamięć tego dnia — powiedział — nie stała się przez to żywotniejszą, a za to zburzony został proces pojednania Watykanu z państwem, proces, który już znacznie był się rozwinął. Porozumienie to mogło odbyć się na podstawie nienaruszalności narodowego posiadania, z zagwarantowaniem jednak kościołowi wolności i swobody, jakich do sprawowania swojego powołania potrzebuje. Uroczystości rzymskie miały może tę dobrą stronę, że król ułaskawił skazanych przez sądy wojskowe podczas rozruchów w Sycylji i Massa Carrara, o ile kara nie przenosi 10 lat więzienia. Kary po nad lat 10, oprócz dawniejszego opuszczenia trzeciej ich części, zniża obecnie akt ułaskawienia znowu o trzecią część. Wobec wrzawy i zgiełku jubileuszowego, wyglądały imponująco spokój majestatyczny i powaga stolicy apostolskiej. Tylko zalecone przez Papieża modły odbyły się w kościołach rzymskich na pamiątkę smutnej rocznicy.

Francja. Na zachodniej granicy, w departamencie Wogezów, odbyło się uroczyste zamknięcie francuzkich manewrów jesiennych. Okazałemu przeglądowi stutysięcznej prawie armji nadawała pewną cechę polityczną obecność prezydenta rzeczypospolitej Faura, greckiego księcia Mikołaja, ministrów francuzkich, oraz ruskiego ministra spraw zagranicznych ks. Łobanowa-Rostowskiego i jener. Dragomirowa. Mowa prezydenta, zamknięta w ogólnych pogladach i utrzymana w tonie umiarkowanym, nie daje prasie zagranicznej pola do obszerniejszych komentarzy. Natomiast pewne niezadowolenie dzienników niemieckich wywołało przemówienie deputowanego Melina, który z racji obchodu w Niemczech 25-letniej rocznicy wojny franko-pruskiej oświadczył, że francuzi nie będą świętić 25 rocznicy odrodzenia swoich sił wojennych, gdyż Francja skupia się w cichości, gdyby jednak przyszedł dzień, kiedy będzie potrzeba podnieść się do obrony, wszyscy tu i gdzieindziej staną w pogotowiu... Wracając jednak do uroczystości z powodu manewrów, zaznaczyć należy szereg entuzjastycznych owacyj, urządzonych w rozmaitych miejscach na cześć jen. Dragomirowa. Prezydent Faure witał cudzoziemskich oficerów, a także ks. Mikołaja greckiego, toastem, w którym wyraził, że widzi zebranych około siebie najwybitniejszych przyjaciół Francji. Świetność manewrów wojennych przyćmioną jednak nieco została niepomyślnemi wieściami o ekspedycji madagaskarskiej. Nieliczne siły francuzkiego oddziału zostały zdziesiątkowane przez choroby i wyniszczenie, a do celu, którym jest zajęcie stolicy Madagaskaru, Tananarywy, jeszcze daleko. Wobec tego w samym gabinecie wynikły niesnaski między ministrami wojny, kolonij i marynarki. Zdaje się, że ofiarą ekspedycji madagaskarskiej padnie najpierw gabinet Ribota. Telegramy z d. 22 b. m. głoszą: «Jen. Duchêne forsownym marszem dotarł do wąwozu Tsmajnondr i napadł niespodzianie na rozłożony w nim 6-tysięczny oddział howasów. Pozycja nieprzyjacielska została wziętą przez strzelców algierskich. Francuzi nocowali na pozycji. Na polu bitwy znaleziono 80 trupów nieprzyjacielskich.

Austrja. W Wiedniu odbyły się wybory do rady miejskiej. W ciągu ostatnich dni walka toczyła się o 46 mandatów, z których dotąd 12 było w rękach liberalistów, a 34 w posiadaniu antysemitów. Otóż prawie wszystkie z owego tuzina mandatów liberaliści stracili, i zwyciężeni zostali ostatecznie przez swoich ruchliwych przeciwników. Wybory odbyły się bez poważniejszych zaburzeń. Obecnie więc obiór Luegera, przywódcy antysemitów, na stanowisko burmistrza wiedeńskiego zdaje się być zapewniony. Podobno jednak, wobec tej ewentualności, w sferach rządowych powstał zamiar zniesienia obieralnych burmistrzów w Wiedniu i zastąpienia ich mianowanymi. W Klausenburg d. 11 (23) b. m. cesarz Franciszek Józef odpowiedział na wiernopoddańszą mowę biskupa Leonarda, że wyrażone w niej uczucia uważa jako zakład gotowości rzymsko-katolickiego duchowieństwa pomagania mu w jego staraniach o zabezpieczenie interesów kościoła i państwa. Cesarz odpowiedział również na mowy biskupa wyznania augsburskiego Müllera, biskupa wyznania hejdelberskiego Zassa, biskupa katolickiego Michali, metropolity greko-rumuńskiego Romana, wielkiego rabina i ober-żupana. Zapewniając ich o swojej ojcowskiej troskliwości, cesarz przypomniał im zarazem obowiązek zgodnego manifestowania uczuć prawdziwego patrjotyzmu i szanowania praw.

Niemcy. Znany po za granicami Niemiec jenerał hr. Waldersee świeżo mianowany został naczelnym inspektorem kawalerji w randze jenerał-feldmarszałka. Brat cesarza Wilhelma, Henryk pruski, świeżo mianowany kontr-admirałem, otrzymał jednoroczny urlop. Z powodu tego powstało mnóstwo sensacyjnych pogłosek, lecz prawdziwe powody tak długiego urlopu dotąd nie są wiadome. Rozszerzyły się pogłoski o przesileniu ministerjalnem i ustąpieniu kanclerza Hohenlohego i o zajęciu miejsca jego przez hr. Eulenburga, lub hr. Waldersee. W sferach urzędowych zaprzeczają tym pogłoskom najkategoryczniej.

Japonja. Owładnięcie oddaną Japonji wyspą Formozą przychodzi z trudnością. Znani ze swej waleczności «Czarne flagi» opierają się dotąd wojskom japońskim. Obecnie na wyspie znajduje się około 60,000 wojsk japońskich i wkrótce ma nastąpić oblężenie miasta Ań-Pin, w którym ześrodkowane są główne siły «Czarnych flagów».

KRONIKA POWSZECHNA.

> Z powodu bomby, rzuconej w pałacu Rotszyldów, p. Grison w «Figaro» podaje spis tego rodzaju zamachów, dokonanych we Francji. «Zamach ostatni — jest dziewiętnastym z rzędu we Francji, a siedmnastym w Paryżu. Z tej liczby w dziewięciu tylko wypadkach odszukano winnych, a w dziesięciu zbrodnia pozostała bezkarną. Pierwszy wybuch nastąpił w «Assomoir», kawiarni, znajdującej się w suterenach teatru «Bellecour», gdzie pewien młodzieniec 26-letni, Ludwik Midro, stracił życie, a kilka osób odniosło rany, w czterech wypadkach niebezpieczne. Trzydzieści osób było zamieszanych w tej sprawie, a jedyny oskarżony, Cyvoct, poniósł karę śmierci. Dziesięć lat upłynęło w spokoju, poczem rozpoczęła się nowa serja: 29 lutego 1892 r. wybuch w pałacu księżnej Sagan; winnego nie znaleziono. D. 11 marca nowy wybuch na ul. Saint-Germain, w domu, gdzie mieszkał radca Benoît; winnego nie znaleziono. D. 15 marca wybuch w kazarmach Lobau; winnego nie znaleziono. D. 28 marca wybuch na ul. Clichy, w domu, gdzie mieszkał adwokat Bulot; za winowajcę uważano Ravachole'a. D. 25 kwietnia wybuch w restauracji Véry, na bulwarze Magenta, dwóch zabitych i pięciu rannych; winnego nie wykryto. D. 3 listopada wybuch w komisarjacie, na ul. Bons-Enfants; pięciu zabitych; za winnego uznano Emila Henry. W r. 1893 był jeden tylko zamach, ale za to potężny: dokonany przez Vaillant'a w izbie deputowanych; ofiar było dużo. Na r. 1894 przypadło siedm zamachów: w lutym, w hotelu «Terminus», dokonany przez Emila Henry. W tymże samym miesiącu 2 inne: na ul. Saint-Jacque i na przedmieściu Saint-Denis; winny, ukrywający się pod fałszywem nazwiskiem Rabardy, został niewykryty. W marcu, w «La Madeleine», Pauwels'a zabiła bomba, którą sam tam przyniósł. W kwietniu wypadek w restauracji «Foyot»; winny nieznany. W maju bomba na ul. Kiebera; winnego nie odszukano. W tymże miesiącu wybuch na ulicy Niela, u ks. Garniera; winnego nie wykryto. W r. b. kronika zanotowała 3 zamachy.

> **Koleje i nerwy.** Drezdeńska «Eisenbahn Ztg» niedawno umieściła artykuł, zalecający jazdę kolejową, jako niezawodny środek przeciwko cierpieniom nerwowym. Dwaj specjaliści chorób nerwowych, dr. Ritter i dr. Villers, na mocy długoletniego doświadczenia, orzekli, że twierdzenie «Eisenbahn Ztg» najzupełniej jest bezpodstawne, czego dowodzi już okoliczność, że znaczna ilość urzędników kolejowych, po kilkunastu latach służby czynnej, ma system nerwowy kompletnie rozstrojony. Ulgi, doznane przez neurasteników po jeździe kolejowej, są tylko pozorne i przejściowe, spowodowane zaś nie tyle jazdą, ile nowością przesuwających się przed oczami obrazów i wrażeń.

> W Darmsztadzie zmarła, d. 20 b. m., ks. **Battenberg**, matka b. księcia Aleksandra bułgarskiego. Julja hrabianka Hauke, urodzona r. 1825 z ojca Maurycego, poślubiła za zezwoleniem w. ks. Ludwika heskiego, w d. 28 października 1851 r. brata tegoż, ks. Aleksandra heskiego, i otrzymała tytuł hrabiny Battenberg, podniesiony następnie do stopnia książęcego. Z małżeństwa tego pochodziła jedna córka hr. Erbach Schoenberg i czterech synów.

> **Hr. Henabruch**, który wystąpił z zakonu jezuitów, autor sensacyjnej, wydanej z tego powodu książki, niedawno poślubił córkę prezesa pruskiej izby sądowej, Elsę Letgau. Na obrzęd ślubny zgromadziło się prawie całe wyższe towarzystwo berlińskie, a para cesarska przesłała nowozaślubionym swe powinszowania. Podobno były jezuita ma otrzymać wkrótce posadę konsula.

> **Zjazd literatów w Dreznie** aprobował referat delegata paryzkiego Lermine'a, który wniósł projekt ułożenia katalogu wszystkich dzieł naukowych i literackich, oraz badań z dziedziny sztuki. Kwestja urzeczywistnienia tego projektu będzie roztrząsana na następnej sesji zjazdu.

PÓŁSŁÓWKA.

Mamy nowego poetę w osobie p. Teodora Smolarza, a co ważniejsza — poetę, który nie idzie śladem większości naszych najmłodszych wieszczów i nie daje nam w lilipucich dozach odpadków swego natchnienia, lecz występuje odrazu z poematem.

A nosi ten poemat tytuł «W Ojcowie». Dlaczego w Ojcowie, zgadnąć trudno, bo mogłoby być tak samo w Wojcu, w Drwinowie, lub w Popieliszkach. Chyba dlatego, że poemat jest djablo romantyczny, a więc i scena przedstawiać powinna okolicę romantyczną.

Był sobie jakiś Cezar, który miał przyjaciela Konrada, a ten był dręczony pragnieniem mamony. Konrad opuścił kraj, a tymczasem w sercu Cezara zostało ku ko-

bieciu uczucie miłości, «aż stało się wulkanem, żarem buchającym». Kobieto! — woła poeta—

Za miłość ku tobie, jak ty, z piekła rodem!
Kto kocha całem sercem namiętnie, ten wrzodem śmiertelnym jest zatruty...

Ideałem Konrada była Marja; «ciało miała anioła, a duszę poczwary». Kiedy Cezar i Marja przykładnie się pobrali i spędzali miodowe miesiące, powrócił Konrad, jako «żebrak schorzały». Cezar przyjął go serdecznie, a Konrad wkrótce trzymał w swych objęciach «ciało anioła z duszą poczwary». Kiedy Cezar raz zastał ich «w ciemności altany», czekał, czy na niebie nie ukażą się błyskawice, czy sklepienie niebios «swemi gruzami nie zasypie ohydnych», a potem

spojrzał w ziemię okiem rozwścieklonem
Złotem ją wstrzymać w ruchu odwiecznie wdrożonym.

Ale jakoś ziemia się nie zatrzymała, a więc Cezar wpadł do altany, chwycił Marję za gardło i zadusił. To uczyniwszy, podczas wichru, czarnych tumanów kurzu, syczenia błyskawic, znalazł się przy skale około drogi. Błyskawice pobladły, księżyc błysnął, słowiczek smętnie nucił, a Cezar wciąż stał przy skale około drogi. Coś zatętniało—ukazał się rumak, a na nim Konrad. Błysło, huk się rozległ, jeździec we krwi leżał na drodze. Koń, nie głupi przypatrywać się takim okropnościom, umknął, a Cezar «kopnął trupa nogą», przeleżał się na murawie, ptaszka, co z gniazdka wypadł, ostrożnie zaniósł na swoje miejsce, później całował jakiś kawałek wstążki, aż go cisnął i podeptał nogami, wreszcie «zimny pistolet przyłożył do skroni». Zbroczonego krwią znalazł pustelnik i tłómaczył mu, że niezadługo «musi złożyć z życia sprawozdanie». Cezar na to opowiedział mu historję swojego życia i oświadczywszy, że «niema Boga i niema wieczności», wziął i umarł.

Taka jest treść najnowszego poematu, który czy wzbogaci literaturę, pozostawmy rozpatrzeniu naszym krytykom.

Krajczy.

WIADOMOŚCI DWORSKIE.

Ich Cesarskie Mości Najjaśniejszy Pan i Najjaśniejsza Pani Aleksandra Teodorówna raczyli w dniu 12 września przenieść się z Peterhofu do Carskiego-Sioła.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× **Serwituty i propinacje.** «Mosk. Wied.» donoszą, że projekt uregulowania stosunków serwitutowych między włościanami a obywatelami ziemskimi w Królestwie polskiem będzie rozpatrywany jesienią w Radzie państwa. Tenże dziennik twierdzi, że w tymże samym czasie zostanie rozstrzygniętą kwestja wykupu praw propinacyjnych w Królestwie polskiem, w kraju zachodnim i w Besarabji. Większość obywateli, którzy z prawa tego korzystali, nie mogła dowieść praw swych na zasadzie aktów i dokumentów, wskutek czego podobno obywatele ci mają utracić te prawa bez żadnego za to wynagrodzenia od skarbu.

× **Zmiany w służbie rządowej. W minist. spraw wewn.** Mianowany: młodszy pomocnik referenta w kanc. jen.-gub. kijowsko-podolsko-wołyńskiego, *Butowski* — p. o. cenzora specjal. cenzury zagran. w Kijowie. Zatwierdzony: starszy pomocnik nadzorczy 1 okr. warszawsk. zarządu akcyzy, *Gąsiorowski* — na urzędzie prezesa konsystorza ewang.-reform. w Warszawie, z wyborów. **W korpusie żandarmerji.** Uwolniony: naczelnik zarz. żandarm. gub. piotrk., pułk. *Iwanow* — od służby, z rangą jen.-maj. **W inst. Cesarzowej Marji.** Mianowany: zostający przy min. oświaty inż.-arch. *Baliński* — budowniczym Ces. domu wychow. (podrzutków).

× **Konsulat.** «Turkiestanskija Wied.» donoszą: Rosja ustanawia konsulat w Turfanie, w chińskim Turkiestanie wschodnim. Konsulem zamianowany został Feodorow, który udaje się wkrótce na swoje stanowisko.

× **Zakaz przyjazdu do Rosji.** Minister spraw wewnętrznych, według doniesienia «Peterb. Gaz.», uznał za konieczne wzbronić przyjazdu do Rosji artystce dramatycznej p. Helenie Modrzejewskiej, z męża obywatelce amerykańskiej, Chłapowskiej.

× **Sprzedaż kart używanych.** Cyrkularz ministerstwa spraw wewnętrznych potwierdził znowu prawidło, zakazujące klubom i zebraniom towarzyskim sprzedaży kart używanych.

KRONIKA PETERSBURSKA.

= **Powrót ministrów.** Minister spraw zagranicznych, sekretarz st. ks. Łobanow-Rostowskij oczekiwany jest w Petersburgu, według doniesienia «Piet. Listka», w dniu 20 września, minister komunikacji ks. Chilkow—25 września, minister finansów Witte — 29 września, minister wojny jenerał-adjutant Wannowskij — na początku października, minister sprawiedliwości, r. t. Murawjew—2 października, kontroler państwa, rz. r. t. Filipow—4 października.

= **Echa z wystawy drukarskiej.** Za pracę w urządzeniu działu historycznego na wystawie drukarskiej w Petersburgu p. Stanisław Ptaszycki został zaszczycony Najwyższem podziękowaniem. Nadto pp.: Jan Skiwski, Zygmunt Wolski i Franciszek Olszewski otrzymali od komitetu, zarządzającego wystawą drukarską w Petersburgu, dyplomy ozdobnie litografowane, na welinie, treści następującej: «Komitet zarządzający pierwszej wszechrosyjskiej wystawy drukarskiej w Petersburgu postanowił wyrazić Panu swoje uznanie za światły współudział pański w sprawie organizacji wystawy. Zatwierdziwszy pomienione postanowienie, wyrażam Panu i moją osobistą głęboką wdzięczność.» Na dyplomie własną Jego Cesarskiej Wysokości, Wielkiego Księcia, Protektora wystawy ręką podpisano: «*Konstanty*».

= **Wyższe stanowisko**, jak piszą do «Warsz. Dn.» z Petersburga, otrzymać ma, według krążących pogłosek, jenerał-gubernator irkucki, jenerał piechoty Goremykin, który wezwany został do Petersburga telegrafem.

= **Biuro dla najmu służących.** Za przykładem Warszawy zaczynają w Petersburgu myśleć o założeniu centralnego biura, pośredniczącego przy najmowaniu służących. Z pism rosyjskich najwięcej projekt ten popierają «Mosk. Wied.», w celu unormowania stosunków między pracodawcami a służbą. Chodzi o to bowiem, że obecnie stosunki te oparte są tylko na umowie osobistej i każda ze stron, a szczególniej służba, ma możność łatwego nadużywania swych praw na niekorzyść osób, w których domu znajduje zajęcie. Współpracownik «Piet. Gaz.» p. W. P. rozmawiał w tej kwestji z uczonym prawnikiem, prof. W. Pachmanem. «Jak pan się zapatruje—pytał go—na myśl założenia biura dla służby w rodzaju tego, jakie funkcjonuje w Warszawie?» «Idea ta podoba mi się—odrzekł profesor—sądzę, że biuro takie może się stać instytucją bardzo pożyteczną, ale pod jednym tylko warunkiem». «A mianowicie?» «Jeżeli nadaną mu będzie władza istotna, np. prawo rozsądzania wszelkich sporów, wynikłych między pracodawcami i służbą. W przeciwnym razie, jeżeli biuro nie ma uzyskać żadnych praw administracyjnych względem służących, wówczas cały projekt traci rację bytu, gdyż zmieni się w zwykły prywatny kantor, rekomendujący służbę, jakie i teraz istnieją na każdej prawie większej ulicy w Petersburgu. Kantory zaś takie, jak to panu wiadomo, nie przynoszą żadnej korzyści i tylko biorą pieniądze od najmujących i najmowanych. W tem zawiera się cała ich działalność». W końcu profesor zauważył, że urządzenie takiego biura dla miasta tak wielkiego, jak Petersburg, pociągnęłoby za sobą mnóstwo trudności, niełatwych do rozwiązania.

= **Ze statystyki.** Gazety zwracają uwagę na większą śmiertelność dzieci w Petersburgu, niż w Berlinie i Paryżu. W Petersburgu na 1,000 mieszkańców umiera dzieci, nie mających lat pięciu, 126,9, w Paryżu—101,3, w Berlinie—102,3. Mniej znaczną jest różnica w śmiertelności dzieci starszych. Co się tyczy zawierających związki małżeńskie w Petersburgu, to ilość ich jest o wiele mniejszą, niż w Berlinie i Paryżu, lecz większą niż w Moskwie. Na 10,000 mieszkańców płci obojga przypada małżeństw: w Berlinie 109, w Paryżu—92, w Petersburgu—65 i w Moskwie—42. Cyfry te nabierają znaczenia wobec skarg socjologów i moralistów na upadek instytucji małżeństwa.

= **Kółko muzyczne** wzywa członków swoich na ogólne zebranie w d. 23 b. m., o godzinie 8 wieczorem, dla dopełnienia wyboru członków komisji rewizyjnej i czterech członków zarządu. Pierwszy wieczorek mniejszy, z repetycją orkiestry, ma się odbyć w sobotę d. 7 października.

= **Chińczycy.** Według doniesienia «Graždanina», wkrótce ma przybyć do Rosji pewna liczba chińczyków, wysłanych przez rząd państwa Niebieskiego, w celu bliższego poznania się z ustrojem służby wojskowej. Chińczycy ci mają być rozlokowani po rozmaitych oddziałach wojsk.

= **Konwój.** Według doniesienia «Piet. Listka», w przyszłym tygodniu «sotnie» własnego Jego Cesarskiej Mości konwoju wyruszają z Peterhofu na zimowe leże do Carskiego Sioła.

KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 22 września.

[Karnawał jesienny. Wysokie stanowisko prasy — w nowych trybunach wyścigowych. Jedziemy do Łodzi. Z jarmarku chmielarskiego. Piwo a woda. Do jakich cnót zmusza nas zarząd wodociągów? Zabawy na świeżem (i zimnem) powietrzu. Przeciw rekordom. Tramwaj do Grójca. Jubileusz lombardu].

+ Ostatni z czterech sezonowych karnawałów warszawskich, a mianowicie «karnawał jesienny» rozpoczął się pod dobrą wróżbą. Wystawa ogrodnicza, na której obok letnich róż znajdowały się i jesienne astry, stanowiła ogniwo pośrednie pomiędzy sezonem martwym i ożywionym, w dniu zaś dzisiejszym, który jest pierwszym dniem wyścigów jesiennych, wkraczamy już w sam środek obecnego sezonu.

Na polu mokotowskiem będzie dziś do wzięcia ośm nagród, a między niemi dwie, po które warto się schylić. Jedna z nich zowie się «nagrodą Concorde», druga «nagrodą rzeki Wisły» — obie nazwy równie przyjemne, bo służą za opaskę tysiącorublowym zwitkom banknotów. Dziś także warszawianin przypatrzy się nowym trybunom, które zupełnie już wykończone i świeżo pomalowane (obyż zdążyły wyschnąć!), życzliwie pochwycą go w swe azurowe objęcia. Trybuny te kosztują... fe! któżby tak uroczystą chwilę marnym rachunkiem chciał profanować... Trybuny te są piękne, to dość. Zbudowano je podług projektu budowniczego p. Ditricha, ozdobiono dwiema wieżami, z których jedna przeznaczona została dla prasy. Dziennikarze, skazani «na wieżę», pocieszają się, że nie będą jej przynajmniej odsiadywali *in fundo*. Owszem zajęli w dziedzinie sportu konnego stanowisko bardzo wysokie — co najmniej trzeciopiętrowe...

Warszawianin zresztą jest dziś jedną nogą w Warszawie, drugą—w Łodzi. Wielka wystawa, którą tam za dni kilka otwierają, a która przypadnie w przyjemnej po-

rze babiego lata, pociąga do grodu bawełnianego wszystkich, którzy w dziedzinie przemysłu są albo producentami, albo konsumentami. A ponieważ każdy z nas musi być z konieczności jednem lub drugiem, więc... niema już podobno w łódzkich hotelach ani jednego numeru, któregoby osobiście, listownie, przez agentów lub telegramem nie zamówili «goście z Warszawy». Jedni jadą tam, aby poznać Łódź i przekonać się, czy naprawdę jest ona tak potężna, jak to po dziennikach piszą; drudzy chcą zbadać u źródła ów przemysł, który wytwórczością swą zalewa cały kraj i główne rynki Cesarstwa—a są i tacy, których ciągnie poprostu nowa zabawa, doskonale się zapowiadająca.

Tymczasem zjeżdżać poczynają do Warszawy hodowcy chmielu, za którymi toczą się wozy, tym, drogocennym dziś produktem ładowane. Posiedzenia deputacji jarmarcznej już się rozpoczęły, otwarcie samego jarmarku nastąpi we środę. Spodziewany jest obfity dowóz chmielu i ożywione tranzakcje. Mówią złośliwi, że gdyby urządzono jarmark na surogaty chmielu, dowóz byłby jeszcze obfitszy, a tranzakcje bardziej ożywione...

Gdy mowa o chmielu i piwie (warszawskiem), zaraz też na myśl przychodzi—woda. Otóż z wodą nie dzieje się u nas dobrze. Od czasu, gdy w porze lipcowych upałów coś się w wodociągach popsuło, nie przestają one źle ciągnąć. To w «smoku» coś przeszkadza, to któraś z maszyn wypowiada posłuszeństwo, to rury pękają lub zatykają się piaskiem, dość, że zarząd zmuszony jest prosić konsumentów wody o «nieco oględności» w jej używaniu. Nadomiar złego, prócz «oględności», kazano nam jeszcze praktykować inną cnotę, a mianowicie: miłosierdzie i odrobinę wody, zaledwie na potrzeby nasze wystarczającą, dzielić się z mieszkańcami Pragi! Złe pogorsza nizki stan wody na Wiśle — z niekłamaną też radością powitaliśmy wiadomość, że Wisła podniosła się o cal jeden. Cóż byłoby dopiero, gdyby przybyło półtora cala!

Cały szereg zabaw dobroczynnych na świeżem powietrzu albo już się odbył, albo się wkrótce odbędzie. Deszcz, zimno, gromy, błoto i błyskawice nie powstrzymują warszawiaka i warszawianki od pójścia na zabawę kwiatową z celem dobroczynnym i z fajerwerkami. W Dolinie, gdzie bawiono się niedawno na korzyść Towarzystwa opieki nad zwierzętami, pomimo ulewy, zebrało się kilka tysięcy osób, aby obolami swymi dopomódz do założenia stałej lecznicy dla chorych zwierząt. Do «Fraskatti» znów zapraszają na podobną zabawę panie, pod zarządem których znajduje się «Przytulisko». Pójdziemy i tam, bo wreszcie trzeba gdzieś chodzić, zanim zima uwięzi nas wśród murów, zmroziwszy resztę zapału, fantazji i uczuć altruistycznych.

A z programu zabaw naszych ubyć ma niezadługo jedna, i to wcale nie najmniejsza. Ustać ma mianowicie dotychczasowe samodręczenie się ofiar sportu, zwane rekordami, czyli wyścigami cyklistów. Oświadczyli się przeciw niemu lekarze; ujawniono też, że w owem forsownem zrywaniu nóg, piersi i krzyża główną rolę gra nie ambicja wyścigujących się, lecz—interes tej lub owej fabryki kołowców. Wszechwładny handel i tu zapuścił korzenie, pionierowie zaś sportu kołowego są najczęściej niczem więcej, jak — agentami przeróżnych firm fabrycznych. Nasz klub cyklistów rozpatrywać będzie tę sprawę na najbliższem ogólnem zgromadzeniu. Rzecz łatwa do przewidzenia, że przeciwnicy forsownych rekordów spotkają się z silną opozycją, przeciw której powinni jednak przygotować silniejszą jeszcze kontropozycję. Jazda na kołowcach nie może mieć innego znaczenia, jak tylko hygieniczne i komunikacyjne; wszelkie ćwiczenia karkołomne i popisy pozostawić należy—cyrkom.

Prawie narówni z kołowcami przyjęły się na naszym gruncie tramwaje parowe, których nową serję budować zamierzają energiczni przedsiębiorcy. W tej chwili pięć lokomotyw, naftą opalanych, kursuje pomiędzy Warszawą a Czerniakowem, Wilanowem i Jeziorną, w przyszłym zaś miesiącu rozpocznie się budowa wązkotorowej kolejki do góry Kalwarji i do Grójca. Zapał w tym kierunku wzrósł tak bardzo, że równocześnie dwa «konsorcja» do przedsięwzięcia tego przystępują. Inicjator tramwaju wilanowskiego, p. Huss, buduje kolej przez Piaseczno do góry Kalwarji; ktoś inny prowadzi ją dalej, aż do Grójca. I wszystko byłoby dobrze, gdyby nie jedna, drobna okoliczność — na którą może zresztą genjusz inżyniera *remedjum* jakie wynajdzie. Oto stwierdzoną jest rzeczą, iż podróżny, jadący z Warszawy do Wilanowa, przybywa tam z wytrzęsioną do połowy duszą—któż wie, czy na dystansie dalszym całej duszy nie wytrzęsie?

Rachmistrze lat jubileuszowych obliczyli, że przypada wkrótce stulecie lombardu miejskiego. Rocznica ta ma być w odpowiedni sposób upamiętniona, przyczem urzędnicy lombardu spodziewają się tak miłej każdemu — gratyfikacji. Lombard warszawski, którego obrót roczny wynosi dziś około półmiljona rubli (mógłby wynosić kilkakrotnie więcej, gdyby nie brak kapitału, przeznaczonego na pożyczki), rozpoczął działalność ze skromnymi sześcioma tysiącami talarów (w chwili jego narodzin liczono w Warszawie na talary). Przy tej sposobności zauważę, że postęp, na każdem polu działalności publicznej widoczny, i tu wyraźnie się zaznaczył. Kiedy ksiądz Piotr Skarga założył w Warszawie pierwszą *Mons pietatis* (w r. 1592, na rogu Piwnej i Dunaja), potrzebującym wydawano na fanty pożyczki — bezprocentowe. Lombard miejski ustanowił od pożyczek procent — nizki; o dzisiejszych zaś lombardach prywatnych, koncesjonowanych i kaucjonowanych lepiej nie mówić... Jest to rzecz, którą ujmować można tylko—szczypczykami.

G.

Warszawa, 22 września.

[Tow. popierania rozwoju fizycznego].

Z inicjatywy profesorów, pedagogów, oraz kilku cygnitarzy, powstało w Moskwie Towarzystwo popierania rozwoju fizycznego wśród ludności. Towarzystwo ma na celu: 1) szerzyć racjonalne pojęcia i wiadomości o potrzebach, oraz środkach rozwoju fizycznego; 2) dopomagać rodzicom i wychowawcom, przy stosowaniu właściwych metod wychowania fizycznego; 3) ułatwiać ludziom dojrzałym, zajętym pracą umysłową, możność ćwiczeń fizycznych; 4) przysposabiać nauczycieli gimnastyki.

«Kurjer Warsz.», przytoczywszy tę wiadomość z pism rosyjskich, dodaje od siebie:

«Jak widzimy, to wszystko ma bardzo szerokie zadanie, a obejmuje zarówno sferę uczącej się młodzieży, jak i ludzi, pracujących umysłowo. Coś podobnego przydałoby się i w Warszawie, gdzie, pomimo wzrastającego zamiłowania do sportu, brak hygienicznego i racjonalnego usystematyzowania ćwiczeń fizycznych. Zdaje się, że inicjatywa w tym względzie mogłaby wyjść również od lekarzy i pedagogów».

Coś podobnego przydałoby się nam niewątpliwie, ale coś pokrewnego stanowi potrzebę pilną a ważną, nieodzowną poprostu. Wyczytać ją można wypisaną wyraźnie głoskami na wynędzniałych twarzyczkach dzieci, które spotykamy w bramach domów, na ulicach, w sklepikach. Zgroza o przyszłość przejmuje na ich widok. Szerzenie racjonalnych pojęć o warunkach pomyślności fizycznej wśród warstw wszelkich jest z pewnością rzeczą pożyteczną i uznania godną, lecz zaczynać należy od tego, co najpilniejsze. Najpilniejsze zaś jest ratowanie od zwyrodnienia, a nawet od śmierci tysięcy dzieci, o których nawet powiedzieć nie można, że są źle chowane, bo one nie są wcale wychowywane ani fizycznie, ani umysłowo, ani moralnie.

Wedle najświeższych obrachunków, opublikowanych w tych dniach przez p. W. Załęskiego, wśród ogólnej liczby śmierci (a śmiertelność w Warszawie bardzo wielka) dzieci stanowią 55 procent. Wśród chorób pomorkowych pierwsze miejsce trzyma dyfteryt i krup. Choroba zakaźna łatwo z sutereny i poddasza dostanie się na pierwsze piętro i z tego więc względu nędza fizyczna biednych dzieci, nieoporność na wszelkie zarazki stanowi kwestję całkiem ogólną, wszystkich bezpośrednio interesującą, nietylko ze względu na interes społeczny; kolonje letnie potrzeby w całej rozciągłości nie zaspokoją, one tylko rozmiary klęski są w stanie zmniejszyć (i to, rzecz prosta, nie jest mało). Klęska dopiero wtedy zażegnaną być może, gdy potrzeba czuwania nad dziatwą uświadomi się w umysłach ogółu obywateli.

L. Str.

+ **Tramwaj elektryczny.** Na posiedzeniu komisji specjalnej, złożonej z inżynierów miejskich, oraz kilku innych zaproszonych, roztrząsany był projekt tramwajów elektrycznych w Warszawie. Naczelny inżynier miejski, p. Mościcki, objaśnił obecnych, jak się przedstawia ta sprawa. Zaprowadzenie w Warszawie tramwaju elektrycznego nie może napotkać trudności wobec kontraktu miasta z Towarzystwem belgijskiem. Komisja oświadczyła się za użytecznością i potrzebą wprowadzenia w Warszawie sieci tramwajów elektrycznych, z uwagi, iż dotychczasowa lokomocja tramwajów nie jest wystarczającą dla miasta, albowiem na 248 ulic Warszawy tylko 25 posiada linje tramwajowe. Ze względów bezpieczeństwa i taniości uznano za najpraktyczniejszy system przewodników elektrycznych napowietrznych. Koncesja na tramwaje elektryczne ma być wydana na lat 20—25, po których upływie całe urządzenie przejdzie na własność miasta bezpłatnie. W końcu obrad uproszeni zostali pp.: Mościcki, Dubeltowicz i Diehl, ażeby się zajęli zebraniem materjałów potrzebnych do gruntownego zbadania projektu.

+ **Stulecie lombardu.** W lipcu roku przyszłego przypada stuletnia rocznica założenia w Warszawie «lombardu miejskiego». Lombard ów zaczął swoją działalność z kapitałem 6,000 talarów, a obecnie obraca sumą pół miljona rubli. W pierwszych kilku latach akty lombardu kreślone były w języku niemieckim i te są dobrze zachowane. Brakuje książek i papierów z lat kilkunastu, spaliły się bowiem w czasie pożaru ratusza w r. 1863.

+ **Z wystawy ogrodniczej.** D. 4 b. m. przed wieczorem prezes Tow. ogr., dziekan Jurkiewicz, i prezes komitetu wystawy J. Kaczyński dopełnili w głównej sali doręczenia nagród wystawcom. Najwięcej odznaczeń z różnych działów ogrodnictwa dostało się firmie C. Ulricha. Stara firma braci Hoser stawała za konkursem, przyznano jej przeto honorowy dyplom zasługi. Zamknięcie wystawy odbyło się d. 5 b. m.

+ **Paszporty na Syberję.** Zgodnie z reskryptem b. namiestnika w Królestwie polskiem z 1854 r., do otrzymania paszportu mieszkańcom Królestwa do Syberji, potrzeba było specjalnej decyzji tegoż namiestnika. Obecnie, z uwagi, że rozporządzenie to wywołane było wskutek okoliczności wyjątkowych, dziś już nie istniejących, JE. jenerał-gubernator uznał za stosowne przepis ten znieść.

+ **Przeglądy kawalerji.** D. 11 września Jego Cesarska Wysokość jenerał-inspektor kawalerji raczył wydać rozporządzenia, co do rozkładu przeglądów kawalerji, znajdującej się w warszawskim okręgu wojskowym. Pierwszy przegląd naznaczony na d. 12, a ostatni na 28 września.

+ **Prezes teatrów.** «Warsz. Dn.» dowiaduje się o mianowaniu prezesem dyrekcji teatrów warszawskich pozostającego przy ministerstwie wojny pułkownika P. P. Andrejewa.

LISTY Z PROWINCJI.

Moskwa, 9 września.

[Zjazd przedstawicieli instytucyj poprawczych. Lombardy prywatne i projektowany miejski. Domy pracy. Wystawa rolnicza].

□ **Zamknięty w zeszłym tygodniu czwarty zjazd przedstawicieli rosyjskich zakładów poprawczych przedstawia się nader zajmująco. Powszechne zwłaszcza zainteresowanie wzbudził referat senatora Ta-**

gancewa, który kładł wielki nacisk na potrzebę dokładnego zbierania statystycznych wiadomości o byłych wychowańcach tych zakładów, bowiem cyfry, zgromadzone dotychczas nie odznaczają się zupełną dokładnością i przeto trudno na nich budować poważniejsze wnioski. Przyczyną tego jest najprzód okoliczność, że nie o wszystkich byłych wychowańcach zdołano zbierać wiadomości, a powtóre, że od r. 1892 zmieniły się podstawy prawne, na jakich przed owym rokiem orzekano o recydywach. Dawniej mianowicie każde przestępstwo, dokonane w ciągu lat 50 od chwili wyjścia z zakładu poprawczego, uważano za recydywę i odpowiednią za nie nakładano karę. W roku zaś 1892 wszelkie czyny występne i wykroczenia podzielono na kategorje i dla każdej takiej kategorji zakreślono pewien termin, po którego upływie przestępstwo bywa już traktowane jakby popełnione po raz pierwszy i przeto kara bywa znacznie łagodniejszą. Pomimo tej łagodności ustaw, 14 proc. byłych wychowańców tych przytułków zostaje recydywistami... P. Tagancew objaśnia to zjawisko tem, iż siera, w której przebywają byli przestępcy po wyjściu na wolność, demoralizujący na nich wpływ wywiera.

Nader ożywioną dyskusję wywołał projekt połączenia instytutów poprawczych dla dziewcząt z takimiż zakładami dla chłopców. Rosja posiada tylko cztery takie przytułki dla dziewcząt: w Petersburgu, Moskwie, Saratowie i w t. zw. «Puszczy» pod Warszawą. Ponieważ utrzymanie i administracja wymaga znacznych nakładów, projektodawca pragnąłby połączyć pod jeden zarząd przytułki dla obojga płci. Przeciwko temu wystąpili prof. Miklaszewski i pani Kosomińska, przełożona osady «Puszcza».

Od kilku dni pośród licznej rzeszy właścicieli t. zw. lombardów prywatnych zapanowała sroga panika, wywołana wyrokiem tutejszego sądu okręgowego, który skazał jednego z tych panów na kilkomiesięczną kozę za pobieranie procentów lichwiarskich. Tymczasem ów jegomość wcale nie stanowi wyjątku; wszystkie bowiem tutejsze podobnego rodzaju instytucje pobierają 2 proc. miesięcznie i 3 proc. za «przechowanie fantów, co razem wynosi 60 proc. Na liście utrzymujących takie lombardy figuruje parę nazwisk czysto polskich. Postrach ten zmusił niektórych właścicieli do zlikwidowania swych interesów, powiadają bowiem, iż, pobierając mniej, niż 60 proc., «nie mogą wyjść na swoje». Wkrótce ma powstać lombard miejski z kapitałem półtora miljona rubli. Regulamin już opracowano, a na najbliższem posiedzeniu «dumy» mają wybrać administratora tej pożądanej instytucji.

Najwyższy ukaz o «Domach pracy» wysunął na pierwszy plan tę kwestję. W Moskwie najdawniejszy Dom taki założony został przez ks. Jusupowa w roku 1837, a obecnie przeszło 200 osób znajduje tam zajęcie. W olbrzymich znowu salach t. zw. Domu wdowiego rozstawiono kilkaset maszyn do szycia, wprawianych w ruch za pomocą olbrzymiego parowego motoru. Z maszyn tych, jak również z motoru pracownice korzystają darmo.

W grudniu r. b. ma się odbyć wszechrosyjska wystawa rolnicza w manežu tutejszym. Podczas trwania wystawy mają się odbywać obrady w kwestjach agronomicznych.

Pobóg.

Wilno, 10 września.

[Rzut oka na wystawę rolniczą. Ekspertyza sędziów konkursowych i jej rezultaty. Wyścigi cyklistów. Koncerty].

☐ Wystawa rolnicza tutejsza, VII z kolei, urządzona staraniem wileńskiego Towarzystwa wyścigów konnych, ma się już ku końcowi. W tych dniach komitet sędziów zakończy przyznanie nagród eksponentom, których liczba wynosi ogółem 250. Najwięcej wystawców liczą działy: włościańskiego przemysłu domowego (60) i koni (53 wystawców). Wystawa przedstawia się dosyć okazale. W głównym pawilonie, z wielkim smakiem udekorowanym przez tutejsze firmy ogrodnicze pp. Keppego, Górskiego, Wellera i Landsberga, mieszczą się, malowniczo pozawieszane na ścianach prace kobiece oraz wyroby tkackie włościan guberni kowieńskiej, zebrane przez ks. Bohd. Ogińskiego (pow. telszewski) i hr. Przezdzieckich (pow. nowo-aleksandrowski). Te ostatnie zwłaszcza zwracają na siebie powszechną uwagę; ze względu na doskonałe wykończenie, trwałość i nizką cenę, dzięki której łatwo nabywców znajdują. Następnie, w tymże pawilonie, znajdujemy wyroby rymarskie, piece majolikowe, oraz ornamenty, wyroby z białej i czerwonej gliny, wreszcie owoce ogrodowe, cieplarniane, tudzież nasiona i warzywa. Ten ostatni dział wszakże odznacza się dziwnem ubóstwem, dającem się usprawiedliwić chyba tegoroczną suszą i nieurodzajem. Obok głównego pawilonu, w osobnych budynkach, mieszczą się narzędzia rolnicze z różnych składów krajowych, pomiędzy któremi przoduje skład maszyn hr. Ant. Tyszkiewicza. Po środku placu wystawowego wznosi się wysmukła wieża motoru wietrznego, pobudowanego przez wileńską fabrykę odlewów żelaznych pana Zimmermana. W pobliżu motoru, w ładnej altanie, urządzonej na wzgórzu, mieszczą się przyrządy hydro-techniczne, modele i plany, oraz wyrzucająca wodę wysoko studnia artezyjska inż. Januszewskiego. Wreszcie wokoło placu ciągną się szopy z końmi, bydłem i nierogacizną. W dziale inwentarza żywego pierwsze miejsce zajmują konie, przeważnie wierzchowce, rasy anglo-arabskiej. Zaprzęgowych koni nie wystawiono prawie zupełnie, robocze zaś reprezentowane są przez koniki rasy żmudzkiej, nad której poprawieniem pracuje oddawna ks. Bohd. Ogiński. Nadto, włościanie gub. wileńskiej wystawili kilka podjezdków, nie odznaczających się atoli żadnemi szczególniejszemi zaletami. Trzodę chlewną wystawili: hr. W. Tyszkiewicz, hr. B. Plater, hr. K. Czapski, hr. S. Czapski, pp. Feldman, Węcławowicz, Römer, F. Kończa, Piasecki, Koreywa i p. Rejtanowa. Owce wystawili: pp. Świda, Sakiel, W. Brochocki, ks. M. Ogiński i inni. Dział nierogacizny jest w r. b. dość liczny i składa się z wspaniałych okazów świń ras przeważnie angielskich, wystawionych przez pp. Reitmana, Römera, Kończę, Koreywę i innych. Dział inwentarza żywego uzupełniają okazy drobiu, oraz gołębi rasowych, wśród których znajduje się kilkanaście par gołębi pocztowych.

Wystawa obecna, również jak poprzednie, obejmuje właściwie cztery tylko gubernie litewskie: wileńską, kowieńską, grodzieńską i mińską. Wzięli w niej wszakże udział eksponenci z Królestwa, a z nich wymienić najsamprzód wypada p. Swidę, który wystawił owce rasy «rambouillet» ze swej owczarni w Maćkowie (gub. suwalska). Nadto p. Swida zawiadomił ziemian, iż w swej zarodowej owczarni maćkowskiej posiada na sprzedaż około 500 owiec bardzo poprawnej rasy. Z innych wystawców z Królestwa zaznaczyć należy p. Leśkiewicza z gub. radomskiej, który wystąpił z wehikułami różnego gatunku. Eksponenci z Królestwa do konkursu nie należą, a więc z udzielanych nagród korzystać też nie mogą.

Na wystawie tegorocznej uderza nas brak konsekwencji w umieszczaniu eksponentów w nieodpowiednich wcale działach. Dziwnym bowiem jakimś sposobem w dziale IV (zboża i rośliny pastewne) zamieszczono p. Januszewskiego, który wystawił studnie artezyjskie i przyrządy hydro-techniczne. Podobne błędy można spotkać i w innych działach.

Produkty wiejskie techniczne: mąkę, otręby, krupy i kaszę wystawili pp.: Andruszkiewicz, Świętorzecki, Kotwicz, hr. Czapski, Mickiewicz i inni. W tymże dziale wystawiły swe produkty gorzelnie, browary, oraz fabryki konserwów. Dosyć pokaźny dział zajmuje na wystawie «starka» litewska oraz słynne miody żmudzkie.

P. Skirmunt wystawił swe znane z dobroci sukna z własnej fabryki w Porzeczu, gub. mińskiej. Składy swych sukien, wyrabianych z wełny miejscowej, ma p. Skirmunt w wielu miastach litewskich.

Sędziowie konkursowi przyznali już do chwili obecnej następujące nagrody: W dziale I (psy myśliwskie): 1) p. Orłowskiemu za dwa małe pointry — duży medal srebrny; 2) p. Sieklu ckiemu za 3 charty—mały medal srebrny; 3) p. Slizienko za wyżlicę ze szczeniętami—medal bronzowy; 4) hrabiemu Wł. Tyszkiewiczowi za 3 taksy — medal bronzowy, oraz 5) p. Szermanowi za taksa — medal bronzowy. Następnie, w tymże dziale, za wytwory pszczelnictwa przyznano medale duże srebrne — p. Mickiewiczowi i p. Bukowskiemu, i małe srebrne—pp. Kwiatkowskiemu oraz Abramowiczowi i medal bronzowy — p. Kondrackiemu.

W dziale II (produkty mleczne): medal złoty otrzymali pp. Lubański i Jagmin; wielkie medale srebrne—ks. Ogiński, pan Kończa, hr. Tyszkiewicz i p. Zimodro; małe medale srebrne—pp. Muratow, Kotwicz, Niekrasiewicz, Bronic, Moszkiewicz; medale bronzowe—pp. L. i H. Kuczyńscy, oraz p. Siegalina.

W dziale III (produkty rolnicze): medal złoty otrzymali—p. Jeleński, hr. Żurawski; duży medal srebrny—pp. Skirmunt i Gordziankowski; mały medal srebrny—pp. Wołodkowicz, Naumowicz, Jeleński, Peliski, Gartkiewicz; medale bronzowe—pp. Gartkiewicz, Dowgiałło; listy pochwalne—hrabia Harting, pp. Czachowicz, v. Kastordz i hr. W. Prószyński.

W dziale IV (ogrodnictwo) złoty medal otrzymali pp. Martini, Januszewski, Bochwic, Skirmunt, Wierigin; srebrne medale wielkie — pp. Salmanowicz, Gorski, Bernatowicz; małe medale srebrne — pp. Sinkiewicz, hr. Czapski, Gartkiewicz; brouzowe medale — pp. Powicka, hr. Simonicz, Karpowicz; listy pochwalne — pp. Antonowicz, hr. Starzeński, Bronic, Landsberg, Urbanowicz.

W dziale V (produkty rolnicze techniczne) złoty medal otrzymali: hr. Czapski i spadkobiercy Swiętorzeckiego, duży medal srebrny — pp. Skirmunt, Bochwic, Mickiewicz; mały medal srebrny — pp. Lipski, Piasecka, Kotwicz; medal bronzowy — pp. Bochwic, Andruszkiewicz, Heller; list pochwalny — p. Bolcewicz.

W dziale koni przyznano: p. Jeleńskiemu dyplom honorowy i 2 medale złote; pp. Adamowiczowi, Narbuttowi, ks. Bohd. Ogińskiemu, hr. Mich. Tyszkiewiczowi — medale złote. Następnie przyznano 8 wielkich medali srebrnych, 6 małych, 11 medali bronzowych, 4 listy pochwalne i 15 nagród pieniężnych.

W dziale VII (przemysł drobny) przyznano dyplom honorowy p. Skirmuntowi, medal złoty pp. Warszewiczowi, Fechnerowi, Pokkowi, Gimbuttowi i Sadowskiemu. Dyplomy na medal złoty przysądzono pp. Iwaszkiewiczowi, Kamockiemu, ks. Druckiej-Lubeckiej, litografji Matza, Rogalewiczowi, oraz wyrobom więźniów. Duże srebrne medale przyznano pp. Trubeckiemu, Kropowowi, Myszkowskiemu, Nimickiemu; mały srebrny — p. Dibelowi; bronzowe — pp. Grabowskiemu, Mojsiejewiczowi, Zaniewskiemu, Linkiewiczowi; list pochwalny — p. Szuczewiczowi. Nadto przyznano 12 medali srebrnych dużych, 17 małych, 29 bronzowych, 18 listów pochwalnych i 57 nagród pieniężnych.

W dziale ptactwa i drobiu ekspertyza nagrodziła medalami srebrnemi wielkiemi pp. Sielanko, Stiepanowa i Grygorjewa; małemi — ks. Ogińskiego, oraz p. Korcywę, i bronzowemi — pp. Krajewskiego, Sarzyckiego i Wieneknna.

W tych dniach odbyły się tu pierwsze w Wilnie wyścigi cyklistów. W biegu

ПРОФЕС: ЧИТАЛЬНЯ
МАР. ВАР. УНИВ:

ośmiowiorstowym otrzymał dyplom pierwszego rowerzysty w Wilnie i strzałę złotą w nagrodę p. Zawadzki, który również zdobył pierwszeństwo w gonitwie akademickiej i komitetowej. W biegu zachęty pierwszy przybył do mety p. Bronic.

Wielki żeton złoty zdobył w gonitwie godzinnej p. Dewalden, który przejechał 24,775 metrów, mały żeton złoty otrzymał p. Kossakowski. W wyścigu szybkości pierwsza nagrodę otrzymał p. Zawadzki, który zwyciężył następnie w wyścigu jazdy powolnej i w nagrodę otrzymał żółwia srebrnego.

W dniu 5 września wystąpił tu z koncertem Stan. Barcewicz i miał olbrzymie a zasłużone powodzenie. Zwłaszcza po mistrzowsku wykonana «Fantazja», Sarasatego, wywołała huczne oklaski wśród szczelnie zapełniającej salę publiczności.

Zapowiedziany na wczoraj koncert głośnego śpiewaka Cotogniego, oraz jego ucznia Kleczkowskiego odwołano, z powodu nagłego zasłabnięcia artysty, natomiast ma tu w tych dniach wystąpić z koncertem znana pianistka p. Jadwiga Zaleska.

Pomimo niestałej pogody, na wystawę do Wilna zjechało mnóstwo osób, tak iż hotele były przepełnione przyjezdnymi i wynalezienie lokalu, zwłaszcza w ostatnich czasach, należało do ciężkich zadań.

L. H—i.

Wilno, 10 września.

[Po wystawie. Nowy jarmark koński. Rekord cyklistów. Ś. p. Stefan Moszyński. Wynalazki p. Daniszewskiego. Wyświęcenie cerkwi - szkoły. Pomnik Murawjewa. Sprawy budowlane].

☐ Dziś ostatni dzień wystawy, kulminacyjny moment ruchu, rosnącego od początku miesiąca. Miasto przepełnione wiejskiemi gośćmi, w hotelach walka o wolny numer; o ile jednak to podniesienie pulsu powszedniego życia wyrażać może korzyści materjalne dla najbardziej zainteresowanych wystawą rolników, wnioskować trudno. Jako targowisko—wystawa nie odpowiada celowi sprzedaży i kupna na skalę cen, przystosowanych do nizkiego stanu ekonomicznego prowincji. Eksponaty zbyt drogo się szacują, aby mogły być wyprzedane do ostatka, wiele wypada wieźć napowrót, co, pomimo pewnych ulg taryfowych, odbija się ciężko na interesie. Nabywcy zaś prosiąt i cieląt, przeznaczonych na przyszłych reproduktorów, płaconych bajecznemi sumami, muszą czekać długo na zwrot nakładu, z warunkiem ryzyka utraty kupionej sztuki przez brak odpowiednich warunków hodowli. Przemysł atoli posiada większe szanse powodzenia, i w tej gałęzi, liczniej reprezentowanej niż rolnictwo, panował większy ruch tranzakcyjny. Pogoda fatalnie spisywała się przez większą część sezonu wystawowego i jeżeli, pomimo to, publiczność stale przepełniała plac wystawowy, dowód, że zainteresowanie się ogółu było szczere. Tym razem udział włościan był nieco widoczniejszy, niż lat poprzednich; kilku chłopów wystawiło konie, tak zwane «włościańskie». Wszakże pomiędzy włościańskiemi końmi były sztuki raczej do sportu, niż do brony i sochy przydatne.

Z wystawą zbiegł się młody nasz jarmark koński, ustanowiony w Wilnie od lat kilku i nie mogący dotąd aklimatyzować się należycie; zebrało się koni ze 150, co do cen i użytku gospodarskiego, mogących rywalizować z końmi, eksponowanemi na wystawie. Te ostatnie ceniono (i płacono) po r. 600—800 z przeznaczeniem do egzotycznej egzystencji, na placu zaś Łukiskim można było nabywać po rs. 100 dobrych wałachów, zdatnych do wszelkiej pracy i niewybrednych co do utrzymania. Z tem wszystkiem jarmark koński w Wilnie nie rokuje wielkiego rozwoju i na przyszłość, głównie z powodu pewnych niedogodności dla burtowników-przekupniów, operujących kradzionemi i defektowemi końmi. Małomiasteczkowe kiermasze przedstawiają dla nich rozkoszne pole w zbywaniu towaru podejrzanego pochodzenia i podejrzanej zdrowotności; tu, przy obecności organów policyjnych i weterynaryjnych, muszą się mieć na baczności i to ich zraża do rynku.

Z wystawą zbiegł się i pierwszy rekord cyklistów, urządzony na terenie, nabytym na własność przez klub cyklistów w Zwierzyńcu. Z gaju bernardyńskiego klub musiał przewędrować do odległego Zwierzyńca, szukając przestrzeni, której w mieście zabrakło. Nastrój, ożywiony dni ostatnich, zakłóconym został ciężkiem wrażeniem nagłej śmierci d-ra Stefana Moszyńskiego, cieszącego się szeroką popularnością, zrosłą niejako z nazwiskiem, gdyż ojciec ś. p. Stefana był niemniej popularnym lekarzem wileńskim i kilkanaście pokoleń wilnian przywykły do wiązania nazwiska Moszyńskiego z wyobrażeniem zacności i cnót starych.

P. Daniszewski, wilnianin, którego imię niejednokrotnie powtarza się w dziedzinie wynalazków technicznych, eksponował na wystawie, oprócz modelów wiatraku udoskonalonego, własnego pomysłu, i kilku innych do zakresu mechaniki wchodzących wzorów, oryginalny aparat, kontrolujący automatycznie siłę natężenia konia w zaprzęgu. Przyrząd łatwy i trwały, składa się ze sprężyny i ruchomego sześcianu z działami, odpowiadającemi jednemu, dwóm, lub kilku pudom natężenia. Koń, siłą parcia, przesuwa sześcian do znaków odpowiednich i furman widzi dokładnie, który koń folguje, który ciągnie szczerze i mylić się w popędzaniu nie może. Oszczędza się przez to zaprząg, wstrząsany i psuty zwykle przez nagłe targnięcie, po uderzeniu folgującego sobie konia, powtóre, nie zrywa się z sił koń, ciągnący szczerze i popędzany nieuważnie. P. D. proponuje zastosować do aparatu dzwoneczek, sygnalizujący zwolnienie normalnego natężenia; koń, otrzymujący bat po każdym dzwoneczku, przywyknie w końcu naciągać pasy po odezwaniu się dzwoneczka, nie czekając bata i bicie, tyle niepożądane, może zupełnie wyjść z użycia.

W tych dniach odbyło się uroczyste wyświęcenie cerkwi - szkoły na Kalwaryjskiej ulicy. Szkoła sama funkcjonuje już od roku. Prace około zakładania pomnika Murawjewa na skwerze dworcowym już rozpoczęte. Ruch budowlany tegoroczny zmierza ku końcowi, dając w rezultacie kilka nowych monumentalnych kamienic i kilka przerobionych wykwintnie starych ruder. Należy się wdzięczność zarządowi miejskiemu, zwracającemu pilną baczność na przestrzeganie w budowlanych robotach estetyki zewnętrznej, wygody i warunków ogniotrwałości. Irytuje to kamieniczników, przywykłych do stawiania lepianek brzydkich, niezdrowych a drogich, które w razie pożaru momentalnie iluminowały się na wszystkich punktach drewnianych schodów i galeryj, pozostawiając mieszkańcom odwrót z górnych pięter przez okna i dymniki.

A. R. Z.

± **Z pow. dubieńskiego**, gub. wołyńskiej, piszą do nas: Wiadomo, że gubernia wołyńska dostąpiła smutnego zaszczytu przodownictwa pod względem rozwoju epidemji cholerycznej. W rzeczy samej, na zasadzie opublikowanych urzędownie cyfr, można wywnioskować, że ta, przygasła gdzieindziej, epidemja srodze trapi ludność błogosławionego Wołynia. Znane jednak są braki naszej statystyki z jednej strony, a także niedostateczność obsługi sanitarnej i niechęć ludności włościańskiej do poddawania się wszelkim zarządzeniom sanitarnym. Dawniej najwięcej było ofiar wśród biednego proletarjatu żydowskiego, dziś żydzi skupieni, wedle nowych rozporządzeń, po miastach i miasteczkach, korzystają z doraźnej pomocy lekarskiej, a co ważniejsza, nauczeni smutnem doświadczeniem, ściśle poddają się racjonalnemu leczeniu. Lud dotąd nie doszedł do tej mądrości, nie może się pogodzić ze szkodliwością picia surowej wody, lub objadania się owocami, patrzy na świat fatalistycznie, twierdząc, że człowiek nie uniknie swojego losu i uparcie stroni od lekarzy i felczerów. Chorym na cholerę krewni i domownicy dają pokryjomu owoce, aby biedacy mieli czem się przed śmiercią pokrzepić. Dodajmy do tego nędzę, która gości w wielu chatach, zwłaszcza tak zwanej szlachty zagrodowej, a będziemy mieli dostateczne wytłómaczenie przyczyn rozwielmożnienia się zarazy. Najwięcej ofiar liczyły i liczą powiaty ostrogski, zasławski, staro-konstantynowski, krzemieniecki, dubieński, łucki, cokolwiek mniej kowelski. W kilku miasteczkach cholera przetrwała całą zimę. Przeważnie podlegają epidemji ludzie biedni, nie mogący odżywiać się dobrze, a pośród inteligencji znacznie mniej ofiar, między innemi zmarł w Żytomierzu ks. proboszcz katedralny Lisicki, który wrócił niedawno z guberni wewnętrznych. J. D. K.

± **Z Tyflisu** piszą do nas: W d. 10 sierpnia uroczyście obchodzono jubileusz 50-letniej służby w randze oficerskiej naczelnika artylerji kaukazkiego korpusu piechoty, jenerała-lejtnanta Aleksandra Parczewskiego. Jubilat otrzymał order Orła białego, oraz mnóstwo powinszowań i telegramów, od W. Księcia Michała, od ministra wojny Wannowskiego i t. d. W dziesięć dni potem jenerał Parczewski, odznaczający się wielką sumiennością i gorliwością, w przeddzień wielkich manewrów pod Karsem, cały dzień objeżdżał wojska artyleryjskie i, prawdopodobnie skutkiem wielkiego znużenia, dotknięty został atakiem apoplektycznym i zakończył życie. Ś. p. Parczewski urodził się w r. 1828, całą swą służbę wojskową odbył na Kaukazie i, dzięki waleczności i pracowitości, zajął wybitne stanowisko. Zmarły odznaczał się nadto wysokiemi zaletami charakteru i serca, które zjednały mu szacunek i miłość zarówno bliższego, jak i dalszego otoczenia. Po nabożeństwie żałobnem w kościele katolickim, ciało ś. p. Parczewskiego złożone zostało w d. 29 sierpnia na miejscowym cmentarzu z odpowiedniemi honorami wojskowemi. K—i.

± **Z powiatu szawelskiego** piszą do pisma «Nowosti»: Dzierżawca folwarku Turkszyki, szlachcic Leon Bejnar, przeczytał w gazetach polskich, że gdzieś w Ameryce południowej zmarł plantator Bejnar, stary kawaler, pozostawiwszy w spadku miljon dolarów. Znaleźli się ludzie, którzy namówili dzierżawcę do poszukiwania spadku i, podtrzymując w nim fałszywą nadzieję, wyłudzili odeń sporo pieniędzy. Bejnar, który wierzył, że wkrótce stanie się bogatym obywatelem, dowiedział się naraz ze źródeł wiarogodnych, że ów zmarły jego imiennik nigdy nie był w Rosji, należał do sekty mormonów i zostawił liczne potomstwo. W napadzie melancholji mniemany spadkobierca poderżnął sobie gardło. Dzieci, łowiące na brzegu jeziora ryby, znalazły go w kałuży krwi. Pobiegły po pomoc, lecz zanim ta nadeszła, nieszczęśliwy, widząc, że śmierć nadchodzi zbyt wolno, rzucił się do wody.

: **Ryga.** Korespondent gazety «Now. Wr.» ntyskuje nad ogromnym wzrostem żywiołu żydowskiego w Rydze i okolicznych miasteczkach prowincyj nadbałtyckich. Prócz wynikających ztąd dla chrześcjańskiej ludności zwykłych skutków, mianowicie utrudnionej konkurencji z tanimi kupcami i rzemieślnikami żydowskimi, korespondent dostrzega we wzroście tym daleko poważniejsze niebezpieczeństwa. Zwiększenie się liczby żydów — zdaniem korespondenta — szkodzi ruskiej misji kulturno-politycznej w kraju nadbałtyckim. Żydzi, pozbywając się żargonu i odrębnych szat, nadzwyczaj chętnie lgną do niemców, przejmują ich kulturę, język, zwyczaje, niekiedy nawet, dzięki niemieckiemu dźwiękowi swoich nazwisk, uchodzą za rodowitych niemców i tym sposobem kompletują rzadniejące szeregi ostatnich. Korespondent wykazuje, że już w niektórych częściach miasta spełniła się ta groźba i rusyfikacja została wstrzymaną przez napływ żydów.

± **Z prusańskiego pow.**, grodzieńskiej gub., donoszą, iż w pierwszych dniach sierpnia zostały tam otwarte kursy ogrodnictwa i sadownictwa dla nauczycieli szkół ludowych. Na kursy zapisało się 25 nauczycieli. Wszystkie materjały, niezbędne dla zajęć praktycznych, oraz podręczniki z dziedziny ogrodnictwa, dostarczone zostały przez ministerstwo rolnictwa. Do użytku słuchaczów oddano kilka morgów ziemi, sąsiedni zaś obywatele, pp. Kraszewski i Holcz, ofiarowali się ze swemi ogrodami i lasami, w których słuchacze pracują, z niemałym dla siebie i właścicieli pożytkiem.

± **Kraj nadbałtycki.** «Nowosti» donoszą, że na porządku dziennym stoi kwestja usunięcia w prowincjach nadbałtyckich, t. zw. okręgów patrymonjalnych, które, nie stano-

wiąc części miasta i nie mając charakteru kolonij miejskich, według przepisów istniejących, niesłusznie znajdują się w zawiadywaniu zarządu miejskiego i do powiatów się nie zaliczają.

± **Moskwa.** Moskiewska duma miejska asygnuje, celem upamiętnienia mającej nastąpić koronacji Cesarza, 450,000 rubli. Kapitał ten użyty będzie na założenie przytułku dla osób, wymagających opieki i pielęgnowania. Na koronację w 1883 r. taż sama duma wyasygnowała w swoim czasie 250,000 rubli.

± **Wiernyj.** W czasie zwykłego rannego obchodu chorych w szpitalu w Wiernem starszy lekarz szpitalny, p. F. Ignatowski, został raniony ciężko w głowę przez obłąkanego. Rana zadana żelaznym skoblem. Życie szanownego lekarza znajduje się w niebezpieczeństwie.

± **Orsza** (mohyl. gub.). Odbyła się tu niedawno wystawa koni włościańskich z inicjatywy miejscowego gubernatora. Ogółem udzielono nagród na sumę 3,000 rs Bardziej biednym eksponentom, których ominęła nagroda, zwrócono koszta podróży.

+ **Łuck.** W tych dniach zostało tu otwarte progimnazjum męzkie, na razie dwuklasowe. Inspektorem mianowano p. Ordę, nauczyciela jednego z kijowskich gimnazjów.

KORESPONDENCJA REDAKCJI.

DO REDAKCJI.

Szanowny Redaktorze!

Wróciwszy dopiero co z zagranicy, nie mogłem wcześniej czytać «Kraju» Nr. 34. Inaczej nie omieszkałbym odpowiedzieć bez zwłoki na list warszawskiego korespondenta, w przedmiocie licytacji na placu poarsenalskim, która spełzła po raz trzeci na niczem, «dlatego—pisze korespondent — że tak chciała spółka kapitalistów żydowskich, pragnąca nabyć place na warunkach dla siebie najdogodniejszych. Jest to jeden jeszcze przykład owych wszechpotężnych zmów licytacyjnych»...

Przedewszystkiem—do licytacji na rzeczone place stawać mogli nie tylko żydzi, ale i chrześcjanie. Jeżeli ci ostatni nie stanęli, to dlatego, że nie uważali interesu za dogodny. Licytujący zaś żydzi tego samego byli zdania, za co ich ganić przecież nie można, boć to był interes najzwyklejszy, w którym jedna i druga strona szukały wyłącznie korzyści.

Verax.

Warszawa.

RÓŻNE WIEŚCI.

⊥ **Spadek po kard. Dunajewskim.** Według obowiązujących przepisów prawnych, spadek po ś. p. ks. kardynale Dunajewskim, biskupie krakowskim, przypada: a) w jednej trzeciej części najbliższym krewnym spadkodawcy; b) w jednej trzeciej części kościołowi katedralnemu na Zamku w Krakowie; c) w jednej trzeciej części funduszowi ubogich miasta Krakowa. Obecnie «Głos Nar.» doniósł, że magistrat miasta Krakowa, przypadający dla funduszu ubogich udział ze spadku po ś. p. ks. kardynale Dunajewskim, przyznał pannie Antoninie Dunajewskiej, jako ubogiej, najbliższej krewnej zmarłego. Fundusz, pochodzący ze spadku po ś. p. ks. kardynale Dunajewskim, znajduje się w przechowaniu sądowem, wynosi około 60,000 złr. w. a. i krewni nieboszczyka odziedziczyli już z prawa około 20,000 złr.

⊥ «Gazeta Kielecka» przytacza następującej treści **nagrobek** w kościele parafjalnym w Bielinach: «Tu leży cny pasterz, ks. Jan Słupecki, w którym kochały się bardzo wszystkie owieczki, bo był człek dobry, trzeźwy, pilny i nabożny, doznał tego każdy obcy, swój i podróżny. Żyjąc tu przez lat dwadzieścia, przy tym kościele, który wystawił Jóźwik Krzysztof, pracując wiele, boć on go zmurował, opatrzył aparatami, wyjednał posag i ozdobił organami, zjednał fundusz i na organistę u pana, a to lubiąc Boga, lud i swego plebana. Ten tu pleban, od Węgrów, kozaków zabity, zostawił po sobie wszystkim głos znakomity, że jak męczennik prawy wziął w niebie koronę, z Józefem świętym, niech też nas ciągnie w tę stronę. Skończył żywot roku pańskiego 1657, dnia 29 kwietnia».

⊥ **Z listu jednego z przyjaciół naszego pisma, który w r. b. udał się wraz z rodziną z Petersburga na kurację do Iwonicza,** wyjmujemy kilka słów uznania dla tego uroczego zdrojowiska: «Iwonicz, o którym bardzo mało mają wyobrażenia rodacy nasi z Cesarstwa, a nawet i lekarze, zasługuje, jako miejsce lecznicze, na większe uznanie. Położony między Krakowem i Lwowem, o 14 kilometrów od stacji kolei żelaznej, leży w głębokim parowie, otoczony górami, porosłemi gęstym i ładnym lasem, przeważnie jodłowym. Wzgórza, otaczające Iwonicz, w wielu miejscach są świdrowane i dają naftę, eksploatowaną przez jakieś Towarzystwo belgijskie, chociaż ilość wydobywanej nafty jest bardzo nieznaczna. Ciekawym objawem natury w Iwoniczu jest źródło Bełkotka zwane, źródło te, wydobywające się z ziemi w lesie, wpływa do kamiennego basenu i zawiera taką ilość błotnistego gazu, że od zapałki wybucha ogniem i stale się pali, dając ciekawy widok płynącej wody i wydobywającego się z niej płomienia. Kąpiele solanki i wody są bardzo pomocne i silne, szczególnie dla osób skrofulicznych. Wanny są wcale dobrze urządzone, to też napływ przyjezdnych jest dość znaczny, szczególnie z Galicji i Królestwa, gdzie tutejsze wody więcej są znane. Przyjezdni z dalszych okolic szukają tu poratowania zdrowia, lub ulgi w cierpieniach, to też piją wody i kąpią się regularnie, dużo jest jednak osób, szczególnie mieszkańców Galicji, przybywających do Iwonicza dla rozrywki i wesołego przepędzenia czasu, to też nie brak tu różnego rodzaju zabaw, koncertów, balików, pikników, a nawet przedstawień dramatycznych. Właścicielką Iwonicza jest hr. Emma Załuska; dokłada ona wszelkich starań, aby, jeśli nie zrównać, co zbyt trudno, to przynajmniej zbliżyć Iwonicz, pod względem udogodnień dla chorych, do zdrojowisk zagranicznych. C. S.

⊥ **Odpowiedź niemcom cieszyńskim.** Z powodu bliskiego terminu otwarcia gimnazjum cieszyńskiego kolportują szowiniści niemieccy w Cieszynie następujący wiersz:

«Geh, Bauer, hin, besuch' das Land,
In dem die Polen wohnen!
Ein elend', halb verhungert' Volk,
Millionen stolzer Drohnen!
So auch in Schlesien wird es sein,
Leihst du dein Ohr den Polen.
«Kochamy się — wir lieben Euch»
Weil hier noch was zu holen».

Otóż w odpowiedzi zamieszcza dziś «Dziennik Polski» nadesłaną mu odpowiedź polaka:

«Geh, Pole, hin—besuch' das Land,
Wo deutschen Rauche frohnen
Ein eigensinnig Raubervolk,
Millionen Rauberdrohnen.
So auch in Schlesien war's bis jetzt
Im alten Piastenlande.
«Kochamy się — wir lieben Euch»
Diese Raubritterbande».

O pięć wiorst od twierdzy Modlin (Król. pol. leży mała **wioseczka Okunin**, gdzie **Napoleon** w r. 1806 spędził całą dobę i zkąd przyglądał się przeprawie wojsk swoich przez Narew, pod Pułtuskiem. Kwaterą cesarza francuzów była uboga chata włościanina Afeka. W jego posiadaniu chata spadkobierców po dziś dzień pozostaje, choć przez czas zniszczona i chyląca się do upadku. Przy drzwiach wchodowych wycięty jest napis w języku francuzkim: *Palais de l'empereur, le 23 Décembre 1806*. Wewnątrz chaty na czarnej marmurowej tablicy znajduje się drugi napis w języku łacińskim: *Napoleo M. Imperator Rex — Hostes persequens. Hic hostem egit 23 — X-bris 1806 in Okunin.* Dzisiejszy właściciel grożącej blizką ruiną chaty, którego dla odróżnienia od jego imiennika, w tejże wsi osiadłego, nazywają Afek-Napoleon, zamierza podobno zwrócić się do francuzkiego konsula w Warszawie i prosić o przyczynienie się do zachowania od zagłady pamiątkowej chaty. Tradycja pobytu Napoleona zachowała się naturalnie w rodzinie bardzo żywo i dzisiejszy właściciel chaty bardzo chętnie opowiada szczegóły bytności cesarskiego gościa, którego jest wielkim wielbicielem, tak, jak i ojciec jego, który chatę swoją ozdobił miedzianą figurką Napoleona, siedzącego na tronie z drzewa i wspartego nogą na kuli ziemskiej.

⊥ Ze Święcian piszą do nas: **Przy dokonywaniu robót ziemnych święciańskiej kolei** podjazdowej pod m Postawami, dawnej własności hr. Tyzenhausa, a obecnie hr. Przezdzieckich, **znaleziono** znaczną ilość kości ludzkich. Jak można mniemać z położenia kości trupów, ciała położone były rzędem i jednocześnie. W ręku jednego kościotrupa znaleziono sakiewkę skórzaną, podbitą suknem, a w niej kilkadziesiąt większych i mniejszych polskich **monet** srebrnych z w. XVII. Sakiewka do połowy zbutwiała, monety zaś doskonale się zachowały. J.

⊥ Od d-ra Kłobukowskiego otrzymał «Przegląd Wszechpolski» list z wyspy S. Vincento (Cap Verd) w Afryce, z datą 31 sierpnia 1896 roku, donoszący o szczęśliwym przebiegu podróży na okręcie «Alacrita». Liczba emigrantów galicyjskich na tym statku wynosi 866 głów. Umarło 4 dzieci, przybyło na świat 6. Zdrowotność wogóle dobra. Pożywienie na statku również dobre. Na tym samym okręcie odbywa podróż jeszcze 349 włochów z Neapolu.

⊥ «Geselligo» ogłasza: «28-letni niezonaty nauczyciel, dla przejścia na wiarę ewangielicką i występowania przeciwko polakom z urzędu wydalony (?!) poszukuje zatrudnienia — z kupiecką korespondencją dokładnie obeznany» i t. d. Nad losem biednego nauczyciela-kupca gotów i «Ges.» się ulitować — lecz bodaj czy w to uwierzy, iż nauczyciel dla podobnych przyczyn z urzędu wyrzuconym został—lecz od czegóż reklama!

⊥ Pan Stanisław **Dąbski**, o **samobójstwie** którego w Monte-Carlo podał wiadomość «Kur. Warsz.», był w tych dniach w redakcji «Czasu», prosząc o odwołanie tej wieści, która zapewne ztąd powstała, że przy «*tir au pigeons*» istotnie postrzelił się był w nogę i z bólu zemdlał.

⊥ «Gradzdanin» donosi, że **artyści polscy** wystąpili z podaniem o zatwierdzenie projektu **Towarzystwa** wystaw ruchomych, na wzór ruskich.

KURJER PRAWNY.

OGÓLNE.

◈ Na utrzymanie **komisji**, opracowującej zmiany w **ustawach sądowych**, ministerstwo zażądało asygnowania w roku przyszłym rs. 30,000, to jest takiej samej sumy, jaka była przeznaczona na ten cel w roku bieżącym. Ministerstwo motywuje swe żądanie tem, że chociaż w roku bieżącym tylko część tej sumy wydatkowano, to jednak w roku przyszłym przewidywany jest znacznie większy rozchód, gdyż dotąd komisja zajęta była głównie gromadzeniem materjałów, a w roku przyszłym będzie koniecznem powołanie do Petersburga wielu sądowników i prawników, znanych ze swej działalności i praktycznej znajomości rzeczy. Koszty więc ich przejazdów i utrzymania w Petersburgu będą znaczne.

◈ Ministerstwo sprawiedliwości zaleciło prokuraturze zwrócić szczególną baczność, aby śledztwo w **sprawach o podpalenie**, prowadzone było z nadzwyczajną gorliwością i możliwie szybko; ze względu bowiem na łatwość usunięcia poszlak w tego rodzaju sprawach, na nader częste fakty przygotowania świadków, dających fałszywe zeznania, osoby winne podpalenia w wielu wypadkach unikają wymiaru sprawiedliwości, a towarzystwa asekuracji narażane są na niezmierne straty.

◈ W końcu października rozpoczną się posiedzenia specjalnej komisji przy ministerstwie spraw wewnętrznych, w kwestji **reformy** niektórych **praw**, tyczących się **włościan**. Komisji przewodniczy towarzysz ministra sprawiedliwości, senator Gorlemykin. W skład jej wchodzą przedstawiciele ministerstwa skarbu, sprawiedliwości, rolnictwa i kontroli państwa.

◈ W miesięczniku Towarzystwa prawniczego petersburskiego za miesiąc wrzesień znajduje się bardzo przychylna ocena pracy pana Fran. **Nowodworskiego** o **lichwie**, która była drukowaną w «Gazecie Sądowej» i następnie wyszła w oddzielnej książce.

Z SĄDÓW.

◈ P. Karol M. domagał się od sądu okręgowego w Siedlcach unieważnienia **sprzedaży** dóbr R., które, po dwukrotnie spełzłej **licytacji**, przeszły na własność **Tow. kredytowego ziemskiego**. Kiedy zaś sąd okręgowy pozostawił skargę bez skutku, p. Karol M. odwołał się o uchylenie decyzji sądu do izby sądowej w Warszawie. Izba sądowa decyzję sądu okręgowego zatwierdziła, powodując się motywami, które tutaj za «Gaz. Sąd.» przytaczamy: 1) Żądanie nie może być uwzględnione, ponieważ licytacja, której unieważnienia domaga się p. Karol M., dwukrotnie się odbyła i z powodu braku licytantów, dobra, z mocy art. 234 ustępu 28 ustawy Tow. kredyt. ziemskiego, przeszły na jego własność. 2) W ustawie Tow. nie ma przepisu, podług którego Tow. mogłoby być pozbawione prawa, nadanego mu w art. 234 ust. 2; przeciwnie, z artykułu tego wynika, iż Tow. kred. ziemskie nie może nawet zrzec się przyjęcia własności dóbr zastawionych, które nie znalazły nabywcy na drugiej licytacji, i dlatego były właściciel rzeczonych dóbr stracił bezpowrot-

nie prawo własności i nie może wyprowadzać żadnej dla siebie korzyści, gdyby Tow. z obrazą swoich praw i interesów nie wykonało formalności, przez prawo wskazanych, dla których spełnienia niema żadnego ustanowionego terminu. 3) P. Karol M. niezasadnie przytacza, iż do obecnego przypadku ma zastosowanie art. 1171 ust., ponieważ, stosownie do artykułu 1569 ust., sprzedaż dóbr przez Tow. kredytowe prowadzi się z zachowaniem przepisów ustawy Tow., nie zaś ustawy postępowania sądowego cywilnego. 4) Prawo to ogólne nie może się rozciągać do obecnego przypadku dlatego, że w ustawie Tow. przewidziany jest wyraźnie skutek niezgłoszenia się licytantów na drugiej licytacji.

◈ Zamach **zbrodniczy**, wykonany w Warszawie w browarze Kijoka przed kilku miesiącami, był w dniu wczorajszym przedmiotem badania sądowego. Jak wiadomo, d. 18 lipca r. b., b. buchalter, Stanisław **Młoszewski**, przybywszy do kantoru browaru pomienionego, strzelił kilkakrotnie z rewolweru i zranił dyrektora, p. Wł. Zarębę i współwłaściciela, p. Liedtkego. Śledztwo naprowadziło na mniemanie, iż zbrodnia spełniona została w przystępie obłędu. W tych dniach odbyło się w sądzie okręgowym badanie władz umysłowych Młoszewskiego. Eksperci, d-rzy Targowski, Fabian i Awtokratow, stwierdzili u oskarżonego chorobę umysłową i zupełną niepoczytalność, skutkiem czego sąd umorzył dochodzenie i postanowił oddać Ml. na kurację do szpitala obłąkanych.

◈ Departament karny kazańskiej izby sądowej rozpatrywał sprawę imana Nurmahometowa i chłopa Abdulina, oskarżonych o podżeganie tatarów do **stawiania oporu władzom** i emigracji do Turcji. Oskarżeni, w towarzystwie 31 współwinnych, podburzyli w swoim czasie umysły tatarów gub. ufimskiej pogłoską, że ruski rząd zamierza zmusić tatarów do przyjęcia religji prawosławnej. Wywołało to rozruchy, które zostały uśmierzone dopiero energicznemi środkami ze strony władz. Główni winowajcy, Nurmahometow i Abdulin, zostali skazani na oddanie do rot aresztanckich, pierwszy — na rok, drugi — na 8 miesięcy. Izba kazańska wyrok sądu pierwszej instancji zatwierdziła.

◈ W odeskim sądzie okręgowym zapadł wyrok, rozstrzygający interesującą kwestję sądową. Mocą tego wyroku oddaloną została akcja inżyniera Notowicza, żądającego pozbawienia siły prawnej z powodu dziesięcioletniego **przedawnienia** wyroku sądu okręgowego piotrkowskiego, przysądzającego od Notowicza 1800 rs. na rzecz niejakiego Birnowajga. Sąd przyznał, że w danym wypadku powinno być stosowano przedawnienie, ustanowione przez kodeks Napoleona, według którego sprawa pierwotnie była rozpatrywaną, to jest lat trzydzieści.

◈ Na początku r. b. porucznik **Czaszyński** zabił sztabs-kapitana Klewcowa, za co przez sąd okręgowy wojenny w Warszawie skazany został (w maju r. b.) na pozbawienie wszystkich praw stanu i zesłanie na Syberję. Obecnie, jak donosi «Warsz. Dn.», na mocy Najwyższego rozkazu, **kara** powyższa została **złagodzoną**. Czaszyński odsiedzi tylko jeden rok w twierdzy i pozbawiony będzie niektórych praw i przywilejów służbowych

ZAGRANICZNE.

◈ «Gazeta Olsztyńska» podaje fakt następujący: «W czwartek stawał przed tutejszą izbą karną **redaktor «Gazety Olsztyńskiej»**, p. S. Pieniężny. Chodziło o wiadomość, jaką podaliśmy za gazetami berlińskiemi o pewnym podoficerze, który w ten sposób miał pouczać żołnierzy ewangelickich, jak się mają zachować przy komunji, że wkładał im kulki z chleba w usta i dawał do popicia wodę z dzbanka. Wiadomość ta ma być nieprawdziwą, a królewska prokuratorja wytoczyła nam, na wniosek ministra wojny, proces o obrazę podoficera i wyszydzanie obrządków religijnych. Pomimo, że redaktor udowodnił, iż wiadomość tę wyjął z berlińskiej «Morgen-Zeitung», że dalej wiadomość tę zamieściły i inne pisma niemieckie, sąd skazał oskarżonego na 20 marek kary, lub w razie niemożności zapłacenia, na 4 dni aresztu, jako i zapłacenie kosztów. Prokurator wnosił o 70 marek kary. Oskarżonego bronił adwokat p. Schey. Dziwnem w tej całej sprawie jest to, że wiadomość o owym podoficerze obiegła po niemieckich gazetach Berlin i całe Niemcy i dopiero w «Gazecie Olsztyńskiej» ją spostrzeżono. Widać z tego, że redaktorowie gazet polskich szczególniejszą cieszą się opieką różnych władz i panów prokuratorów».

KURJER KOŚCIELNY.

Z WATYKANU.

** Z Rzymu piszą do nas: Stronnictwo, które urządza **obchód jubileuszowy** w dniu 20 września na pamiątkę **włączenia do Włoch Rzymu**, zaprawdę nie ma przyczyny z tego jubileuszu się cieszyć. W ostatnich tych bowiem 25 latach zyskano tylko zdyskredytowanie rządu, upadek parlamentaryzmu, podkopywanie wśród ludu powagi wszelkiej władzy i ogólną demoralizację. Manifestacje przeciw Papieżowi jątrzyć tylko mogą katolików, którzy stanowią najpoważniejszą część narodu. Z ich usunięciem się od życia politycznego, na arenie polityki wewnętrznej rozpierają się i panoszą żywioły rozkładowe. Tymczasem stronnictwo katolickie ciągle, pomimo prześladowań, krzepnie i wzrasta. Znać to choćby w wyborach do rad municypalnych i administracyjnych, na których katolicy zdobywają sobie coraz więcej mandatów. Dzięki temu właśnie, niektóre rady municypalne, jak np. neapolitańska i wenecka, w Rzymie d. 20 września reprezentowane nie będą. Zresztą dla ludu włoskiego rocznica zajęcia Rzymu nie jest sympatyczna także i ze względów materjalnych: z dniem bowiem przyłączenia Wiecznego Miasta do korony włoskiej, rozpoczęto na wielką skalę opróżniać kieszenie ludu, który obecnie jęczy pod ciężarem podatków. Opłakany więc to jubileusz... **Sodalis.**

** Kardynał-wikarjusz wezwał mieszkańców **Rzymu**, aby **jubileusz** 26 września obchodzili w religijnem **skupieniu** i wśród gorących modłów; w swojem strapieniu Ojciec św. zaczerpnie ztąd siły do torowania kościołowi dalszych tryumfów. Radość jego wrogów w Rzymie nie potrwa długo. Kto złorzeczy swojemu ojcu, ten kończy rychło w ciemności. Od d. 23 do 29 b. m. ma być wystawiony we wszystkich świątyniach Rzymu Przenajświętszy Sakrament i śpiewane będą przed nim litanje loretańskie.

** «Graždanin» niewiadomo z jakiego źródła podał wiadomość, że **Papież** gotów był do poczynienia poniżających **ustępstw dla Francji**, ażeby tylko przerwać prześladowanie kościoła przez rząd Rzeczypospolitej. Na to odpowiedziały «Pieterburgskija Wiedomosti»: «Ks. Mieszczerski widocznie naczytał się jakichś zapalczywych gazet katolickich i nie spostrzega się, nie rozumie, jak głupie anegdoty opowiada o jednym z najrozumniejszych i najznakomitszych Papieży».

** Papież przyjmował **deputację**, złożoną z 30 notabli**ów** katolików **koptyjskich**, którzy przybyli pod przewodnictwem biskupa Cyryla Macaire i notabla Bogos beja, aby podziękować Jego Świątobliwości za encyklikę i przynieść pocieszające wiadomości o ruchu, panującym między dysydentami koptyjskimi, a zmierzającym do powrotu do jedności katolickiej. Papież oznajmił deputacji, iż zamierza ustanowić dwa nowe biskupstwa koptyjskie.

DJECEZJE.

** W Giełwanach, w pow. wileńskim, **spalił się** niedawno **kościół**. Wypadek ten wywarł większe, niż zazwyczaj, wrażenie na ludności okolicznej, gdyż pożar ten ktoś **przepowiedział**. «Przed kilku laty — pisze «Wil. Wiestn.» — jakoś wśród ludu zaczęły się szerzyć pogłoski, że kościół giełwański się spali. Z początku pogłoskom tym nikt wiary nie dawał, ale później, gdy nawet zaczęto bliżej określać termin spodziewanego pożaru, zaczęto poszukiwać osoby, która rozpuszczała podobne bezsensowne przepowiednie. Wskazywano na jakąś kobietę, której się śniło, że obraz N. M. P. sam wychodził z kościoła i gdzieś się ukrywał, inni twierdzili, że widzieli, jak Matka Boska opłakiwała przyszły los kościoła, a nareszcie opowiadano, że jakiś ubogi przechodził obok kościoła i mówił, że na św. Antoni lub na Narodzenie N. M. P. spali się kościół, a z nim i obraz cudowny Matki Boskiej. Przeszedł czerwiec i lipiec, nastąpił sierpień, zaczęto o przepowiedniach potroszę zapominać, a tymczasem instynktowe przeczucie ludu, niby konieczny wyrok losu, spełniło się». Kościół zgorzał od uderzenia piorunu. «Now. Wr.», przytaczając o tem wiadomość, dodaje: «Należy tylko żałować, że dzięki przypadkowi, zupełnie zależnemu od natury, spełniły się głupie pogłoski».

** Korespondent nasz z Poniewieża, p. W., podał w N-rze 29 wiadomość o gorszącem zajściu, jakie miało miejsce «w kraju», między pewnym proboszczem, jego wikarym i włościanami. Obecnie proboszcz poniewiezki, ks. Michał **Chodorowicz** nadesłał sprostowanie do «Przegl. Katol.», w którem oświadcza, że w ciągu 26-letniego pobytu w Poniewieżu, w charakterze proboszcza, ani on, ani jego wikarjusze żadnego zajścia z ludem nie mieli. Nadto w całym powiecie, ani dekanacie, w którym pracuje blisko 40 kapłanów, podobnych wypadków nie było... Powtarzając to sprostowanie, żałujemy szczerze, że wzmianka, przeciwko której protestuje, skutkiem przeoczenia redakcji, trafiła do szpalt «Kraju». W każdym jednak razie zaznaczamy, że p. W. nie pisał i nie dawał do zrozumienia, ażeby rzecz dotyczyła księży dekanatu poniewiezkiego.

** Z projektu budżetu na rok 1896 gazety ruskie wyjmują kilka szczegółów o funduszach, udzielanych przez skarb na utrzymanie **42 klasztorów katolickich**, rozrzuconych w guberniach: warszawskiej, piotrkowskiej, płockiej, łomżyńskiej, kaliskiej, kieleckiej, radomskiej, suwalskiej, wileńskiej, wołyńskiej, grodzieńskiej i kowieńskiej. Z tegoż samego źródła (kapitały poduchowne) skarb wyznacza fundusze na utrzymanie kościołów klasztornych: 21—w guberni witebskiej, 4 — w wołyńskiej, 1 — w grodzieńskiej, 4—w kowieńskiej i 7—w mohylowskiej.

** **Z Samarkandy** donoszą do «Przegl. Katol.»: Zamieszkująca tu garstka polaków składa się, mniej więcej, z 20 rodzin, przeważnie urzędniczych. W wojsku, konsystującem w Samarkandzie, jest około 500 katolików, którzy rzadko korzystają z pociechy religijnej; kościoła wcale niema, a ksiądz z Kaukazu przyjeżdża tylko raz na dwa lata.

ZAGRANICZNE.

** P. Michał Żmigrodzki wydał w Krakowie książkę, p. t. «**Kongres katolicki** i kongres wszech religij w Chicago 1893 r.». Autor podaje tam, że kongres katolicki oświadczył się za niezależnością Papieża, w sprawie socjalnej wezwał katolików i niekatolików, aby szli za wskazówką, daną w encyklice Leona XIII, uznał konieczność wprowadzenia w życie sądów rozjemczych między pracodawcą a robotnikiem. Punkt 16 rezolucji podnosi zasadę sądów polubownych we wszelkich sprawach międzynarodowych, wskazuje kościół i stolicę apostolską jako trybunał tych spraw. Na kongresie wszechreligij kardynał Gibbons streścił zasługi kościoła katolickiego, mówiąc: «Tak więc prawdziwe pojęcie Boga i człowieka zachęta do wytrwania wśród cierpień w tem życiu, uświęcenie małżeństwa, obrona życia człowieka od jego pierwszej, aż do ostatniej chwili, szkoły dla dzieci, a domy przytułków dla starców, szpitale dla chorych i zakłady dla kobiet upadłych, zniesienie niewolnictwa i uczęszczenie pracy rękodzielniczej—oto dobrodziejstwa, które kościół katolicki przyniósł społeczeństwu!»... Inni mówcy katoliccy słowa te poparli poszczególnymi faktami i tak: arcybiskup Chapell mówił o rozwoju dogmatyki naszego kościoła, p. Wade o małżeństwie, ks. Donnely o stosunku kościoła do biednych i wydziedziczonych i t. d. Odczytów wszystkich było dwadzieścia kilka, wszystkie zwięzłe, wszystkie dogmatyczne, t. j. zaznaczające stanowczo, że wiara katolicka jest objawiona, że w niej żadnych ustępstw robić nie można. Wrażenie wystąpienia katolików było wielkie, tryumf ogromny, a przyznali to w mowach swych protestanci i kapłani innych wyznań.

** **Ks. Eustachy Skrochowski**, doktor teol., profesor historji kościelnej w uniwersytecie lwowskim, niegdyś docent historji sztuki chrześcijańskiej w uniwersytecie jagiellońskim, a pierwotnie inżynier, wielki znawca starożytności i sztuki, zmarł 4 (16) września r. b. w Czerniowcach (na Bukowinie), w wieku lat 52.

KURJER SZKOLNY.

W kwestji wykształcenia rolniczego.

W pierwszych dniach września odbywały się w ministerstwie rolnictwa i dóbr państwa, pod prezydencją dyrektora departamentu rolnictwa p. Kostyczewa, obrady w sprawie wykształcenia rolniczego. Jak wiadomo, celem dokładnego opracowania kwestji, sformowano siedm komisyj, które właśnie na sesjach ostatnich przedstawiły rezultaty prac swoich. Najważniejsze wnioski komisyj tu streszczamy: Pierwsza więc komisja oświadczyła się za tem, że nowy typ szkół rolniczych powinien być skierowany ku temu, by młodzi ludzie otrzymywali wykształcenie teoretyczne i praktyczne takie, któreby

było dostateczne do zajęcia się pracą samodzielną. Dalej komisja proponuje, żeby wychowańcy szkół rolniczych mieli prawo wstępowania do wszystkich wyższych zakładów naukowych, oprócz uniwersytetów, wskutek czego jednak kurs nauk w szkołach musiałby być rozszerzony, zwłaszcza w zakresie matematyki i języka ruskiego. Do szkół rolniczych mają prawo wstępować ci, którzy ukończyli kurs dwuklasowych szkół miejskich, a nadto dla mniej przygotowanych proponuje się założenie klasy przygotowawczej. Kurs szkół ma być sześcioletni, poczem wychowańcy, jak proponuje komisja, mają otrzymywać jednakowe świadectwa bez dotychczas praktykowanego udzielania tytułu uczonego rządcy, lub pomocnika uczonego rządcy. Druga komisja projektuje założenie przy każdej szkole: pola doświadczalnego i naukowo praktycznego, folwarku i gospodarstwa handlowego, a także osobnych oddziałów: jedwabnictwa, pszczelarstwa i t. p. Trzecia—oświadcza się za niektórymi zmianami w systemie wykładów; czwarta podaje sposób przygotowywania w przyszłości nauczycieli szkół rolniczych i proponuje utworzenie niektórych katedr oddzielnych, oraz powiększenie etatów nauczycielskich; szósta podaje myśl, żeby rady szkół rolniczych miały prawo zwiększać komplet uczniów w klasie, nie krępując się cyfrą 40; siódma nareszcie uważa za potrzebne tworzenie przy szkołach stacyj doświadczalnych, dokonywanie analiz, prób maszyn i narzędzi rolniczych, udzielanie konsultacyj bezpłatnych urządzanie odczytów i t. d., wszystko to dla użytku okolicznych obywateli wiejskich i wogóle całej ludności rolniczej w danem miejscu. Ogólne zebranie, wysłuchawszy wnioski komisyj, w zupełności prawie je zaaprobowało. Nadto uznano za potrzebne założyć wyższy instytut mleczarstwa, wykształcić techników i zorganizować wyższe kursy ogrodnictwa i warzywnictwa.

OGOLNE.

⁂ Ministerstwo skarbu zamierza jeszcze w tym r. przystąpić do wprowadzenia w życie projektu organizacji **wykształcenia handlowego**. Projekt ten, według doniesienia «Birż. Wied.», będzie wysłuchany na jednej z najbliższych sesyj Rady państwa. W chwili obecnej, jak podają gazety, złożono w ministerstwie skarbu około 20 próśb o pozwolenie otwarcia szkół handlowych, według jednego z wzorów, opracowanych w projekcie ministerstwa. W większości wypadków dostarczanie środków materjalnych wkłada się na instytucje publiczne i osoby prywatne. W przyszłości do sprawy utrzymania szkół ma być powołana cała klasa ludności, zajmująca się handlem i przemysłem, i w tym celu ma być nałożony specjalny podatek nietylko na kupców, ale i na wszystkich, wykupujących świadectwa gildyjne. Rozchód skarbowy na te szkoły będzie corocznie wynosił: na utrzymanie przy ministerstwie oddziału szkolnego — [illegible],320 rs., na utrzymanie inspektorów—9,500 rubli, na wynagrodzenie dla członków komitetu szkolnego — 1,000 rs. na przygotowanie nauczycieli szkół handlowych—6,000 rs., czyli razem—32,820 rs.

⁂ «Kijewlanin» porównywuje rezultatywność **szkół ludowych ministerskich i parafjalno-cerkiewnych** na Wołyniu, przyczem okazuje się, że przewaga leży po stronie pierwszych. Wówczas, gdy koszta na jednego ucznia, kończącego szkołę, wynoszą podczas całego kursu w szkole ministerjalnej 78, w parafjalnej — 101 rs.; przeciętna cyfra kończących pierwszy typ szkoły wynosi 7, w drugim nie dosięga 1, przeciętna zaś cyfra uczniów w pierwszym wypadku wynosi 40, w drugim zaś 29 na jedną szkołę. Z przytoczonych dat widać — piszą «Russk. Wied.»—że szkołę ministerską należy przekładać nad parafjalno-cerkiewną nietylko dlatego, że w kraju południowo-zachodnim wielu mieszkańców należy do innych wyznań, ale także dlatego, że pierwsza szkoła lepszą jest od drugiej, i że koszta wykształcenia uczniów, kończących szkołę, są mniejsze». «Kijewl.» swoje uwagi kończy słowami: «Ostatecznie okazuje się, że w ogólności wykształcenie kompletne ucznia w szkołach cerkiewnych kosztuje społeczeństwo drożej, bez względu na to, że szkoła jest gorszą i mniej zabezpieczoną od ministerjalnej».

⁂ W celu uniknienia częstych nieporozumień, p. minister oświecenia rozesłał kuratorom okręgów naukowych cyrkularz, wyjaśniający prawa wychowańców **średnich zakładów** naukowych do odbywania **powinności wojskowej** w charakterze ochotników II-go rzędu.

⁂ Według doniesienia gazet finlandzkich, wszystkie **szkoły ruskie w Finlandji**, korzystające z subwencji rządu finlandzkiego, postanowiono poddać kontroli senatu finlandzkiego; szkoły zaś, założone z funduszów prywatnych, będą podlegały bezpośrednio ministerstwu oświaty.

ZAKŁADY NAUKOWE.

⁂ Oprócz świeżo otwartej szkoły przemysłowo-technicznej, na której czele stanął profesor Mitte, od lat czternastu istnieje w Warszawie (pisze «Kurjer Warsz.») **szkoła przemysłowo-rzemieślnicza** p. Jerzego Kühna. Od czasu założenia, t. j. od 1881 r., ukończyło ją ogółem 175 wychowańców. Z tej liczby, jak wykazuje prowadzona statystyka, 14 zostało technikami, 1 dyrektorem cukrowni, 5 urzędnikami cukrowni, 2 dyrektorami młynów, 1 właścicielem młyna parowego, 3 pracuje w górnictwie, 1 w fabryce chemicznej, 2 w fabrykach tkackich, 1 został redaktorem «Gazety Rzemieśln.», 2 zostało geometrami, 6 elektrotechnikami, 4 telegrafistami, 9 kształci się w wyższych zakładach naukowych zagranicą, a pozostali pracują bądź na kolejach, bądź też w fabrykach, zakładach przemysłowych i rękodzielniczych. W r. z. kształciło się w tej szkole 232 uczniów, a z tych 18 otrzymało patenty. Szkoła posiada bogaty gabinet pomocy naukowej do rysunku, liczne odlewy gipsowe, modele druciane, kolekcję machin i ich detale, album dzieł sztuki stosowanej, kilka seryj kart z wzorami rysunku ornamentacyjnego i t. p.

⁂ Rozpoczęcie wykładów w nowootworzonej szkole **mechaniczno-technicznej** w Warszawie odłożono do d. 23 b. m., ponieważ dotychczas nie otrzymano pozwolenia na otworzenie klas równoległych, co wobec natłoku kandydatów jest koniecznem. Wychowańcy tej szkoły będą nosili paltoty na wzór Instytutu technologicznego, mundur i czapkę czarną z wypustkami niebieskiemi i oznaki bronzowe na czapkach i kołnierzach wykładanych, przedstawiające: koło mechaniczne, na środku cyrkiel, dwa młoty na krzyż złożone i litery M. T. (mechaniczno-techniczne). Wykłady teoretyczne będą prowadzone sposobem prelekcyjnym.

⁂ Przy **humańskiej szkole rolniczej** ma być założony, jak donoszą «Birż. Wied.», gabinet agronomiczny, w celu zaznajamiania naocznego uczniów ze sposobami praktycznemi badania fizycznych i mechanicznych cech gruntu, z niektóremi łatwiejszemi analizami chemicznemi produktów gospodarczo-rolniczych i t. p. Uczony komitet ministerstwa rolnictwa, rozpatrując ten projekt, przedstawiony przez dyrektora szkoły humańskiej, uznał za pożyteczne, żeby takie gabinety były założone i przy innych szkołach rolniczych. Wydatki na urządzenie gabinetu mają wynieść 1,400 rubli.

⁂ Ministerstwo oświaty zatwierdziło w sierpniu **stypendjum** im. radcy kolegjalnego **S. Zasławskiego w minskiem gimnazjum** męzkiem. Stypendjum, przeznaczone dla krewnych ofiarodawcy, stanowić będą odsetki z kapitału 6,965 rs. Jeżeli zaś krewni testatora w gimnazjum minskiem pobierać wykształcenia nie będą, rada pedagogiczna ma prawo przeznaczać powyższe stypendjum podług swego uznania, któremuś z uczniów wyznania chrześcijańskiego.

⁂ Przy otwarciu roku szkolnego na wyższych **kursach żeńskich** w Petersburgu, było odprawione nabożeństwo, a wykłady rozpoczęły się w d. 5 września. W r. b. nowych kandydatek było bardzo dużo, niektóre przysłały swe prośby z Paryża i Berlina. Przyjęto tylko 154 słuchaczki, a 200 odpowiedziano odmownie. W tym roku komplet słuchaczek podniesiony został do 600.

⁂ Profesor, kierownik pracowni oddziału malarstwa i rzeźby w wyższej szkole artystycznej przy Cesarskiej Akademji sztuk pięknych, *Makowski*—mianowany został rektorem powyższej szkoły. Opiekun honor. w petersb. radzie opiekuńczej instytucyj Cesarzowej Marji, r. r. t. baron *Gerschau*— mianowany został zarządzającym instytutem Kseniińskim.

⁂ **W instytucie technologicznym** na 125 wakansów podano próśb 676, do egzaminu stanęło 614 osób, z których przyjęto 95 z decyzji rady instytutowej i 45 z decyzji pana ministra oświaty na przedstawienie tejże rady, tak, że ogólna liczba studentów, przyjętych na kurs pierwszy, wynosi 140 osób.

⁂ Prof. **Dokuczajew**, który lat 3 temu miał poruczoną reorganizację instytutu gospodarstwa wiejskiego w Nowej-Aleksandrji, obecnie powraca do Petersburga i rozpoczyna w uniwersytecie tutejszym kurs lekcyj mineralogji i krystalografji.

⁂ Do **instytutu komunikacyj** lądowych i wodnych podano 800 próśb o przyjęcie, dopuszczono do egzaminu 658, zdało egzamin 380, z których, z powodu braku wakansów, przyjęto tylko 147. Lekcje zaczną się 16 bież. miesiąca.

⁂ Rada petersburskiej **Akademji duchownej** postanowiła przyjąć w poczet studentów kilku słowian, przybyłych z Serbji i Bułgarji, z uwolnieniem ich od egzaminów wstępnych.

⁂ W uniwersytecie kazańskim rozpoczęła swą działalność **medyczna komisja egzaminacyjna**. Dopuszczono do egzaminu 70 osób, a w tej liczbie Aleksandrę Bogolubską, doktora medycyny uniwersytetu berneńskiego.

⁂ Od d. 1 stycznia 1896 r. w instytucie technologicznym **w Charkowie** otwarte zostaną: **katedra konstrukcyj maszyn** rolniczych i stacja probowania maszyn i narzędzi rolniczych.

KRONIKA POŚMIERTNA.

Dobrzyjałowski Antoni, radca stanu, inżynier komunikacji—w Moskwie, 1 września. **Dütz** Jan, lat 40, najstarszy z warszawskich fabrykantów fortepianów — w Warszawie, 13 września. **Jabłoński** Wincenty, dyrektor krakowsk. seminarjum nauczycielsk., zasłużony pedagog—w Krakowie. **Kawelski** Ludwik, magazynier główny drogi żel. warsz.-wiedeńsk. — w Warszawie, 18 września. **Kurhanowiczowa** Eleonora, lat 75, b. przełożona pensji żeńskiej, wdowa po profesorze szkół publicznych — w Warszawie, 20 września. **Muttermilch** Kazimierz, lat 19, student politechniki — w Monachjum, 13 września. **Nowicki** Adam, lat 70, budowniczy miasta Warszawy, b. dyrektor krakowskiego budownictwa miejsk. — w Warszawie, 1. września. **Piasecki** Maurycy, lat 54, b. naczelnik wydz. w tyr. głown. Towarz. kred. ziemsk. w Królestwie polskiem—w Warszawie, 18 września. **Radolińska** Elżbieta z Łabęckich, lat 67—w Landwarowie, 2 września. **Sędzimirowa** Karolina, lat 79, ob. ziemska — w Słupowie, 17 września. **Thieberg** Bernard, starszy inżynier dróg żel. państwowych w krakowsk. dyrekcji ruchu — w Zurich. **Tymowska** Benigna, lat 65, ob. ziemska—w Poserzywie, 4 września. **Zajączek** Adam, lat 22, ob. ziemski — w Pękocicach, 17 września. **Żukowska** Zofja — w Payerbach pod Wiedniem.

DONIESIENIA.

BIURO WIERTNICZE

H. USTYANOWSKI i K. BIERNACKI,

Warszawa. Hoża 66.

Wiercimy **studnie artezyjskie** najnowszym systemem, dajemy gwarancję wydajności wody po zbadaniu terenu. Ceny bardzo umiarkowane. Na żądanie przedstawić możemy liczne świadectwa z dokonanych robót. (992-3)

L. KOCH.

Warszawa, Miodowa № 2.

Marchand-Tailleur de Vienne. (755a)

Założony w 1890 r.

ZAKŁAD GINEKOLOGICZNY

w Warszawie. Marszałkowska 45.

d-rów Borysowicza, Brühla, Fickiego, Gromadzkiego, Kaplińskiego, Kuniewicza, Natansona, Rogowicza, Thiemego, Tyrchowskiego i Winawera,

przyjmuje osoby, dotknięte chorobami kobiecemi, jako też spodziewające się słabości, za opłatą 1 do 5 rs. dziennie za całkowite utrzymanie, leczenie, lekarstwa i t. p. (924-25)

Lek. **Jan Jaskłowski**, b. lekarz miejscowy warsz. zakł. ginekolog., przyjmuje od 4—6 z chorob. kobiet. Krak.-Przedmieście 79. (968-6)

EKONOMISTA.

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

OGOLNE.

— W pismach ruskich po raz drugi ukazała się wiadomość, że **w Warszawie** organizuje się **biuro rolnicze**, które pomiędzy innemi będzie przyjmowało na siebie zarząd dobrami, nie przynoszącemi właścicielom odpowiedniego dochodu. Prawdopodobnie chodzi tu także i o majoraty, które prawie bez wyjątku są administrowane *per procura*.

HANDEL ZBOŻOWY.

— «Birż. Wied.» donoszą, że, sądząc, z relacyj, przysłanych przez gubernatorów do ministerstwa spraw wewnętrznych, w ostatnich czasach otrzymano dość pomyślne rezultaty, w kierunku powiększenia publicznych **zapasów zboża**. Zapasy te obecnie w Rosji europejskiej wynoszą 11,848 tys. czetwierti ziarna ozimego. Pomimo to ministerstwo spraw wewnętrznych uznaje podobno, że zapasy te nie są jeszcze doprowadzone do zupełnego porządku. Ze względu na to minister w tych dniach przesłał gubernatorom cyrkularz, z wezwaniem do podjęcia dalszych starań, w kierunku kompletowania zapasów zboża tam, gdzie to, względnie do rezultatów urodzaju tegorocznego, okaże się możliwem.

INSTYTUCJE FINANSOWE.

— Czytamy w «Słowie»: «Niektóre dzienniki tutejsze, podając wiadomość o pojawieniu się coraz częściej w obiegu **rubli srebrnych**, przypisują to tej okoliczności, iż chłopi, którzy przez długie lata srebrne ruble chowali w szkatułach, jako szczególnie drogocenne, obecnie puszczają je w obieg. Tymczasem z wiadomości, podawanych już kilka tygodni temu, wiemy, iż Bank państwa wszelkie sumy na żądanie wypłaca w rublach srebrnych, a także na żądanie banknoty papierowe zamienia na srebrne ruble. Oprócz tego Bank państwa puszcza także w obieg monety srebrne po 1 rubla i po 25 kopiejek, a nawet sztuki po 75 kop. i po rs. 1 kop. 50. Wiadomo nam, że tutejszy oddział Banku państwa wymienił już dosyć poważną sumę banknotów na monetę srebrną, a jeżeli monety tej nie pojawia się pomimo to więcej w obiegu, należy to przypisać okoliczności, iż każdy, kto otrzymuje monety srebrne, po części dawnego stempla, ale niemniej bardzo świeżo wyglądające, przez pewien czas chce się ucieszyć tym niezwykłym widokiem. W jednem z pism znaleźliśmy ostrzeżenie przed oszustami, którzy, wyzyskując nieświadomość, nie chcą płacić za rubla srebrnego więcej jak 75 lub 85 kop. Ostrzeżenie to jest tem bardziej na czasie, że przez pewien czas kasy rządowe albo wcale nie przyjmowały rubli srebrnych, lub też brały je, np. przy opłacie ceł, po cenie niższej od rubli papierowych. Ale z ogłoszeń wiadomo, iż dziś wszelkie kasy rządowe przyjmują i wydają ruble srebrne narówni z papierowemi, więc przed wyzyskiwaczami ostrzedz należy».

— Położenie warszawskiego **rynku pieniężnego** okazało się w dalszym ciągu niepomyślnem. Żądania gotówki z instytucyj kredytowych — pisze «Gazeta Los.» — nieprzerwane czyniły postępy, nawet pomimo zwiększonych stóp procentowych, które nie potrafiły wstrzymać odpływu pieniędzy. Przyczem asygnowano coraz mniej na cele spekulacyjne, z którego to źródła, owszem, realizowano gotowiznę, dzięki dobrowolnym, lub forsownym sprzedażom akcyj. Zdaje się wszakże, iż punkt kulminacyjny już minął i że wobec ciszy, jaka do końca miesiąca panować winna w stosunkach handlowych z prowincją i Cesarstwem, nagromadzi się znowu pewien zapas gotowizny. Tymczasem procent 9 za weksle kupieckie uchodzi za względnie najtańszy.

— Według doniesienia gazet, w bieżącym roku otwierają się nowe **oddziały Banku** państwa, między innemi, w Suwałkach, Kielcach Siedlcach.

JARMARK.

— Dnia 5 (17) b. m. nastąpiło w Warszawie otwarcie **jarmarku** na **chmiel**. Komisja mianowała trzech maklerów, którzy mają prawo pobierania po 1 proc. prowizji od sprzedającego i kupującego za doprowadzone do skutku tranzakcje. W pierwszym dniu jarmarku znajdowało się na składach Banku państwa tylko 602 pudów chmielu, w tem 474 pudów zeszłorocznego. Z otrzymanych dotąd wiadomości o urodzaju pokazuje się, iż chmiel tegoroczny przeważnie jest dobry, lecz wydajność plantacyj słaba, a więc chmielu będzie mało. Ceny jeszcze się nie unormowały; żądania wahają się pomiędzy 12 a 18 rs. za pud chmielu pierwszego gatunku. Sprzęt chmielu przeważnie odbył się przy bardzo sprzyjającej pogodzie, również dowozowi chmielu, jak dotąd, pogoda sprzyja najzupełniej.

SPRAWY KOLEJOWE.

— Korespondent kijowski gazety «Nowosti» pisze: «Przeciwnicy oddania **dróg żelaznych pod zarząd skarbu** z tryumfem wskazują na **zmniejszenie się dochodów** z eksploatacji dróg żelaznych południowo-zachodnich, w ślad za przejściem takowych do skarbu. W istocie, w porównaniu z rokiem minionym, na wskazanych drogach przewieziono towarów mniej o 18 miljonów pudów. Lecz czyliż winien temu zarząd państwowy? Sprawę tę wyjaśnia w zupełności zmiana warunków ekonomicznych. Dość powiedzieć, że w stosunku do ilości przewiezionego towaru rok bieżący jest stanowczo pomyślniejszy od wszystkich lat minionych, prócz 1894. Ten ostatni musi być tedy uważany za wyjątkowy. Wiadomo, że w 1893 roku—wyjaśnia dalej korespondent—w południowo-zachodnich guberniach był wielki urodzaj przy nader nizkich cenach zboża. To skłoniło obywateli ziemskich przetrzymać zapasy ziarna, w oczekiwaniu cen wyższych. Gdy jednak ceny nie wzrastały i nadzieja okazała się zawodną, poczęto transportować całe masy ziarna na rynki miejscowe i zagraniczne. Prócz powyższej przyczyny, na wzrost zbytu towarów w r. 1894 wpłynęły i przepisy o sprzedaży cukru. Nakoniec, w r. b. południowo-zachodnie drogi przestały przyjmować udział w wywozie bawełny na rynki warszawsko-łódzkie. Produkt ten jest artykułem wywozowym nowej płotrovskiej odnogi drogi żelaznej władykaukazkiej. Tym sposobem zmniejszenie się dochodów dróg południowo-zachodnich nie ma żadnej łączności z przejściem takowych do rąk państwa».

— W ostatnich czasach poruszono kwestję zachowania różnych **kierunków w komunikacji** bezpośredniej pomiędzy **Petersburgiem a Berlinem**. Mianowicie przejazd pasażerów za biletami bezpośredniemi odbywa się w 2 kierunkach: przez Wilno-Wierzbołów i przez Warszawę-Aleksandrów. W tym ostatnim jednak kierunku, dzięki taniej taryfie pasażerskiej rosyjskiej, koszt przejazdu niższy jest, niż w pierwszym przez Wierzbołów, przeciętowo o rs. 5, na jednym bilecie, lecz za to przejazd przez Wierzbołów trwa krócej, niż przez Warszawę, mianowicie w lecie, kiedy kursuje pomiędzy Petersburgiem a Warszawą pociąg pospieszny, o g. 7. w zimie zaś o 12 g. Wobec tego drogi zagraniczne projektują zmianę bezpośredniej komunikacji przez Warszawę. Rosyjskie koleje zaś, jak słyszał «Świet», obstają za utrzymaniem takowej, jako przedstawiającej dla publiczności pewne dogodności, a zwłaszcza dla podróżujących do wód, którzy pragną odpocząć po drodze w Warszawie. Nadto, dodaje tenże dziennik, pozostawienie biletów bezpośredniej komunikacji w tym kierunku pożądanem jest ze względu na stosunki handlowe, jakie ułożyły się pomiędzy Petersburgiem, Warszawą a Berlinem.

— W tych dniach wyjechali **do Kolonji** pomocnik naczelnika wydziału handlowego depart. kolejowego, p. Karol Łazarew. i naczelnik wydziału departamentu spraw kolejowych, p. K. Tyszyński, dla przyjęcia udziału **w konferencji** związków kolejowych rusko-niemiecko-niderlandzkiego i rusko-francuzko-belgijskiego. Drogę żel. nadwiślańską reprezentować będzie na tym zjeździe p. Hen. Borysowicz, dąbrowską — p. Edw. Kamiński, warsz.-wiedeńską — p. Lud. Groer.

— Zarząd austrjackich dróg żelaznych skarbowych wprowadza nowy pociąg «train de luxe», który będzie odbywał podróż od granicy rosyjskiej **do Nicei** bez przesiadania. Wobec tego postanowienia, koleje niemieckie, pragnąc, by podróżni, jadący z Rosji do Włoch, Szwajcarji i Francji, zatrzymywali się w Berlinie, zamierzają ustanowić specjalne pociągi, tak zw. «Nordexpress», od granicy do Paryża przez Kolonję.

— Ilość **parowozów**, kursujących na całej sieci rosyjskich dróg żelaznych wynosiła z początkiem r. z. 7259, z których na koleje szerokotorowe przypadało 6795. Z tej liczby budowanych zagranicą — 3624. Opalanych drzewem było 2424, węglem kamiennym 3293, torfem 69, naftą 1069 i bez wskazania rodzaju opału 384.

— Według doniesienia «Graždanina», uznano za możliwe przystąpienie już obecnie do **budowy drogi żelaznej**, okrążającej **Bajkał**, na skutek czego wstrzymano roboty około budowy mostu i gałęzi drogi żelaznej z Irkucka do Bajkału.

— Na konferencji, jaka w tych dniach odbędzie się w Kolonji, w liczbie innych spraw będzie rozpatrywaną kwestja o wprowadzeniu **biletów** pasażerskich **bezpośredniej** komunikacji na przejazd rosyjskiemi drogami żelaznemi w II klasie, a niemieckiemi w III.

— Ze względu na znaczną liczbę osób, należących do wyznania katolickiego i prawosławnego, w liczbie urzędników kolei zakaukazkiej, **duchowni** wspomnianych wyznań **uwolnieni zostali od opłaty za przejazd**, ilekroć wezwani zostaną przez urzędników kolei.

— W sferach kolejowych—jak donoszą pisma warszawskie—krążą od kilku dni pogłoski o zaakceptowaniu przez zarząd drogi **nadwiślańskiej** w Petersburgu projektu **podwyższenia płacy** urzędnikom i oficjalistom etatowym drogi pomienionej.

— W tych dniach, według doniesienia gazet finlandzkich, udała się **z Wyborga do Syberji partja**, złożona z 60 kamieniarzy i 8 cieślów na roboty przy nowobudującej się **kolei**.

— W celu wzmocnienia i rozwinięcia handlowych stosunków Rosji z Persją, projektowanem jest połączenie drogą żelazną **pogranicznych punktów Rosji i Persji**.

DROGI WODNE.

— «Now. Wr.» donosi, że w roku bieżącym rozpoczęto w kraju południowo-zachodnim budowę **dróg szosowych** pod nadzorem doświadczonych oficerów saperów. Inicjatorem w danym wypadku jest jen.-gubernator, hr. Ignatjew. Spodziewanem jest wykończenie na początku roku przyszłego dróg, łączących Dubno, Łuck, Krzemieniec, Ostróg i Proskurów.

— «Piet. Wied.» donoszą, że ministerstwo komunikacji poleciło inżenierowi **Rudnickiemu** przeprowadzenie na Kaukazie studjów do **budowy** dróg żelaznych i szosowych przez główne pasmo gór kaukazkich.

— Ministerstwo dróg komunikacji czyni starania, jak donoszą pisma tutejsze, w celu uzyskania 8 mil. rs. na **roboty**, jakie mają być przedsięwzięte w r. p. dla **zniszczenia porohów dnieprowskich**.

— W sferach odpowiednich powstał projekt organizacji **komitetów rzecznych**, w celach podniesienia żeglugi na Dnieprze, Dniestrze i Bugu.

CUKROWNICTWO.

— Niedawno, jak donoszą «Birż. Wied.», zwołano w m. Sumach prywatne zebranie cukrowników zadnieprowskich. Postanowiono tam starać się **o zniesienie** wydanej niedawno **ustawy**, nakazującej sformowanie **zapasu cukru**, w ilości 5 miljonów pudów, i o wydanie innej, któraby zobowiązała wszystkie cukrownie do przyjęcia udziału w wywiezieniu **zagranicę** 5 miljonów pudów cukru, mających właśnie stanowić zapas.

GORZELNICTWO.

— Niektóre dzienniki podały wiadomość, że władze akcyzne zaczęły dla niektórych gorzelni oznaczać maksimum **produkcji okowity**. Tak np. dla gorzelni w Kozietulach, majątku p. Ludwika Górskiego, maksimum to oznaczono na 5,000 wiader, gdy dotąd produkowała ona około 7,000 wiader okowity rocznie. Przypuszczają, że zmniejszenie produkcji ma związek z projektem wprowadzenia monopolu okowicianego». Wiadomość w tej formie, jako niewątpliwie mylną, prostuje «Słowo» w sposób następujący: Zarząd akcyzy nie ma żadnego powodu ograniczania produkcji okowity w funkcjonujących obecnie gorzelniach i żadnej ku temu podstawy, nawet po wprowadzeniu monopolu wódczanego. Pewną jest natomiast rzeczą, iż na potrzeby składów skarbowych zarząd akcyzy nabywać będzie od właścicieli gorzelni nie całą ich produkcję, ale pewną jej część i dlatego niektóre gorzelnie może z własnej woli ograniczą swoją produkcję do rozmiarów, jakie zarząd akcyzy przy licytacji na dostawę oznaczy. Prawdopodobnie pogłoska powyższa wynikła z podobnego, tymczasem oczywiście jeszcze nie urzędowego objaśnienia co do ilości, jaką zarząd monopolu od danej jakiej gorzelni zapotrzebuje. Nie ulega kwestji, że gorzelnie w Królestwie, gdzie jest znaczna nadprodukcja nad potrzeby miejscowe, tylko pewną część obecnej produkcji zdołają umieścić u zarządu monopolu, dotychczas bowiem tak było, iż w okręgach, gdzie monopol już zaprowadzono, a produkcja miejscowa nie wystarczała, produkcję tę zwiększono, tak, iż na miejscu wyrabia się obecnie okowita, którą wtedy sprowadzano z okręgów, mających nadprodukcję.

— «Wilenskij Wiestnik» podaje statystyczne dane o rozwoju **gorzelnictwa w gub. wileńskiej**. Obliczenia opierają się na zebranych wiadomościach o liczbie istniejących tam gorzelni, o rzeczywistej rozprzedaży spirytusu i wódki w gorzelniach i składach, oraz o cenie wódki w sprzedaży hurtowej bez akcyzy w gub. wileńskiej w czerwcu. Okazuje się więc, że w ciągu czerwca r. b. funkcjonowało tam 6 gorzelni, na gorzelniach sprzedano 121,112 wiader, a pozostało w dniu 1 lipca 406,118 w. Cena od 20 do 60 kop. W składach zaś hurtowych sprzedano 20,200 wiadra, a pozostało 21,812 w. Cena od 40 kop. do 1 rs. Wszystkiego sprzedano 141,315 wiader,

pozostało 427,930 wiader. (Liczba wiader przy 40°).

KRONIKA GIEŁDOWA.

Kurs waluty ruskiej wciąż na jednym zagranicą utrzymuje się poziomie. od paru tygodni najmniejsza nawet w tym lub owym kierunku nie dała się zauważyć fluktuacja. Według ostatnich (poniedziałkowych) wiadomości z Berlina, płacono tam i podczas giełdy i po jej zamknięciu 219 marek 75 pf. za 100 rubli, to jest tyleż, co i przed tygodniem.

Ostatnie notowania. Giełda petersburska dnia 21-go września. *Pożyczki premjowe:* I em. 278, II em. 238. *Listy premjowe banku szlacheckiego:* 314. *Akcje banków:* dyskontowego 865, międzynarodowego 727, ruskiego 530, wileńskiego ziemskiego 683, kijowskiego ziemskiego 536, besarabsko-taurydzkiego ziemskiego 683, petersbursko-tulskiego ziemskiego 420. *Listy zastawne 5-procentowe:* wileńskie — 99,25, kijowskie — 100,00, charkowskie — 99,75, połtawskie — 99,25, moskiewskie — 100,00, besarabsko-taurydzkie — 99,00. **Giełda warszawska** dnia 23-go września. Listy zastawne ziemskie serja I lit. A — 99,75; miasta Warszawy: serja I — 101,00, serja II (nie notowane), serja III (nie notowane). Akcje banku handlowego — 530,00. **Monety**: Funt sterling — 9 rs. 29,50 kop., marka — 46,23 kop., frank — 37,0 kop., gulden — 77,35 kop., półimperjał nowego stempla — 7 rs. 40 kop., rubel w złocie (nie notowany), rubel kredytowy (nie notowany).

Z rynków towarowych.

ZBOŻE I MĄKA. Jakkolwiek ogłoszone już ostateczne rezultaty tegorocznych sprzętów wykazują znaczny niedobór zbóż, nietylko w porównaniu z plonami ich zeszłorocznemi, ale co więcej w stosunku do potrzeb konsumcji powszechnej, wszakże w międzynarodowym handlu zbożowym tendencja, zamiast się wzmocnić, jeszcze bardziej osłabła. Głównym tego powodem zdają się być niewątpliwie wciąż nader wielkie dowozy na rynki amerykańskie, pod wpływem których, ceny, nie mogąc się ostać na poziomie poprzednim, spadają, już dla samej nadmiernej podaży towarów. Wprawdzie zniżka na teraz była bardzo niewielką; a nieco wyraźniej zarysowała się jedynie w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej i w Anglji. Usposobienie to rozciągało się mniej więcej równomiernie na wszystkie rodzaje zbóż, lubo pszenica najwięcej temu dążeniu uległa. Zboża jare, prawdopodobnie niełatwo się już w roku bieżącym podniosą w cenie. obfity bowiem plon kukurydzy w Ameryce mocną z niemi stanowić będzie konkurencję. Na rynkach zagranicznych, według ostatnich wiadomości, płacono: **w New-Yorku**: pszenicę 71; **w Londynie** pszenicę ruską 72 — 80. indyjską 77 — 78, miejscową 77 — 86, owies ruski 65 — 75, jęczmień ruski 56 — 59, dunajski 59—64; **w Marsylji** pszenicę ruską 75, miejscową 124 — 133, owies ruski 56 — 58, jęczmień ruski 52 — 53; **w Berlinie**: pszenicę 98 — 107, żyto 84 — 89, owies 86 — 108. jęczmień 83 — 123; **w Królewcu**: pszenicę ruską 74, miejscową 98, żyto ruskie 53—55, miejscowe 81, owies ruski 49—61, miejscowy 67—78, jęczmień ruski 58; **w Gdańsku**: pszenicę ruską 80, miejscową 86, żyto ruskie 59, miejscowe 72, owies miejscowy 81, jęczmień ruski 59 — 70, miejscowy 75 — 86.

Rynki krajowe w tem samem, co i wprzód, były usposobieniu; gdzieniegdzie tylko i to małe zmiany dały się zauważyć. Brak prawie zupełny popytu wywozowego nie przestawał ujemnie wpływać na ilość i rozmiary tranzakcji, które, wobec tego, nigdzie nie były ani liczne, ani znaczne. Jak i poprzednio, na rynkach przeważnie figurowało zboże włościańskie, ekonomicznego prawie wcale nie było widać; więksi rolnicy, prawdopodobnie, mogąc korzystać z kredytu bankowego na zastaw zboża, wolą wyczekiwać pomyślniejszych dla handlu zbożowego konjunktur, a te ich oczekiwania, jak można przewidywać z wiadomości z zagranicy nadchodzących, mogą się łatwo ziścić, zniżkowa bowiem tendencja jest w tej chwili objawem nienaturalnym i ustać niebawem by powinna. Wywóz zbóż zagranicę, ogólnie biorąc, prawie się nie zmienił pod względem ilości. W szczególności zaś powiększył się wywóz pszenicy, a zmniejszył żyta. Zmniejszenie wywozu najbardziej się dało dostrzedz na granicach lądowych i północnej granicy morskiej; powiększenie zaś—na południowej granicy morskiej. W prowincjach południowo-zachodnich sytuacja była nieco lepszą; pszenica poskoczyła tam w cenie; dopytywali się już o nią i młynarze; objaw ten przypisać można skupieniu znacznych zapasów tego ziarna przez spekulantów, utrzymywanie się zaś reszty produktu w rękach rolników nie potrzebujących się spieszyć z realizowaniem swych produktów; tak pierwsi, jak drudzy wyczekują podniesienia się cen, a stąd ziarna w podaży niewiele. Żyto też się nieźle tam trzymało; kupowano je głównie dla prowincyj południowo-zachodnich. Dowozy do portów były umiarkowane, pomimo to jednak popyt był w nich nie nieznaczącym. Na rynku warszawskim — jak donosi miejscowa «Gazeta Handlowa»— wobec pewnego powiększenia się dowozów, chęć do kupna osłabła, nabywcy zaś zachowywali się wyczekująco. Wobec tego, pszenica straciła tam kop. 20 na korcu; żyta stosunkowo mniej dowieziono, to też popyt nań był większy i zyskało ono kop. 5 na korcu. Tamże, w handlu mąką, nastąpiło pewne przesilenie w kierunku zwyżkowym; pszenna zyskała kop. 25 na worku pięciopudowym; ceny żytniej pozostały bez zmiany. Płacono: **w Warszawie** (za korzec): pszenicę wyborową 490 — 500, żyto wyborowe 337 — 350, owies 240 — 275, jęczmienia nie było w obrocie; **w Odessie** pszenicę 57 — 64, żyto 43 — 49, owies 50 — 60, jęczmień 42 — 43; **w Kijowie**: pszenicę 53 — 57, żyto 39 — 46, owies 42 — 50, jęczmień 39; **w Witebsku** żyto 53, owies 36, jęczmień 53. **Z Rygi i Libawy** wiadomości nie nadeszły.

F.

NEKROLOGJA

Ś. † P.

Karol Rudzki,

syn Aleksandra i Józefy z Panasewiczów, zmarł, po krótkiej słabości, w Maharaczu pod Jałtą, w Krymie, w d. 7 września r. b.

Ś. p. Karol urodził się d. 5 maja 1865 r., w gub. penzeńskiej, gdzie od lat 2 przebywała rodzina Panasewiczów. Po przeniesieniu się ojca do Petersburga, dla objęcia katedry profesorskiej w instytucie leśniczym, Karol oddany został do gimnazjum Maja, które chlubnie ukończył w r. 1884. W tymże roku wstąpił na uniwersytet petersburski, obierając za przedmiot studjów nauki przyrodnicze. Życie koleżeńskie i sprawy publiczne znalazły w ś. p. Karolu dzielnego szermierza i absorbowały wszystek czas, wolny od zajęć uniwersyteckich. Był on też jednym z założycieli «Gaz. Olsztyńskiej» i «Wydawnictwa im. T. T. Jeża». W r. 1887 okoliczności zmusiły go do opuszczenia uniwersytetu. Pracy jednak naukowej nie zaprzestawał i we 2 lata potem złożył, jako ekstern, egzaminy na kandydata nauk przyrodniczych.

Ulegając radom ojca i własnemu zamiłowaniu, poświęcił się pracy winiarskiej. Po przebyciu dwuletniej praktyki w Krymie i na Kaukazie, wysłanym został, kosztem rządu, jeszcze na 2 lata zagranicę. Zwiedził i pracował we wszystkich większych okręgach winiarskich południowych Niemiec, Francji, Hiszpanji i Algieru, przebywając dłużej w St.-Michele w Tyrolu, Klosterneuburg około Wiednia, i w Bordeaux. Po powrocie w r. 1893, objął posadę winiarza-chemika przy szkole winiarstwa w Maharaczu, około Jałty, oraz miejsce zarządzającego stacją doświadczalną. Ostatniemi czasy przyjął na siebie dozór nad winnicami znanego bogacza Gubonina.

Ś. p. Karol posiadał rzadki i cenny dar: umiał zjednywać sobie miłość i szacunek ludzki. Zdolny i pracowity, miał przed sobą piękną przyszłość. Opatrzność w wyrokach swoich chciała inaczej. Zgasł prawie nagle, pogrążając rodzinę w głębokim smutku i rozpaczy, pozostawiając za sobą serdeczny żal wszystkich, którzy mieli sposobność poznać tę piękną i szlachetną postać młodzieńczą.

Dzisiejszy Nr. «Kraju» zawiera str. 40 (wraz z okładką)

REDAKTOR I WYDAWCA **ERAZM PILTZ.**

Egzystująca od roku 1876 jedyna w kraju

FABRYKA PAROWA WYROBÓW MARMUROWYCH w KIELCACH

POD FIRMĄ

PRZEDSIĘBIORSTWO KOPALŃ MARMURÓW KIELECKICH.

Przy rozszerzeniu warsztatów przyjmuje obstalunki na ołtarze w różnych stylach, ambony, chrzcielnice, kropielnice, krzyże, pomniki, nagrobki, tablice pamiątkowe, kolumny, gzemsy, kroksztyny, balustrady, odrzwia, parapety, schody, posadzki, flizy, kolumny pokojowe i t. p., oraz wszelką galanterję. Wysyła na żądanie marmur surowy w blokach odpaserowanych, płytach rżniętych i szaber w różnych kolorach. Ma na składzie pomniki, blaty na umywalnie, stoliki różnej wielkości, szachownice, samowarniki i różną drobną galanterję. Wszystko po cenach umiarkowanych.

(994-3-1) **Upełnomocniony Dyrektor A. OLENDZKI.**

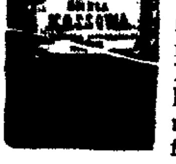

REJESTRA GOSPODARSKIE

najpraktyczn. ułożone, wyd. nakł. księg. **Kempnera** w Płocku. Katal. wysyłam na żąd. bezpłatnie i franco. (908-13-13)

Uwieńczone nagrodą Akad. paryzk.

NAUCZANIE NA PIŚMIE

BUCHALTERJI PODWÓJNEJ

w jęz. ruskim i niemieckim. zastępujące w zupełności nauczanie ustne. Mnóstwo podziękow. i świetn. ocen. Kończącym na żąd. wydają się poświadczenia z wystudjowania przedmiotu pod mojem kierownictwem. **Nauczyciel buchalterji, członek Akademji paryskiej**

A. N. JANKOWSKI

W RYDZE.

Warunki, oraz listy próbne, wysyłają się bezpłatn. Przestrzegam przed naśladownictwem. Całkowita gwarancja powodzenia. **Umiarkowane wynagrodzenie.** (3149-3-3)

DO SPRZEDANIA majątek ziemski w gub. siedleckiej z piękną rezydencją. **Włók 24, od stacji kolei wiorst 5. Gospodarstwo rybne. Warszawa, Mazowiecka 1, m. 4. (981-3-2)**

WILNO

WILNO

FABRYCZNY ŻYRARDOWSKI MAGAZYN

W WILNIE.

Poleca w wielkim wyborze i zawsze świeże wszelkie swoje wyroby:

Płótna białe na bieliznę i pościel. **Stołową bieliznę** w najrozmaitszych gatunkach, deseniach i rozmiarach. **Chusteczki, Ręczniki, Serwety, Serwetki,** Płótna szare, **Drelichy, Płótna kolorowe, Sienniki, Worki, Chodniki, Opony** i wiele innych lnianych wyrobów **Madapolamy, Półpłótna, Szertingi, Dymki,** odznaczające się dobrym wyglądem i trwałością.

Wyroby Pończosznicze. Pończochy damskie i dziecinne, białe, czarne i kolorowe. Skarpetki, Kaftaniki, spodniczki i t. p. Wełniane, bawełniane fil de Pers i fil d'Ecos, **Bielizna gotowa,** damska i męzka, **Firanki, Pledy, Kołdry, Barchany, Flanele, Krawaty.** Wszystko po cenach fabrycznych, możliwie nizkich, lecz stałych. (3166-3-2)

MAGAZYN ŻYRARDOWSKI W WILNIE.

Sprzedaje się

w Poniewieżu, mieście powiatowem gub. kowieńskiej, posesja, złożona z dwóch domów murowanych i trzech drewnianych, wraz z placem, wynoszącym 1350 sążni kwadr. za cenę 15,000 rs., z długiem bankowym 4,000 rs. Bliższe szczegóły u właścicieli na ulicy Remigolskiej. **Adres:** Poniewież, poste-restante litery Z. R. (3172-4-2)

J. C. JESSEN

W RYDZE

Skład węgli kam., koksu, żelaza lanego, cegły ogniotrw., gliny, cementu, rur glinianych itp. (2844)

Fabryka porcelany w Mühlgraben.

MERAN. Dr. E. Brühl ordynuje, jak lat poprzednich, w Meranie, Marktgasse 5. (3177-5-2)

W redakcji. *Wierszokleta.* Panie redaktorze, czy nie czuje pan ciepła, czytając moje poezje?

Redaktor. Przy czytaniu mniej, aniżeli kiedy niemi podpalę ogień na kominku. (Seifenblasen)

NA OPERZE. — Jakże się panu to zadagio podoba?

— Zupełnie mi obojętne, mnie interesuje jedynie «agio». (Kur. Por.).

Miara artyzmu. — Gdym w Ameryce po raz pierwszy wystąpił, panował tak olbrzymi tłok, iż skradziono piętnaście zegarków, a niedziela zamianowali mnie jednogłośnie członkiem honorowym. (Kur. Por.).

Cena ogłoszeń za wiersz petitu na stronicy «Moskwa»: w dziale zwyczajnym: 15 kop.; w «Przewodniku» 20 kop. Reklamy w tekście 1 rs. Prenumerata «Kraju» wynosi: 3 rs. kwart., 6 rs. półrocz. i 12 rs. rocznie. Pojedyńcze egzemplarze 25 k.

• MOSKWA •

Prenumeratę przyjmuje i pojed. egzempl. sprzedaje skład nut J. Hilknera w Moskwie (ul. Twierska). Kantor egzemplarza «Kraju» znajduje się przy reprezentacji domu handlowego p. f. J. Zamarajew i W. Słotwiński, który załatwia wszelkie interesy administr. «Kraju».

KURJEREK MOSKIEWSKI.

= **Z chwili.** Po ukończonym w Niżnim-Nowgorodzie jarmarku, Moskwa, jak zwykle zaczyna się ożywiać. Rozpoczyna się właśnie najbardziej ruchliwy sezon. Mnóstwo kupców z południa i dalekiego wschodu bawi tu obecnie w powrotnej drodze z jarmarku i zakończa zakupy. Znakomity teatr Mały, będący wzorem dla wszystkich w Rosji teatrów dramatycznych, otworzył już swoje podwoje i, jak zwykle, bywa przepełniony. Z powodu wzmacniania fundamentów teatru Wielkiego, opery dotąd niema, jak również swawolny café-chantant p. Aumona dotąd zamknięty.

= **Ważne udoskonalenie.** Znana w Moskwie firma K. Forafontow i Komp. otrzymała w ostatnich czasach dyplom i przywilej na koła powozowe, wyróżniające się niezwykłą w obiegu lekkością. Mieszkańcy Moskwy i Petersburga, a także i Warszawy, dawno już uskarżają się na iście barbarzyńskie koła gumowe, rozrzucające na wszystkie strony bryzgi błota... Firma, o której mowa powyżej, wynalazła taki sposób, że gumę w kołach utrzymała, lecz nakrywa ją obręczą żelazną, wskutek czego i «wilk jest syty i owca cała»—powóz toczy się lekko, posuwiście i cicho, ale i wytrysków błotnych nie wyrzuca.

= **Kościół** rzymsko-katolicki otrzymał świeżo nową posadzkę nader kosztowną.

= **Bankiet.** W d. 8 września, w znanej tutejszej restauracji «Ermitage» odbył się bankiet, urządzony przez kolonję włoską.

= **Osobiste.** Dość liczną kolonję polską w Moskwie powiększył świeżo p. Stanisław Konopczyński, inżynier, b. współpracownik kanalizacji warszawskiej i kijowskiej.

= **Ze sportu.** Sezon miejscowy trwa dotąd w całej pełni. Pozostaje nam jeszcze pięć dni biegów, naznaczonych na d. 10, 12, 17, 21 i 29 września.

= **Bawił w Moskwie** przejazdem p. Jan Zamarajew (Ursyn).

= **Biblioteka publiczna,** przy muzeum Rumiancewa, po zupełnem odrestaurowaniu, w końcu b. m. zostanie nanowo otwartą.

= **Dla lekarzy.** W specjalnej gazecie «Nowosti Terapji» pojawiła się bardzo pochlebna wzmianka o wyrabianych przez aptekarza moskiewskiego, p. Pawła Ochocimskiego, solach «Huniady Janos» i «Franciszka-Józefa». Doświadczenia z solami temi zrobił dr. Ilinskij i doszedł do wniosku, iż sole p. Ochocimskiego posiadają całkiem te same części składowe jakie się w oryginalnej wodzie «Huniady» znajdują. Wyższość zaś soli p. O. nad wodą oryginalną zasadza się zarówno na znacznie niższej cenie (woda kosztuje 50 kop., proszek zaś soli 10 kop.), jak i na tem, że pacjent, dla osiągnięcia pożądanego skutku, jest w możności za każdym razem spożywać daleko mniejszą ilość płynu, proszek bowiem soli można rozpuścić nawet w niepełnej szklance wody.

= **Przenosiny.** Znana w Moskwie fabryka wód mineralnych, pod firmą «I. Kwirin», będąca własnością p. Jakóba Jasińskiego, w tych dniach została przeniesioną z Czystych Prudów na Milutynski pierułok, obok kościoła.

Na licytacji. — Autograf znanego autora X. pięć rubli! Panowie, kto da więcej. Grobowe milczenie.

— Panowie! w autografie spostrzegłem dwa błędy gramatyczne!

Chór

— Pięć i pół! Dziesięć! Sto!

(Kur. Por.).

W ogrodzie — Czy pani pomogły wody w tym roku?

— Bardzo pomogły...

— A jakie pani piła?

— Ja żadnych, ale mój mąż jest fabrykantem wód mineralnych i mieliśmy dobry sezon w tym roku ..

(Mucha).

NOWOŚCI MUZYCZNE
Składu Nut
I. HILKNERA
w Moskwie,
na Twerskiej ul., wprost domu Jen.-Gubernatora,

(FIRMA EGZYSTUJE OD R. 1888).

Bayer. Wieszczka Lalek (Puppenpee). Balet, rs. 1 k. 50.
Puccini. Manon Lescaut. Opera kompletna. rs. 1 k. 50.
Tasca. A Santa Lucia. Op. kompl., rs. 1 k. 50.
Verdi. Aida. Op. kompl., rs. 1 k. 50.
Zeller. Sztygar (Рудокопъ). Operetka kompl., rs. 1 k. 50.
Millöcker. Biedny Jonathan. Operetka kompl., rs. 2.
Brainard. Marka pocztowa, polka, k. 30.
Essenelli. Addio. Valse (5 wydanie), k. 75.
— Pense a moi. Valse, k. 60.
Labadie H. Valse Noble, k. 60.
— Marche Orientale, k. 50.
— Au Village, k. 50.
— Chant du Chasseur, k. 60.
— Sur Glace (Na lodzie). Valse, k. 50.
— Paris-Moscou. Marche, k. 50.
Leoncavallo. Medici. Wyjątki, k. 75.
Millöcker. Dziecko szczęścia (Sonntagskind). Wyjątki na fortepian, część I i II po k. 60.
Mignard A. Chant sans paroles, k. 40.
Müller E. A Toi. Valse-romance, k. 40.
— Ida. Valse, k. 60.
— Il mio tesoro. Valse, k. 80.
Nemerowski. Mazur salonowy, k. 15.
Neruda. Op. 11. Berceuse slave, k. 30.
Petroff. Wiosna (Le Printemps.). Valse, rs. 1.
Saint-Saens. Le Cygne, k. 25.
— Romance sans paroles, k. 25.
Schwer Hugo. *Do Niżniego-Nowgorodu.* Podróż muzyczna na wystawę i jarmark w r. 1896, czyli wyjątki z najnowszych i najpiękniejszych operetek, które miały największe w kraju powodzenie, rs. 1.
Sokołow. Walce Rumuńskie, k. 50.
Sudess. Kokietka. Gavotte, k. 30.
Vivien. Valse fantaisie, k. 60.
— Valse brillante, k. 60.
Wagner. Nowy marsz Austrjacki, k. 25.
Wehle. Canzonetta, k 30.
Wroński. Na falach Wisły. Valse (5 wydanie), k. 40.
— Białe róże. Valse (4 wydanie), k. 45.
— Złote sny. Valse (3 wydanie), k. 45.
Zeller. Sztygar. Valse, k. 45.
— Sztygar. Wyjątki, rs. 1.
Zikoff. Op. 110. Im duft'gen Grün. Valse, k. 45.

Wszystkie powyższe wydawnictwa wydane są na fortepian w układzie na 2 ręce. (271-M)

Skład i Biuro elektrotechniczne
LEONA STABROWSKIEGO.
Moskwa, ul. Miasnicka dom Muzeum Przemysł.

poleca się przy urządzaniu **elektrycznego oświetlenia i transmisji siły** na wszelkie rozmiary w miastach, fabrykach, domach i parowcach.

Tramwaje elektryczne.

Na składzie w wielkim wyborze: Parowe **dynamo-maszyny**, dynamo-maszyny, **elektromotory** od 1/10 do 100 sił, **transformatory, akumulatory, lampy łukowe i żarowe**, jakoteż i wszelkie w zakres ten wchodzące przybory, narzędzia i materjały. Oprócz tego, znane **telefony** L. M. Ericssona et C° w Sztokholmie i innych pierwszorzędnych fabryk zagranicznych, na blizkie i najdalsze dystanse.

Piorunociągi, sygnalizatory od ognia, dla wody i temperatury. **Dzwonki elektryczne** i **elementy galwaniczne** w różnych cenach i we wszelkich rozmiarach.

Sumienne wykonanie. Ceny umiarkowane. Dwunastoletnia praktyka.

Kosztorysy i katalogi bezpłatnie. 270-10-1

FABRYKA EGZYSTUJE OD 1833 ROKU.
MAGAZYNY
ZAKŁ. ŻYRARDOWSKICH
HIELLE i DIETRICH,
fabrykantów wyrobów płóciennych, pończoszniczych i bawełnianych.

Pierwszy magazyn detaliczny: Moskwa, Sofijka. Drugi magazyn detaliczny: Moskwa, Wierchnije Torgowyje Riady.

SPECJALNOŚĆ:

Płótna, wyroby płócienne, bielizna stołowa, wyroby pończosznicze, towary bawełniane, bielizna męzka, damska i dziecinna, gotowe i na obstalunek.

Materjały na meble, jedwabne, wełniane, lniane i dżutowe. (272-10-1)

Dywany. Firanki. Tiul na firanki.

Gotowa wyprawa od 100 do 10,000 rs.

Szczegółowy cennik ilustrowany bezpłatnie.

Kapitał zakładowy Tow. 9,000,000 rs.

FABRYKA FORTEPIANÓW i PIANIN
A. OEBERG'A,
Moskwa, W. Łubianka.

Instrumenty z uprzywilejowanemi udoskonaleniami, jak: 1) **złączenie ramy z rezonansem i sztegiem, co wywołuje ton śpiewny,** oraz 2) **system śrubowy poziomy dla strojenia, który utrwala czystość tonu. Skład instrumentów zagranicznych fabryk Seilera, oraz Schiedmayer'a et Soehne'a.** (265-10-1-M)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».